ROK III. STYCZEŃ TOM I (XIX).





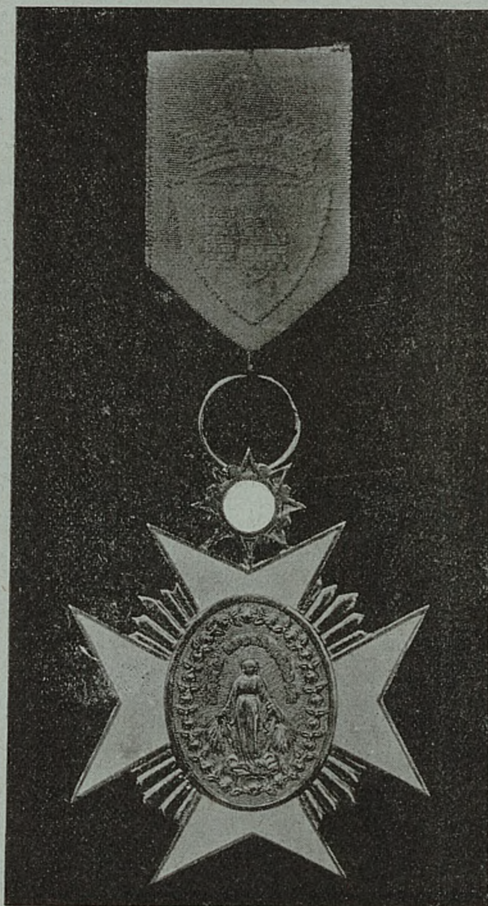
DZWONEK Częstochowski

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE

POD REDAKCJĄ KSIĘDZA JÓZEFA ADAMCZYKA

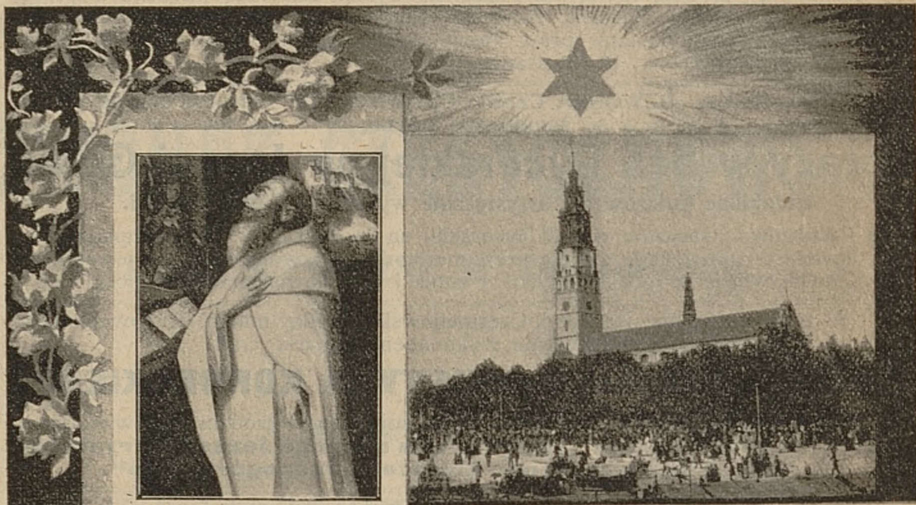
Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.
Skład w Warszawie: Ulica Żórawia Nr. 18.

MEDAL ZŁOTY,



którym nagrodzono redakcyę „Dzwonka Częstochowskiego“ na kongresie międzynarodowym ku czci Matki Boskiej odbytym we Fryburgu.

Prospekt na Rok 1903.



Ksiądz Augustyn Kordecki.

„DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI"

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE
(12 dużych tomów rocznie)

pod redakcyą księdza JÓZEFA ADAMCZYKA

Zaledwie rok upłynął od czasu ukazania się „Dzwonka Częstochowskiego", jedynego u nas pisma poświęconego czci Maryi, Królowej Niebios, a redakcya może się podzielić z czytelnikami radosną wiadomością, że wydawnictwo to miał w ręku i pobłogosławił **Ojciec Święty, Papież Leon XIII,** Namiestnik Chrystusa Pana na stolicy Piotrowej, głowa kościoła Rzymsko-Katolickiego, oraz Najdostojniejsi Pasterze nasi — księża Biskupi. Ten wielki zaszczyt i dobrodziejstwo duchowe spływa nietylko na wydawnictwo, lecz i na czytelników „Dzwonka Częstochowskiego." Niechże czciciel Maryi — „Dzwonek Częstochowski," niesie tak pod każdą strzechę ubogą, jak pod dach bogacza słowo pokoju, miłości Boga i bliźniego, niech daje ukojenie, moc ducha i uczy czcić i wielbić Opiekunkę Naszą, Królowę Niebios.

„Dzwonek Częstochowski“ w roku 1903

Zawierać będzie:

1) Artykuły treści teologicznej. 2) Powieści religijne. 3) Modlitwy prozą i wierszem. 4) Żywoty Świętych Pańskich, Ojców Kościoła, wielkich Papieży. 5) Obrazy z historyi Kościoła Rzymsko-Katolickiego. 6) Wiadomości różne z obszernem uwzględnieniem spraw kościelno-religijnych i tyczących się Częstochowy. 7) Ogłoszenia. 8) Illustracye.

Dla prenumeratorów „DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO“ redakcya ofiaruje po zniżonej cenie książkę

Obrazy w Sali Rycerskiej na Jasnej Górze

ozdobione kolorowemi, artystycznie wykonanemi illustracyami.

Cena katalogowa „Obrazów w Sali Rycerskiej na Jasnej-Górze“ za egzemplarz ozdobnie oprawny rub. 1 kop. 50, dla prenumeratorów „Dzwonka Częstochowskiego,“ żądających wprost z redakcyi, tylko 1 rubla i kop. 20 na przesyłkę pocztową.

W roku bieżącym „Dzwonek Częstochowski“ między innemi drukować będzie obszernie opracowany, z artystycznie wykonanemi illustracyami:

Życiorys księdza AUGUSTYNA KORDECKIEGO,

OBROŃCY JASNEJ-GÓRY, na pamiątkę 300-nej rocznicy urodzin tego świętobliwego męża, oraz w dalszym ciągu: **„Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa“** i pięknie illustrowane **„Dzieje klasztoru Jasnogórskiego“.**

Dla prenumeratorów całorocznych wspaniałe

Premium na rok 1903

pięknie wykonany portret obrońcy Jasnej-Góry, **księdza Augustyna Kordeckiego,** którego trzechsetną rocznicę urodzin święcimy w roku bieżącym. Portret ozdobią illustracye wybitnych chwil z dziejów sławnego klasztoru Jasnogórskiego zaczerpnięte.

Piękne to premium otrzymają wszyscy całoroczni prenumeratorzy „Dzwonka Częstochowskiego“ jedynie za dopłatą 50 kop, na opakowanie i przesyłkę pocztową.

Każdy nadsyłający z góry całoroczną prenumeratę na „Dzwonek Częstochowski“ otrzyma po cenie zniżonej, to jest za kop. 50

Cztery piękne Obrazy kolorowe

przedstawiające Matkę Boską w różnych chwilach ziemskiego Jej żywota z czasów dzieciństwa Chrystusa Pana. Każdy obrazek uświęci modlitwa wierszem lub prozą.

Te cztery piękne obrazki kolorowe na żądanie prenumeratorów będą wysyłane razem z portretem księdza Augustyna Kordeckiego bez żadnej za nie oddzielnej na koszta przesyłki dopłaty. Dla osób nieprenumerujących „Dzwonka Częstochowskiego“ cena tych obrazów rb. 1 kop. 20.

Prenumerata **„Dzwonka Częstochowskiego“** wynosi: w Częstochowie rocznie rub. 3, półrocznie rub. 1.50, kwartalnie kop. 75. Z przesyłką pocztową rub. 4, półrocznie rub. 2, kwartalnie rub. 1. W Austryi: rocznie koron 12, półrocznie koron 6.—W Niemczech: rocznie marek 10, półrocznie marek 5. W Ameryce rocznie 2 dolary 50 cent. Cena ogłoszeń: Na całej stronicy rub. 12, na połowie str. rub. 8, na czwartej części stronnicy rub: 5 i za wiersz 75 kop.

Prenumeratorzy miejscowi za odnoszenie pisma do domu dopłacają 10 kop. kwartalnie.

Listy należy adresować:

Redakcya „Dzwonka Częstochowskiego“ pod Jasną Górą w Częstochowie.

Redaktor i Wydawca: **Ks. Józef Adamczyk.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 13 Августа 1902 года. TOW. ORGELBRANDA S-ÓW WARSZAWA.

ROK III. STYCZEŃ TOM I (XIX).

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE, ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA





CZĘSTOCHOWA

Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Skład w Warszawie: Ulica Żórawia Nr. 18.

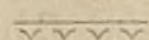
1903

Дозволено Цензурою.
Варшава, 2 января 1903 года.

Druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie

Treść tomu I, styczniowego 1903 r.,

ogólnego zbioru XIX.



ILLUSTRACYE:



Z Nowym Rokiem.



Z modlitwą, pracą, w zdrowiu i szczęściu!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Chwała i cześć Bogarodzicy Przenajświętszej, Niepokalanie Poczętej Maryi!

Słowy pozdrowienia chrześcijańskiego rozpoczyna „Dzwonek Częstochowski“ rok trzeci istnienia i działalności, uczyniwszy zaś to, ofiaruje Czcigodnym i Szanownym Przyjaciołom garść wspomnień i życzeń, do chwili zastosowanych. Tak postępując, spełnia obowiązek i serce swoje zadawala. Spełnia obowiązek — bo obowiązkiem jest dobrego chrześcijanina i obywatela otaczać czcią i miłością piękne, szlachetne zwyczaje starodawne, stanowiące drogą każdemu spuściznę po ojcach i dziadach, przypominać je spółczesnym, tłómaczyć ich pochodzenie, ich znaczenie, a tym sposobem umacniać serca w wierze ojców. Zadawala serce, boć wielką zaiste radością dla serca jest, gdy może się otworzyć i zwierzyć z pożądań i uczuć swoich przed Tymi, którzy mu przyjaźń szczerą, życzliwość serdeczną okazują, dzielą jego pragnienia i dążności, obdarzają poparciem jego mozoły i zabiegi około chwały Bożej i dobra ogólnego...

Ponieważ życzenia i wspomnienia, które niżej czytelnikom przedstawimy, dotyczą Roku Nowego, uważamy więc za właściwe najsamprzód objaśnić: co należy rozumieć pod wyrazem *rok*, co ten wyraz znaczy? Otóż wyrazem *rok* określamy przeciąg czasu, w którym ziemia nasza przebiega drogę swą około słońca, a po którego upływie powtarzają się, w tym samym, co poprzednio, porządku, zjawiska różnych długości dni, pór roku, życia roślinnego i t. p.

Ten przeto okres czasu, zawierający 365, a niekiedy 366 dni, zowiemy *rokiem zwyczajnym*, a początek jego oznaczamy, za przykładem

starożytnych Rzymian, na dzień pierwszego stycznia. Atoli w roku cywilnym przypadają pewne dni, które w szczególny sposób przypominają nam główne zdarzenia i prawdy Wiary Ś-tej, a w tych dniach łaski Boże, hojniej niż kiedykolwiek na nas spływają. Dni te, poświęcone głównie służbie Bożej i sprawom zbawienia, zowią się *świętami*, regularny zaś ich powrót tworzy *rok kościelny*, który rozpoczyna się z pierwszą niedzielą Adwentu, a kończy się ostatnim tygodniem po Zielonych Świątkach.

Dnia pierwszego stycznia przypada niezmiernie ważna uroczystość: Obrzezania Pańskiego, zatem posiada on znaczenie podwójnie doniosłe. W wigilię, 31 grudnia, na zakończenie starego roku cywilnego, Kościół zwołuje wiernych na wieczorne, dziękczynne nabożeństwo, podczas którego w wielu miejscach kapłan wygłasza kazanie, a potem śpiewa hymn: „Ciebie, Boga, chwalimy."

Dzień 1 stycznia jest dniem imienin Pana Jezusa, pamiątką tego Przenajświętszego Imienia, o którem Pismo Ś-te powiada: „Bóg darował Mu imię, które jest nad wszelkie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało istot niebieskich, ziemskich i podziemnych;" jest dniem przeznaczonym na szczególne uczczenie imienia, w którego mocy wszystkie nasze prośby do Boga zasyłamy, przez którego wzgląd Bóg wszystkie łaski swoje zsyła na świat.

Ojcowie nasi wszystko zaczynali z Bogiem i z Bogiem kończyli, tedy i w dniu Nowego Roku myśl ich przedewszystkiem zwracała się do Pana nad pany. Słynny nasz poeta, Jan Kochanowski (urodzony w r. 1530, a zmarły r. 1584), zostawił prześliczną modlitwę noworoczną, którą godzi się zapamiętać. Brzmi ona tak:

„Tobie bądź chwała, Panie wszego świata, żeś nam doczekać dał Nowego Lata; daj, byśmy się i sami odnowili, grzech porzuciwszy, w niewinności żyli. Łaska Twa święta niechaj będzie z nami, bo nic dobrego nie uczynim sami; mnóż w nas nadzieję, przyspórz prawej wiary, niech uważamy Twe przedziwne dary; użycz pokoju nam i świętej zgody. Błogosław nam, z Twej szczodrobliwości niechaj nam dawa dostatek żywności; uchowaj głodu i powietrza złego, daj wszystko dobre z miłosierdzia swego"

Inny poeta, spółczesny Kochanowskiemu, Stanisław Grochowski, w szeregu gładkich rymów, wzywa rodaków, aby w dniu Nowego Roku o poprawie obyczajów, o umocnieniu się w wierze, w pobożności i inszych cnotach chrześcijańskich myśleli. Pisze:

„Stary upłynął, Nowy Rok nadchodzi, czujcie się starzy, czujcie się i młodzi; obliczcie stopnie, wiele ich już macie, w górne pałace, jeśli o nie dbacie. I ty, chudzino, i ty, panie możny, zacznij dziś ży-

wot od spraw dawnych różny, odnów się w Panu, porzuć złe nałogi, a kieruj myśl twą do pobożnej drogi.“

Zwraca się potem do „bogaczów łakomych“ (skąpców):

„Coć po tem złocie zapieczętowanem, jeśli z regestru będziesz wymazanym? Wygnaniec wieczny z pocztu sprawiedliwych, pohamuj trochę serca i rąk chciwych; a to, co zbierzesz sprawiedliwym potem, w niebo posyłaj, znajdziesz to tam potem.“

Niewiastom młodszym radzi:

„Co po tych strojach, w których się kochacie, sobie i drugim sidła zakładacie; nieszczęsne brety i wasze pontały, co mają czynić w domu Pańskiej chwały? Raczejby doma tysiąckroć została, jeśli złe serce, wchodząc w kościół, miała. Siedzi was poczet, jako malowanych, nigdy ozdoby takiej na przybranych ołtarzach niemasz — dyabelskie ubiory bierzecie na się, chrześcijańskie córy! I wyście winni, co im dogadzacie, oto potomkom czynszu umniejszacie; przez zbytki żon swych i wyniosłe myśli, niektórzy prędko w niedostatek przyśli.“

Gromi także za zbytek niewiasty starsze:

„Dojrzałe panie, i wam Nowe Lato, lecz mi podobno nałajecie za to. Po co ślesz co rok, babo, do Torunia, dobry płaszcz szary, dobra drugiej gunia. Przynajmniej młodszym piekła nie zajrzycie (nie zazdrośćcie). Czyli w omylne zwierciadło patrzycie? Puśćcie się świata, a patrzcie, co czyni, toż i wy czyńcie, Anna prorokini. Niechaj się stara, jako chce ubierze, najprzystojniejszy jej ubiór: pacierze.“

Wszystkie zresztą narody chrześcijańskie obchodzą dzień noworoczny uroczyście. Wieczór ostatni starego roku, północ i narodziny roku nowego mają w sobie coś dziwnie uroczystego i tajemniczego — pisze badacz zwyczajów i przeszłości naszej, Zygmunt Gloger.—Nadchodzi chwila, w której rok stary kona i ukazuje się nowy. Ów następca starego, jakim będzie? — to tajemnica i zagadka. A więc, rzecz prosta, dla tych, którzy tej chwili doczekali, jest to chwila życzeń i powinszowań. Według dawnego zwyczaju, ksiądz proboszcz w kościele, po kazaniu, winszuje parafianom Nowego Roku, a po nabożeństwie, na plebanii, przyjmuje sam życzenia od wszystkich, poczem udaje się do kolatora, gdzie znów powinszowania wzajemne następują.

Ojcowie nasi dbali o życzenia noworoczne, jak o ważną żywota sprawę, bo płynęły one z prostego, szczerego serca, z braterskiego afektu. Wiedzieli wszyscy, czego komu życzyć należy, a rozum, grzeczność, dowcip, cześć, wdzięczność, serce i przyjaźń zażyła, siliły się na piękne wysłowienie życzeń. Witano się w Nowy rok słowami: — Bóg cię stykaj! — co oznaczało polecenie opiece Wszechmocnego. Rolnicy obsypywali się owsem, na znak pożądanej obfitości zboża, a ci, którzy obchodzili domy innych z powinszowaniem, nosili owies w rękawicy i na

wszystkie rogi stołu sypali po szczypcie, aby tak całe stoły założone były chlebem w nowym roku. Dzień ten powinien zawsze zastać bochen chleba na stole domowym, jako przepowiednię obfitości daru Bożego, który przez cały rok powinien oczekiwać gościa lub ubogiego.

Podarki noworoczne, tak zwane: „kolendy“, są zwyczajem bardzo dawnym. Herburt, uczony nasz pisarz z czasów króla Zygmunta Augusta, powiada: „Biegają dziatki po Nowem Lecie (po kolendzie) i przyjaciele dają sobie Nowe Lato, a zwłaszcza panowie sługom, bogaci ubogim, winszując sobie na Nowy Rok wszego dobrego.“ Królowie hojnie dnia tego dworzan obdarzali.

Magnaci rozdawali na kolendę dworzanom i krewniakom wioski nieraz, a konie, rzędy, puhary, pasy drogie, kołpaki bobrowe, delie sobolami lub rysiami podbite, szable,—do zwykłych upominków należały. Szlachta miarkowała kolendy wedle możności, boć „wedle stawu grobla“. W każdym jednak razie kolenda była zwyczajem uprawnionym. Jeden z dawnych pisarzy nadmienia:

„Mamy tyle czeladzi — każdy chce kolendy, trzeba wszystkim coś wetknąć, taki zwyczaj wszędy. Rok też na to czekali, raz w Gody ta łaska.“

Dziatwa i żaki szkolne prawili rodzicom, dobroczyńcom i przełożonym powinszowania prozą lub wierszem, po polsku lub po łacinie. Ponieważ ongi wszystkie prawie szkoły znajdowały się w klasztorach, mnóstwo synaczków rodziców ubogich, ze wsi, miast, miasteczek garnęło się do nich. Z biegiem czasu wytworzył się zwyczaj, że owa biedna, ucząca się młodzież, owe żaki szkolne, mieli w miastach stałych swoich żywicieli, do których zgłaszali się codzień, każdy z garnuszkiem własnym, po obiad i wieczerzę, w dzień Nowego Roku zaś zbierali się w gromadki, obchodzili wszystkie domy, składając życzenia, za co otrzymywali datki pieniężne lub w postaci jadła i trunków. Życzenia owe, śpiewane lub deklamowane (mówione) były zawsze treści wesołej, dowcipnej, gdyż dobry humor pobudzał do hojności.

Za przykładem żaków miejskich, szła młodzież wioskowa, obchodząc dwory i chaty „za Nowem Latkiem“ i wypraszając smaczne kąski, z których sobie uczty spólne przygotowywano.

Praojcowie nasi nie obchodzili wigilii noworocznej hucznemi biesiadami i tańcami, jak to obecnie we zwyczaju; przeciwnie — czas ten spędzali w skupieniu ducha, na modlitwach dziękczynnych za łaski w ciągu roku od Boga doznane. W sam dzień Nowego Roku, z rana, gromadziła się czeladka i rodzina około głowy sędziwej, ojca a pana, winszowali wszyscy, składali życzenia, ściskali się wzajemnie, przyczem bez łez się nie obywało. Wieśniacy, starszyzna gromady, przychodzili z kurą, z ręcznikiem, z bochnem chleba i oracyą, obsypywali dziedzica

i dziedziczkę zbożem wszelkiem, „żeby rok był plenny i obfity.“ Dopiero po oddaniu Bogu hołdu i czci, uczyniwszy zadość obowiązkom rodzinnym i tym, jakie względem najbliższego otoczenia czuli, pozwalali sobie na rozrywkę, lecz nie huczną, nie szaloną, jeno umiarkowaną, godziwą, skromną, ograniczającą się zwykle na kole rodzinnem.

Przykład to piękny, upomnienie pożyteczne. To też sięgnęliśmy w dniu uroczystym do skarbca dawnego obyczaju z rozmysłem, aby wskazać, jakie to ojcowie nasi pielęgnowali cnoty, aby do naśladowania tych cnót pobudzić. Bądźmy pobożni, jak oni, wierzmy tak szczerze i głęboko, pamiętajmy o chwale Bożej, o przykazaniach Boga i Kościoła, miejmy zawsze, na każdym kroku w pamięci zbawienie duszne. Boć jedyne, prawdziwe szczęście—to właśnie zbawienie duszne, dlatego żyjemy na świecie, aby je wiarą głęboką, pobożnością i dobremi uczynkami zdobyć. Reszta—bogactwo, rozkosze, uciechy, to złudy krótko trwałe, to ponęty bez głębszej wartości, do których się przywiązywać nie należy. Człowiek może się starać o nie, używać ich, ale jeno o tyle, o ile nie odwodzą nas od najgłówniejszego celu, od najważniejszego obowiązku: od dążenia ku osiągnięciu zbawienia duszy.

Wiara, cnota, praca — oto wskaźniki dla człowieka w życiu doczesnem. Trzymając się tych wskazówek, nie zbłądzi, dopłynie do portu szczęścia wiecznego. Trudnaż to droga, niebezpieczna, nie trzeba tego ukrywać. Ale nic się nie zdobywa bez walki, bez trudności, bez zasługi. To też, aby stanąć u kresu upragnionego, aby pozyskać szczęście prawdziwe: żywot wieczny z Bogiem i w Bogu, musimy walczyć ze złem, z jego pokusami, musimy je odpierać statecznie, całą mocą serca naszego, duszy naszej. W takiej walce jedynie skutecznym puklerzem, jedynie pewną ostoją są właśnie: wiara, cnota i praca. Uzbrojeni takim orężem, możemy być pewni zwycięstwa.

Ale żeby dobrze, szczerze i głęboko wierzyć, żeby dobrze, pożytecznie pracować, żeby umieć odróżnić cnotę od niecnoty, potrzeba do tego oświecenia umysłu, potrzeba wiedzy. Światło umysłu, wiedza, otwiera nam oczy, przy jej pomocy dostrzegamy cel życia właściwy, przy jej pomocy zyskujemy środki do pełnienia dobrych uczynków. Zatem obok wiary, cnoty i pracy, starajmy się o wiedzę, — wiedzę dobrą, prawdziwą, na zasadach chrześcijańskich opartą, gdyż taka tylko z Boga jest i do Boga prowadzi.

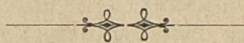
Wytrwałości na drodze ku zbawieniu, wytrwałości w wierze, cnocie, pracy, zamiłowania do wiedzy, która podnosi i umacnia serca, a jednocześnie daje byt, odpędza nędzę, pozwala odróżniać dobre od złego, pozwala spełniać dobre uczynki — tego nasz „Dzwonek Częstochowski“ w dniu Roku Nowego życzy. Niech z wysokiego nieba Bóg, a z Jasnej-Góry Przenajświętsza Orędowniczka, Pocieszycielka, Pośredniczka, spu-

szczają na strzechy nasze, do rodzinnych ognisk naszych, do serc naszych, błogie uczucia wiary, miłości i nadziei, niech nam pozwolą je utrwalać w nas samych i krzewić jak najszerzej. „Dzwonek Częstochowski“ będzie pobudką i wskazówką w tej mierze — z tym celem powstał i przy nim trwa niezłomnie.

Trwajmyż w dobrem, podnieśmy serca, dążmy po drodze życia z wiarą, cnotą, pracą, a Bóg Najwyższy i Panienka Częstochowska nie poskąpią nam opieki.

Serdeczne życzenia nasze kończymy słowami poety, Władysława Syrokomli (Ludwika Kondratowicza), który ongi życzenia noworoczne dla rodaków w tych rzewnych słowach zawarł:

„My przed Wami dziś stajem, staroświeckim zwyczajem, w Nowy Rok niesiem piosnkę w ofierze; gdy nadzieją duch rośnie, kolendujem radośnie, posłuchajcie nas szczerze! Narodzony Syn Boży, niech Swe serce otworzy, kędy skarb nieprzebrany, bogaty; niechaj gwiazda Trzech Króli, promieniami otuli, wasze głowy i chaty. Częstochowska Marya Waszym modłom niech sprzyja, w dobry czas niech Ją prośba poruszy; niech się krzewią szczęśliwie, zboża na naszej niwie, a cnoty w naszej duszy. Po nad miasty, nad wioski, niechaj czuwa Duch Boski, dary łask niech rozsypie w narodzie; czy biesiada, czy praca, niech Wam serca obraca — ku miłości, ku wierze, ku zgodzie.“





ŻYWOT ZBAWICIELA ŚWIATA

Pana Naszego Jezusa Chrystusa

według Ewangelij Świętych opowiedziany

przez Sługę Bożego.

Zdawało się Herodowi, że rzeź niemowląt zażegnała stanowczo grożące mu niebezpieczeństwo; że w krwi niewinnej utopił odwieczne, nieposkromione, wciąż się wzmagające nadzieje ludu. Omylił się jednak. Tego tylko dokonał, że okrucieństwo jego uświetniło krwawą aureolą kolebkę Jezusa, bo oto stanął przy boku Jezusa niepokalany orszak Męczenników, których śladem pójdą niezliczone hufce innych, również dla imienia Jezusa zamordowanych. Droga Chrystusa zostanie przez pokolenie ludzkie spławiona krwią; wszyscy, którzy zapragną iść za Zbawicielem i „pobożnie żyć w Nim, prześladowanie cierpieć będą“ na tym świecie, na którym nikt nie doznaje tylu i tak wielkich przeciwieństw nad Boga, co świat ten stworzył i zbawił. Przytem Herod w rzezi niemowląt stracił własnego syna, urodzonego w tym właśnie

czasie i naraził się na wzgardę cesarza rzymskiego, Augusta, który dowiedziawszy się o jego okrucieństwie, zawołał oburzony:

— Wieprze mają więcej względów u Heroda, niż dzieci jego poddanych, niż jego własne dzieci!

Jezus uszedł przed srogością okrutnika, a stało to się w ten sposób:

Po odjeździe Mędrców, Józef, udawszy się na spoczynek, ujrzał Anioła, który rzekł do niego:

— Wstań, weźmij Dziecię i Matkę Jego, a uciecz do Egiptu i bądź tam, aż ci powiem. Albowiem Herod szukać będzie Dzieciątka, aby Je zatracił.

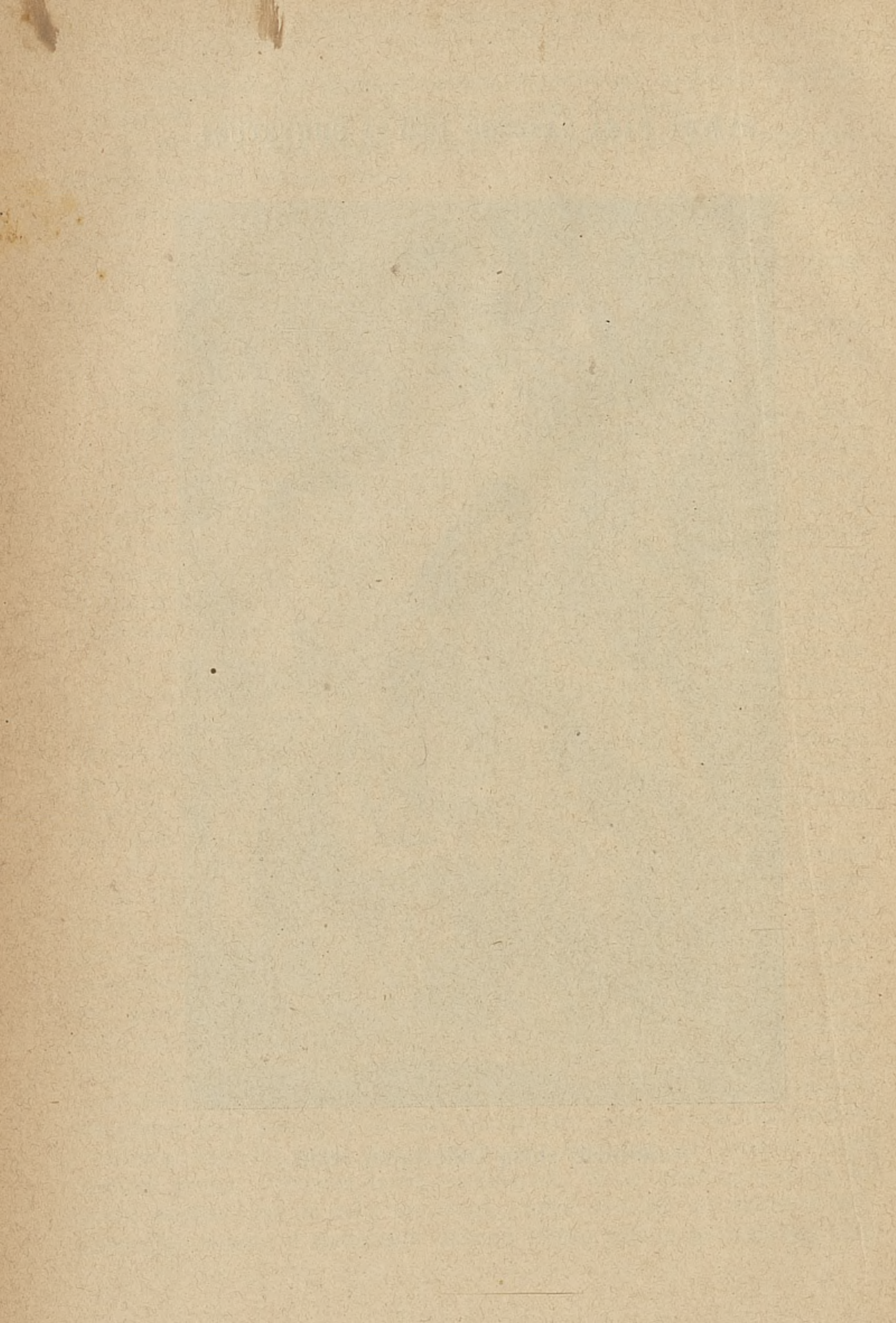
Józef, posłuszny rozkazowi z nieba, ,,wstawszy, wziął Dziecię i Matkę Jego w nocy i uszedł do Egiptu,'' a to dobrowolne wygnanie nietylko ocaliło Jezusowi zagrożone przez Heroda życie, ale także dało początek milczeniu onemu i głębokiemu ukryciu, jakie Syna Bożego od tej chwili otacza i które się nie przerwie. aż do czasu Jego wystąpienia publicznie, jako ogłaszającego Naukę Zbawienia. ,,Od tego czasu, Święta Rodzina ginie z oczu ludzkich, zmieszana z tłumem, Ojciec tylko przybrany i Matka przechowują, jak skarb ukryty, tajemnicę Jezusa...

O szczegółach pobytu Ś-tej Rodziny w Egipcie Ewangelia nie wspomina; nadmienia jedynie, że Jezus był tam „aż do śmierci Herodowej.“ Wiemy atoli o tym pobycie z podań odwiecznych, wiernie przez świętobliwych pisarzy kościelnych przechowywanych. Pobożne owe tradycye zawierają wiele szczegółów wzniosłych, rozbudzających uczucia religijne, cześć i uwielbienie dla Przenajświętszej Rodziny, przynoszą więc pożytek duchowny i dlatego je niżej w krótkości streścimy.

Otóż Józef, otrzymawszy rozkaz z nieba, niezwłocznie zawiadomił o tem Maryę i naglił, żeby również niezwłocznie uchodzili, gdyż srogość Heroda może Dzieciątko lada chwila zaskoczyć. Wiadomość zatrwożyła Maryę. Przyznawała, że natychmiast uchodzić trzeba, ale jednocześnie stawały w Jej myśli różne wypadki, mogące przeszkodzić ucieczce. Boć przecież może szpiegi Heroda już ich śledzą i rzucą się na nich, skoro tylko w drogę wyruszą? Może nie zdążą wyjść z granic Galilei, zanim się straszliwa rzeź rozpocznie? Nadto Marya rozważała niebezpieczeństwa, jakie ich czekały w tak dalekiej podróży. Będą musieli przebywać góry jałowe i puszcze piasczyste, gdzie pełno rozbójników i zwierząt dzikich; gdzie głód i pragnienie śmiercią na każdym mogą zagrozić kroku. Przytem trudy czekały ich w tej podróży wielkie, bo nawet osiełka brać ze sobą nie mogli, gdyż musieli się ukrywać najstaranniej; zresztą w puszczach dzikich ciężko byłoby go wyżywić. Ale



Aniołowie służą Dzieciątku Jezus.



nie można było się ociągać, zatem Święta Rodzina, korzystając z nocy, wyruszyła w drogę. Ulice uśpionego miasta przebyli szczęśliwie — nikt ich nie zaczepił, nikt ich nawet nie spostrzegł. Zanim zaświtało, już zdołali znacznie od miasta się oddalić.

Oczywiście, że zdążali bocznemi ścieżkami, omijając gospody i mieszkania ludzkie, gdzie mogłoby ich spotkać niebezpieczeństwo. Jednak, mimo wszelkiej ostrożności, groźnych doznawali przygód. Tak naprzykład, wieczora pewnego, gdy przebywali jedną z gór galilejskich, gęstym zarosłą borem, zerwał się wicher silny i zarazem deszcz rzęsisty zaczął padać. O takiej porze schronienie, chociaż jakiekolwiek, było niezbędne, ale naprożno go szukali, nawet jaskini znaleźć nie mogli. Tymczasem noc zapadła, a Święta Rodzina wciąż błądziła wśród coraz gęstszych zarośli. Naraz spostrzegli w szczelinie wielkiej, mchem pokrytej skały, słabo migocące światełko. Mniemali, że pochodzi ono ze schroniska pasterzy, którzy w tej miejscowości zwykli trzody swoje pasać, zaczęli więc szukać do niego wejścia. Poszukiwania były bezskuteczne. Wreszcie, gdy Józef przedzierając się przez zarośla, silniej zaszeleścił liśćmi i gałęźmi, w skale rozchylił się mały otwór, a z po za niego rozległ się głos snać kobiecy, lecz jakiś skrzeczący, szorstki, bardzo niemiły. Głos ów zapytał opryskliwie: kto się znajduje przy skale; na co Józef odparł:

— Ubogi cieśla, z małżonką i dziecięciem maleńkiem. Ulewa nas zaskoczyła w podróży, prosimy tedy o schronienie na noc.

Otwór zasłonięto i dopiero po pewnym czasie, z zagłębienia skały, ukazała się kobieta ni stara, ni młoda, z płonącym kagankiem w ręku. Ta, obrzuciwszy Przenajświętszą Rodzinę wzrokiem podejrzliwym, jak gdyby chciała przybyszów na wskroś przeniknąć, wprowadziła ich wreszcie do długiej, wązkiej, w skale wykutej szyi, gdzie znów zaczęła gości niespodzianych od stóp do głowy obzierać i badać ich. Trwało to dość długo. Wreszcie dziwna nieznajoma, rzuciwszy krótko: — Zaczekajcie! — sama znikła we wnętrzu jaskini.

Niepokój objął Świętych Wędrowców, domyślili się, że traf do kryjówki zbójeckiej ich sprowadził. Wydostać się już nie mogli, gdyż nieznajoma wejście do korytarza warownie i sobie tylko wiadomym sposobem zamknęła. Wprawdzie ubodzy byli, więc nie obawiali się łupieży, lecz wiedzieli, że zbójcy każdego, kto ich kryjówkę wynajdzie, mordują bez litości, żeby ich przed władzą krajową nie wydał. Już sama myśl o tem przeraziła Panienkę — Jej serce macierzyńskie najrozmaitsze, najsmutniejsze snuło przypuszczenia.

— Lepiejby zaiste było, gdyby Dzieciątko najmilejsze do nitki przemokło na słocie, niż, żeby na tak groźne niebezpieczeństwo wystawio-

nem zostało — mówiła do siebie. — Wszakże zdarzyć się może, iż zbójcy mnie i Józefa zamordują krwawo, Dzieciątko zaś oszczędzą, ale w tym zamiarze zbrodniczym, żeby Je przy sobie zachować i do zbójeckiego rzemiosła zaprawić... Liczne zdarzeń podobnych słychać przykłady; jużci taki zwyczaj mają ludzie w życiu łupieżczem trwający...

I pod wpływem tak strasznych przypuszczeń, przyszły Panience na myśl także one słowa Pisma Bożego, w których Prorok zapowiada, iż Zbawiciel pomiędzy zbrodniarzami poczytany będzie. Więc proroctwo to ma się już teraz spełnić.. Boleść wielka ogarnęła Panienkę — zaczęła tedy z całą żarliwością świętej duszy polecać Dzieciątko opiece Ojca Przedwiecznego, powtarzając ze łzami:

— Ojcze Przedwieczny! jeśli możliwa rzecz, niech tak nie będzie. Niech ten Syn mój najdroższy, najsłodszy, nie dostaje się w ręce zbrodniarzy i to jeszcze po to, żeby wśród nich wzrastał...

Aliści błagając tak Boga, Panienka zarazem przydawała pokornie:

— Wszakże, o Panie, nie moja, lecz Twoja i w tem nawet niech się dzieje wola...

I stała Matka Przenajświętsza w ciemnym korytarzu skalnym, trwogą boleściwą zdjęta, jak po upływie lat stać miała pod krzyżem Syna swego, na Golgocie, gdy między łotrami tchnienie ostatnie wydawać będzie. W danym razie tę pociechę miała, że Dzieciątko najmilsze przy niej było, że Je do łona tuliła.

Kobieta nieznajoma znów się ukazała, gestem wezwała oczekujących, aby szli za nią. Po chwili Święci Wędrowcy znaleźli się w wielkiej jakoby izbie, słabo kagankiem oliwnym oświetlonej. Z izby otworów kilka prowadziło do innych pomieszczeń, z których dochodziły wrzaskliwe, brutalne głosy, snać ucztujących mężczyzn.

Kobieta, widocznie gospodyni ponurego schroniska, zrazu szorstko bardzo obchodziła się z przybyszami, patrzyła na nich gniewnie, przemawiała ostremi wyrazy. W miarę jednak, jak im się przypatrywała, a zwłaszcza Przenajświętszej Panience, stawała się coraz łagodniejszą, a na jej twarzy okazał się smutek i pomieszanie jakieś. Święci Wędrowcy dziwnemi, nieznanemi dotąd uczuciami ją przejęli, słodycz od nich i błogość roztaczała się dokoła, budząc dla nich cześć najżywszą. To też kobieta, pod wpływem tych uczuć zbawiennych, litością i smutkiem zdjęta została, bo wiedziała, że zbójcy, jej spółmieszkańcy i panowie, nie oszczędzą i tych słodkich ludzi, że ich również zamordują z obawy, aby wydostawszy się na wolność, kryjówki ich nie wskazali.

Marya tymczasem ściągnęła z siebie chustę, tak całkiem przemokłą, iż woda się z niej sączyła, a rozpowiwszy Dzieciątko, znalazła Je

uśmiechniętem, wyciągającem do niej rączęta drobniusie, lecz bardzo utrudzonem. Jak skrzętna i przezorna macierz, zapragnęła naprzód wykąpać Dziecię, omyć Je z pyłu podróżnego; wiedziała, że kąpiołka nietylko oczyści członeczki Dziecięcia, ale także wzmocni ciałko, orzeźwi. Zaczęła się tedy rozglądać dokoła, a spostrzegłszy przy ognisku niecółki, zwróciła się do kobiety, prosząc ją mile:

— Niewiasto dobra i miłosierna, pozwól, iżbym kąpiołkę sprawiła Dzieciątku swemu. Znużyło się niebożątko w długiej i uciążliwej podróży i zapyliło, kąpiołka rześkość przywróci słabym członeczkom.

Gospodyni zbójców podsunęła niecółki ku Panience, sama nawet wody gorącej przyniosła, za co jej Marya podziękowała wdzięcznie, a uczyniwszy z Jezuskiem porządek, karmić Go zaczęła, umieściwszy się przy ognisku.

Zbójcowa miała sześcioletniego synka, dotkniętego od urodzenia nieuleczalną niemocą; od kilku dni chłopczyna ten był chory i to tak silnie, że lada chwila śmierć mu groziła. Patrząc na Panienkę, kąpiącą Dzieciątko, zbójcowa ona doznawała coraz silniejszej skruchy: coś jej mówiło, że ludzi świętych ma przed sobą. Naraz przyszła jej myśl szczęśliwa, iżby w kąpiołce po Jezusie wykąpać swego chłopca.

— Uczyń to , a syn twój ozdrowieje — szeptał do jej ucha głos jakiś, a szeptał tak nagląco, tak przekonywająco, iż go usłuchała.

Jakoż rozebrawszy chore dziecko swoje, ledwie dyszące, gorączką śmiertelną trawione, zanurzyła je w kąpiołce. I dziw się stał, cud: chłopiec w jednej chwili się zmienił, gorączka znikła, zdrowie mu wróciło. Zdumiała się zbójcowa, radość ją zdjęła.

— Zaprawdę, świętych mam u siebie — pomyślała i jednocześnie postanowiła ich ocalić za jakąbądź cenę.

Tak chwalebny zamiar powziąwszy, przyprowadziła chłopca swego przed karmiącą Dzieciątko Panienkę.

— Święci jesteście, wiem to, nie zaprzeczaj — rzekła. — Święci jesteście, dowód mam tego, bo oto przez was doznałam cudu..

Opowiedziała co się stało i wzruszona, wdzięcznością macierzyńską przejęta, dziękowała Panience za cud doznany.

— Za to, czegom przez was doznała — tak kończyła łzy ocierając — postaram się wedle sił moich, odpłacić. Przekonacie się. Grzesznica jestem, lecz serce macierzyńskie posiadam. Ono mi wdzięczność dla was nakazuje, nie ostanę głuchą temu rozkazowi. Widzę, iż jesteście w trwodze. Słuszna wasza trwoga, bo straszliwe to miejsce. Wszelako ufajcie mi i nie lękajcie się.

Panienka przekonała się, że domysł Jej był słuszny; istotnie znajdują się w jaskini zbójeckiej, gdzie ich życiu wielkie grozi niebezpie-

czeństwo. Ale zapewnienia kobiety wlały otuchę do Jej serca. Nie może być przecież, żeby ta matka, obdarowana łaską cudowną, kłamała. Uczyni ona wszystko, co w jej mocy, żeby dobrodziejów swoich ocalić.

Jakoż zbójcowa zaczęła się krzątać pilnie, to wchodzić, to wychodzić, wreszcie zaprowadziła wędrowców do ciemnej komory obok i tam ich samych pozostawiła. Wędrowcy z niepokojem oczekiwali dalszego biegu wypadków; do komory dochodziły wrzaskliwe odgłosy biesiadujących zbójów, a owe krzyki niesforne większy jeszcze w wędrowcach niepokój wzniecały. O północy wszystko ucichło. Wtedy do kryjówki Świętej Rodziny wszedł ostrożnie, cicho stąpając, uzdrowiony chłopczyna z kagankiem oliwnym w ręku, a za nim jego matka. Ta skinęła na wędrowców, dając znak, by szli za nią. Usłuchali jej i wkrótce znaleźli się w długim korytarzu, wązkim a krętym. Zbójowa zatrzymawszy się, szepnęła:

— Sama dalej iść nie mogę. Chłopiec mój tem przejściem tajemnem wyprowadzi was tak, że się znajdziecie daleko od tego strasznego miejsca. Odwdzięczam się za doznaną łaskę, jak mogę, chociaż sama narażam życie, bo zbójcy, nie znalazłszy was, mnie o zniknięcie wasze obwinią. Czemuż ich, niebaczna, o waszem przybyciu zawiadamiałam! Ale stało się... Nie wiedziałam w pierwszych chwilach, żeście tak święci, iż cuda czynicie. Stało się, powtarzam. Uchodźcie, może mi się uda okrutnych zbójów ugłaskać. Przecież herszt ich jest mężem moim! Uchodźcie, ale na wszystko, na Boga Najwyższego was zaklinam i błagam, zachowajcie w tajemnicy to zdarzenie. O świcie będziecie już w miejscu bezpiecznem, a do tego czasu zbóje, trunkiem obezwładnieni, z pewnością się nie obudzą.

To powiedziawszy, wróciła do jaskini, a chłopiec prowadził Świętą Rodzinę po rozmaitych zakrętach bardzo długo, zanim znaleźli się na wolnem powietrzu, wśród pięknej, rozłożystej doliny. Tam stanął i rzekł:

— Do tego miejsca matka zaprowadzić was kazała, teraz jesteście bezpieczni.

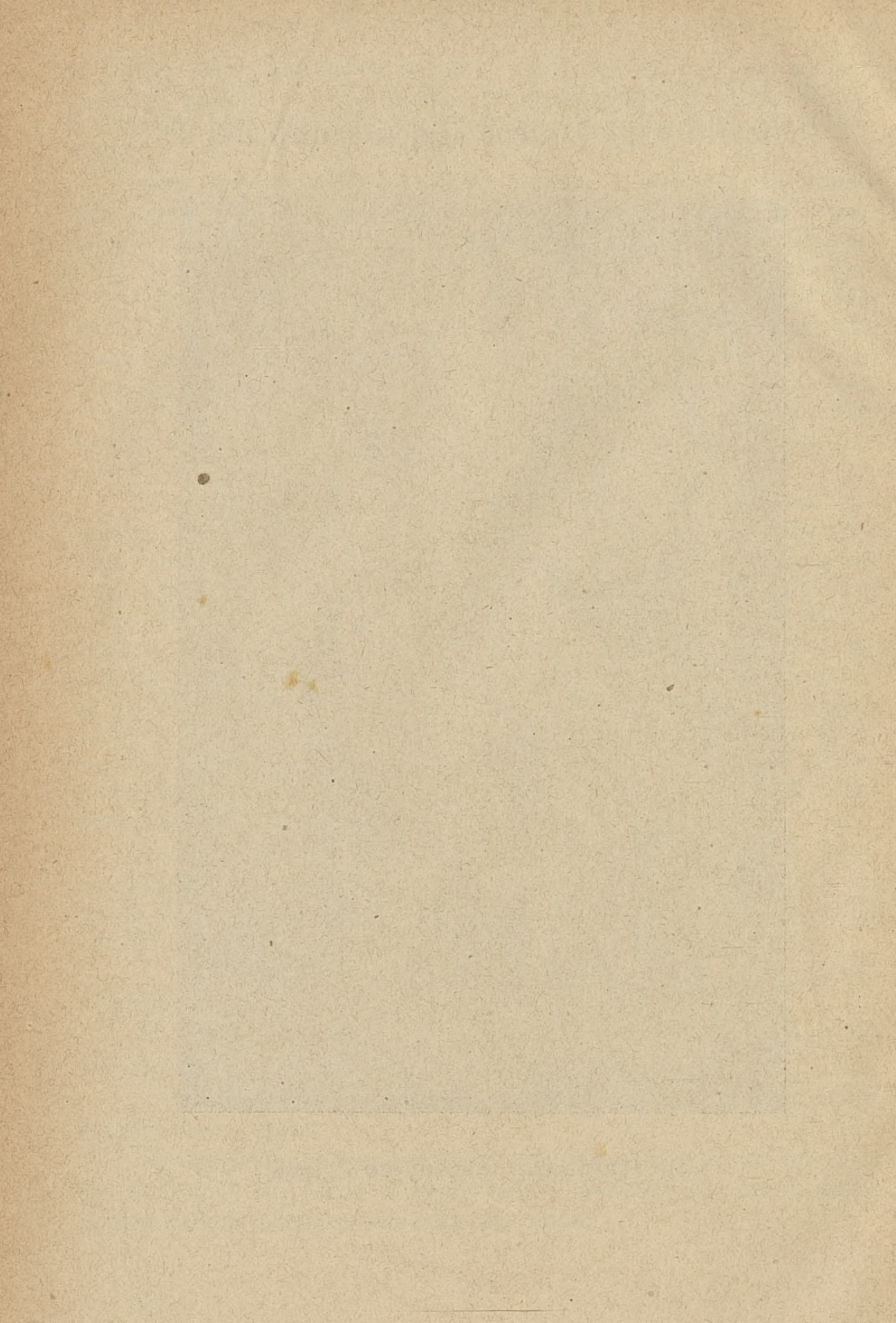
Wspiął się potem na palce, ucałował rączęta Jezusa, którego Panienka z rąk swoich macierzyńskich nie spuszczała, mówiąc:

— Błogosławione Paniątko, gdy nadejdzie czas Twego miłosierdzia, nie zapomnij o mnie.

Ów chłopczyna w lat trzydzieści zawisł na krzyżu obok Chrystusa. Był to Dyzma, łotr, który w chwili śmierci nawrócił się, uznał Jezusa Bogiem-Odkupicielem, przeto zbawiony został.



Ucieczka Świętej Rodziny do Egiptu.



Święta Rodzina pozostała w dolinie, dopóki zupełnie nie rozedniało. Wtedy puścili się w drogę. Napotkawszy wioskę i rozpytawszy się ludzi, przekonali się, iż się znajdują niedaleko Betlehemu. Józef właśnie miał zamiar wstąpić do tego miasteczka, spodziewając się od krewnych, tam mieszkających, otrzymać zapomogę na dalszą podróż. Umieściwszy tedy Panienkę z Dzieciątkiem w bezpiecznej grocie, sam udał się do Betlehemu. Panienka, znużona drogą i doznanym niepokojem, wczasu w grocie zażyła. Obudziwszy się, karmiła Dzieciątko, przytem kilka kropel pokarmu świętego upadło na ścianę groty skalnej. Opoka zbielała i zmiękła, do dnia dzisiejszego taką pozostaje. Mieszkańcy tamtejsi przekonali się, że zmielona na proszek i zadawana chorym, zwłaszcza dzieciom i matkom karmiącym, wywołuje skutki uzdrawiające. „Proszek ten — powiada pisarz kościelny — używany jest nawet przez mahometan; zowią go: „mlekiem Najświętszej Panny.“ Grotę zaś, uświęconą pobytem Świętej Rodziny, pielgrzymi chrześcijańscy do obecnych czasów pobożnie zwiedzają“.

Józef niewielkie otrzymał wsparcie w Betlehemie, krewni bowiem jego i znajomi nie byli bogaci, a przytem nie wiedzieli, w jak ciężkiej znajduje się potrzebie, gdyż nie śmiał się przed nimi zwierzyć, iż do Egiptu uchodzi. Z Betlehemu udał się z Maryą i Dzieciątkiem do Hebronu, gdzie jednak Panienka nie znalazła krewnej swojej Elżbiety, ta bowiem, również przestrzeżona przez Anioła, o zamachu Heroda na niemowlęta, ukryła się z synkiem swoim Janem, późniejszym Chrzcicielem, na pustynię. Natomiast sędziwy Zacharyasz przyjął wędrowców najserdeczniej, zaopatrzył ich hojnie, a nawet osiełkiem obdarzył, by wygodniej dalszą odbywali drogę. Atoli nie zatrzymywał ich, wiedział bowiem, iż wielkie niebezpieczeństwo grozi Jezusowi w granicach władzy okrutnego Heroda. Rychle więc wyruszyli z Hebronu pątnicy i szli dalej przez góry skaliste, piasczyste pustynie, bory gęste, dzikiego zwierza pełne. Ks. arcybiskup Hołowiński prześlicznie podróż Świętej Rodziny opisuje w dziele wierszowanem — oto ustęp z tego dzieła:

„I szli dzień cały. Skwar słońca był srogi; często musieli stawać na spoczynek, bo Józef stary, i Matka, i Synek nie mogli śpiesznie odbywać tej drogi. Na skwarnych piaskach od słońca promieni siadali, biedni, drogą uznojeni; w końcu im nawet nie stało i wody do ustawicznej w pragnieniu ochłody. Józef zapomniał o własnej niedoli, łzawą na Matkę obracał źrenicę. Bo jego tylko to nadzwyczaj boli, że Rajską widział w cierpieniach Dziewicę. Równie i słodkiej Bogarodzicielce było boleśnie spoglądać, jak wielce trudził w podróży ciężki wiek sędziwy, miły towarzysz, Jej gołąbek siwy. Jednak, by smutku nie wzbudzać daremnie, swoje uczucia tłumili wzajemnie. Lecz gdy na Dziecko oko ich pogląda, serce im pęka i milczeć nie mogą. — Gdy-

bym — rzekł Józef — miał teraz wielbląda, tobym was ciężką nie uznoił drogą; ale nie mogę, przy mojej niedoli, niczem wam ulżyć podróż tyle długą. O! gdyby było w świętej Boga woli lepszym, skrzętniejszym opatrzyć was sługą. — Marya rzekła przy tęsknym uśmiechu: — Na co się skarżyć? Wszak to nie bez grzechu? Zrobiłeś wszystko, co pozwala możność. Najlepszy zapas na drogę—pobożność. Tyleśmy dziwnej łaski doświadczyli, Bóg nie opuści i w tej ciężkiej chwili.—Rajski Młodzianek ciągle rozweselał, śmiechem i gwarem szczęścia im udzielał; a Jego słodkie i dziwne wejrzenie, zda się lać wiarę i gasić pragnienie. Tak po spoczynku Niebieska Rodzina znowu swą ciężką drogę rozpoczyna.“ (D. c. n)



CZEŚĆ BOGARODZICY

w porządku liturgicznym w modłach wiernych.

Cześć zewnętrzna niczem innem nie jest, tylko wypowiedzeniem stałych przekonań i wierzeń, ujętych w formuły modlitw, pieśni i obrzędów. Cześć zewnętrzna, pilnująca się pewnej reguły, nazywa się liturgicznym porządkiem, — takowy zatwierdza albo przepisuje Kościół.

Modły, zatwierdzone przez Kościół, ułożone zostały pod natchnieniem wiary; wiara do modłów pobudza i zachęca. Kościół katolicki wyśpiewuje prawdy wiary; czyni to dla tem głośniejszego ich wyznania, cieszy się niemi i szczyci. Przy pomocy pieśni, zaszczepia wiarę w sercach ludzkich i nowych jej zwolenników jedna.

Wiara żywa, czynna, trwająca wieki—skupia się około ofiary, w której czerpie swą siłę i odświeżenie. Cały przyrodzony porządek, świat widzialny, istnieje dla nadprzyrodzonych celów — w całym porządku nadprzyrodzonym, jedna góruje i uwydatnia się scena, jeden dramat, a tym jest: Odkupienie.

Wieki starożytne stanowią dobę przygotowującą ludzi do przyjęcia tego dobrodziejstwa, — mogą się zwać prologiem do wielkiej akcyi. — Jezus Chrystus — jedyną Osobą — około której wszystko się obraca; ofiara Jego na krzyżu rozwiązuje i na nowe tory wprowadza. Czasy późniejsze, obecne i przyszłe są przedłużeniem tej akcyi, wskutek rzeczywistej obecności Jezusa Chrystusa na ziemi, w tajemnicy Eucharystyi — ztąd znowu idzie uczczenie tajemnic świętych przez uroczystości, jedna po drugiej następujące. Chrześcijaństwo—to jedyny fakt,— dzieło zbawienia to jedyne zdarzenie, przez jedynego sprawcę Jezusa

Chrystusa spełnione. Jezus Chrystus—to cała nasza wiara i religia cała; cześć, cały kult dzieje się przez Jezusa Chrystusa, a porządek liturgiczny przedstawia Go, jako obiecanego, przebywającego na ziemi i żyjącego w Kościele Bożym.

Na uczczenie Boga w Trójcy Przenajświętszej Jedynego, tylko dzień jeden poświęcamy; jeden dzień ku czci Ducha Ś-go, za którego sprawą Jezus Chrystus począł się w żywocie Maryi, żyje w duszach wiernych. Dodać wypada, że dzień zesłania Ducha Ś-go więcej jest pamiątką założenia i rozszerzenia Kościoła w oczach wiernych, niż uroczystością samegoż Ducha Ś-go. Tysiąc lat, mówi psalmista, jakby jeden dzień u Boga, choćby trwał tysiące lat i tysiące wieków. W jednym przeto dniu, snadniej w jednym roku możemy przejrzeć wieki, które poprzedziły przyjście Chrystusa Pana i które od Jego przyjścia płyną.

Cały cykl liturgiczny zamyka się w terminie roku i na powrót się odnawia, uprzytomnia Jezusa Chrystusa i wtajemnicza nas we wszystkie szczegóły, odnoszące się do dzieła Odkupienia i Zbawienia.

Rok kościelny jest nieprzerwanem świętem Jezusa Chrystusa, służy ku uwielbieniu Jego samego, albo członków Jego; widzimy, jak wszędzie działa, walczy i zwycięża. Najświętsza Bogarodzica stoi przy Panu Jezusie, w tajemnicy wcielenia, przez cały Jego pobyt na ziemi i w godzinę śmierci; towarzyszy Jego czynom i sprawom, nie może przeto być wyłączoną od czci, jaką odbiera Pan Jezus, a cześć ta łączy się ze wszystkiemi uroczystościami, które mają na celu uwielbienie Boga.

Królowa Patryarchów, Proroków, Apostołów, Męczenników, Wyznawców, Królowa panieńska i Wszystkich Świętych — Marya.

Niema hołdu oddawanego wybranym Pańskim, z którego by nie szła danina, należna Królowej Nieba.

A chociaż wszystko i wszelka cześć Maryi przychodzi od Jezusa, i nie byłaby tem, czem jest, bez Niego, to przecież osoba Maryi i Jej życie nie było nieświadomem siebie i biernem tylko narzędziem w rękach Boga, posłuszeństwo Jej było rozumnem i dobrowolnem.

Ponieważ życie Maryi jest osobistą Jej własnością bogate w tajemnice, zasłużyła sobie także na cześć wyłączną i własne święta. Przedstawimy w porządku cześć Maryi, wspólną z Panem Jezusem, a także cześć, która wyłącznie do Niej należy — a przez Nią i do Jezusa Chrystusa się odnosi.

I.

Cześć Maryi złączona z czcią Jezusa Chrystusa.

Najpierw rozpatrzyć nam wypada modły będące w powszechnem użyciu wiernych, któremi chrześcijanin zwykł dzień rozpoczynać i kończyć, które wielekroć w ciągu dnia wracają na usta osób duchownych i zakonnych.

Jeżeli się modlić chcemy, mamy mówić: „Ojcze nasz,“ — przy powtarzaniu Modlitwy Pańskiej, imię Maryi mimowolnie na pamięć przychodzi. Bóg jest Ojcem naszym, ponieważ Jezus Chrystus, Syn Boży stał się bratem dla nas, jako uczyniony z niewiasty, które to słowa Ś-go Pawła do Maryi się odnoszą.

Pozdrowienie Anielskie łączy się z modlitwą Pańską — jako swym początkiem i źródłem. Przybrani synowie Boga, podnosimy głos ku Niemu, potem zwracamy się do Najświętszej Bogarodzicy, gdyż Ona, stając się matką Syna Bożego, dała nam Ojca w niebiesiech. Wszelka służba Boża w kościele rozpoczyna się modlitwą Pańską, Pozdrowieniem Anielskiem: *Pater Noster*, potem *Ave Maria*. Każdy akt religijny — każda sprawa i czynność nabiera przez te modły znaczenia i zostaje uświęconą.

Jako modlitwy Pańskiej nauczał nas Bóg-człowiek, tak pozdrowienie Maryi, wskazał Bóg sam Gabryelowi, wpierw nim zaniósł je Przeczystej Dziewicy. Wysłaniec Boży powtarzając takowe, zachęca ludzi do wysławiania Maryi. Głos z nieba podany przez Archanioła ziemi, znajduje w słowach Elżbiety serdeczne odbicie — które zrozumiane przez Kościół znajduje ostatni wyraz w formule dodanej przez Koncylium Efezkie — jest ona pokorną i błagalną modłą, wyznającą Macierzyństwo Boskie Maryi, które znowu jest źródłem oddawanej Jej czci i podstawą Jej chwały.

Ave — Zdrowaś Maryo w swoim początku i uzupełnieniu, to odgłos czasów i wieczności, głos nieba i ziemi, rozmowa pomiędzy Stwórcą a stworzeniem.

Ave — Zdrowaś Maryo — to najkrótsza modlitwa i najpełniejsza,— w niej cała idea i cała tajemnica Odkupienia. W niej zawiera się wszystko, co biedni grzesznicy, biedni śmiertelnicy mogą uczynić dla oddania czci Bogarodzicy i litościwej Matce swojej.

Kiedy Archanioł Gabryel, wysłany od Boga do Maryi Panny, aby Jej zwiastował tajemnicę wcielenia Syna Bożego, powitał Ją temi słowy: „Bądź pozdrowiona, łaskiś pełna, Pan z Tobą“ — przeszły one do ust wszystkich wierzących w Chrystusa i chrześcijanie nie przestają ich powtarzać Matce Zbawiciela. Zastępy niebieskie radują się z poselstwa im danego, chociaż Ta, do której się one odnoszą — mianuje się pokorną Służebnicą Pańską. Marya, skoro rzekła: niech mi się stanie wedle słowa pańskiego, zaraz poczęła z Ducha Ś-go i odtąd ilekroć usta nasze powtarzają Pozdrowienie Anielskie ku czci Bogarodzicy, wzrusza się Jej serce uczuciem szczęścia — nikt, kto Jej wzywa przyczyny, nie bywa opuszczonym. Święty Bernard utrzymuje, że ilekroć w ciągu dnia pozdrowimy Najświętszą Maryę, tylekroć Ona i nas pozdrowi. Wielu świętych miało zwyczaj często powtarzać Pozdrowienie Anielskie: jak Ś-ty Alfons Liguori, Ś-ty Alfons Rodriguez. Dzwon kościelny nie próżno wzywa wiernych co ranek, w południe i wieczorem do odmówienia tej modlitwy.

Mówimy: dzwonią na Anioł Pański, gdzieindziej mówią na Angelus, co to samo znaczy. Maryę wzywamy, jako ranną Jutrzenkę — Zorzę zaranną, a te słowa do Jej przymiotów i przywilejów się odnoszą, przez Nią przyszła światłość światu i chodzić mamy, jako w dzień, a strzedz się ciemności. — Rano Anioł Pański przypomina nam spełnienie się obietnic Boskich i powołanie do wiary, w południe *) wzywa do chwilowego wypoczynku i zachęca, byśmy znosili upalenie dnia z cierpliwością, — wieczorny *Angelus*, zapowiada koniec dnia, — radzi obejrzeć się na pożytek pracy i co ona znaczy wobec wieczności.

Odmawianie tej modlitwy zaleciło Koncylium w Clermont 1095, Grzegorz IX i Jan XXII zaprowadzili ją w całym Kościele i nadali licznemi odpustami.

Po „Ave Maria“ następuje *Credo* — Wierzę w Boga, którego uczy matka, które kapłan odmawia we Mszy świętej. Nazywa się Składem Apostolskim — wyznaniem wiary.

---

*) Będąc w Reichenhall, wracałem z wycieczki do domu. — Słońce dogrzewało, zdjąłem kapelusz — spojrzę — wszyscy z odkrytemi głowami — czy kto jechał, czy szedł — wszyscy bez różnicy. — W tem doleciał mnie głos dzwonu. Ach, to Anioł Pański — i miły był ten widok. — Nikt nie zatkał uszu na wezwanie kościoła, nikt się nie powstydził wiary swej; — w trosce o ciało nie zapomniał, że ma duszę.

Po powrocie do parafii, śledziłem, jak też jest u nas, i przekonawszy się, że choć mamy uszy, nie słyszymy — wytknąłem tę obojętność — a już dziś pilnują się więcej wszyscy. Bezmyślność ciężką jest naszą wadą.

Podczas Mszy świętej wszyscy stoją na odgłos słów: I wziął ciało przez Ducha Ś-go z Maryi Panny *i człowiekiem się stał*, skłaniają się głowy - zginają kolana — ziemskie, niebieskie i piekielne. Na imię to kolano cześć daje, a znak tej czci dla Syna Bożego, odnosi się i do Bogarodzicy, jak o tem napominają słowa: *który się począł i narodził z Maryi Panny.*

Widzimy z tego, cośmy powiedzieli, że osoba Maryi, złączona z Panem Jezusem ma udział w Jego czci, to samo będzie kiedyś naszym udziałem, jeżeli naśladując Maryę w ścisłem zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem wytrwamy do końca. *ks. Wł. Fud.* (D. c. n.)



Dom Boży a lud Boży

przez

ks. Antoniego Brykczyńskiego.

24.

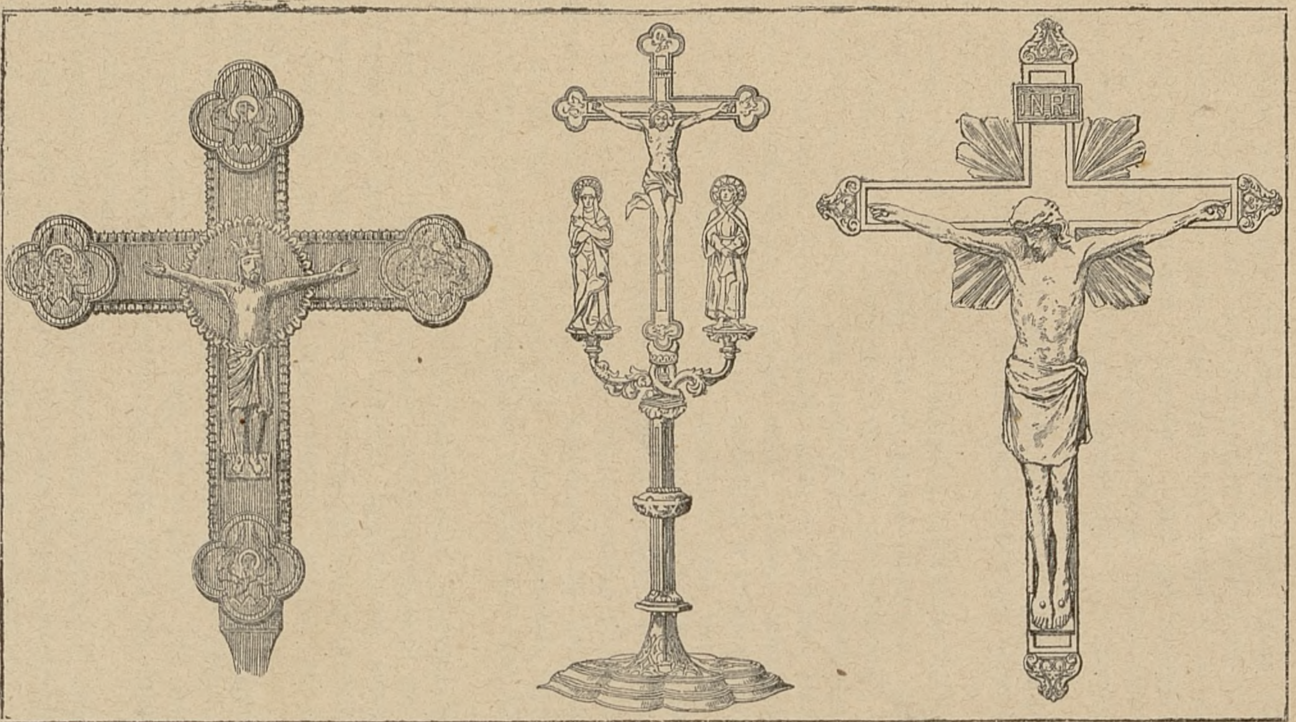
Jak się w kościele zachowywać?

Skoro kościół jest Domem Bożym, w którym znajduje się Bóg, w Najświętszym Sakramencie utajony, a w nim też odpowiednio należy się zachować.

Ale przedewszystkiem trzeba bywać w kościele nietylko wtedy, kiedy to nakazane, ale i kiedyindziej, z pobożności. Lecz zachęcając was do częstego bywania w kościele, nie mam na myśli tych osób, które, przez źle zrozumianą pobożność godzinami całemi, drzemiąc w kościele, zaniedbują domowe obowiązki, — bo od takiej *niby* pobożności strzeż nas, Boże! To nie jest pobożność, a po prostu próżniactwo.

Mówię ja tutaj o tem, że nie przestając na obowiązującem słuchaniu Mszy świętej w dni święte, trzeba, o ile na to obowiązki domowe i rodzinne pozwalają, jak najczęściej i w dni powszednie Mszy świętej słuchać. Należy przytem i po południu do kościoła zaglądać, aby odprawić nawiedzenie Najświętszego Sakramentu i mieć ten dobry zwyczaj, aby ile razy koło kościoła przechodzimy, zawsze doń na pacierz wstąpić.

Otóż — wchodząc do kościoła, — ale nietylko wchodząc, lecz i wychodząc — trzeba się przeżegnać wodą święconą i zaraz poklęknąć, aby Bogu pokłon należny oddać. Jeżeli to jest niedziela i ludzi już



Krucyfiksy.

pełno, nie trzeba przez gwałt się pchać przed wielki ołtarz, ale w tem miejscu gdzie się jest, modlić się, kto umie z książki, a nie, to Różaniec lub pacież odmawiać. Do ławek też niech się młodzi i w sile wieku nie pchają, bo te są dla kobiet i starców. Jeżeli zaś siedzisz w ławce, a ktoś starszy stoi, ustąpże mu miejsca, bo Pismo Święte mówi: „Przed siwą głową wstań, a uczcij człowieka sędziwego“ — i obyczajność tego wymaga.

Jeżeli zaś w kościele jest mało osób, to nie chowaj się po kątach, ale zbliż się przed ołtarz, przy którym nabożeństwo się odprawia, abyś w niem *brał udział*.

To znaczy, że jak Mszy świętej słuchasz, odczytujże kolejno modlitwy do Mszy świętej w miarę, jak ją kapłan odprawia. Jak kapłan odmawia po Mszy ś-tej trzy Zdrowaś Marya, czy jak odmawiają Różaniec, *wszyscy*, którzy są w kościele, tak mężczyźni, jak niewiasty, powinni go wspólnie odmawiać. Przecież każdy umie Ojcze Nasz i Zdrowaś Marya, niechże nie wstydzi się je głośno wraz z ludem odmawiać.

Toż samo powiedzieć potrzeba o śpiewach, w których *wszyscy* brać udział powinni. Tymczasem w wielu parafiach jest ten zły zwyczaj, że tylko organista dudli jakieś tryle na organach lub kilka osób z nim śpiewa, a tysiące ludzi w kościele nie bierze udziału w nabożeństwie. Tak być nie powinno, ale *wszyscy* winni śpiewać pieśni po polsku, z wyjątkiem kościołów, gdzie, jak w katedrach, są urządzone chóry i śpiewają po łacinie. Tak samo więc i na procesyach, być na nich i śpiewać powinni wszyscy, bo jak mówi Ś-ty Bernard: kto śpiewa, ten podwójnie się modli.

Gdy Najświętszy Sakrament jest wystawiony i podczas Mszy świętej od Offertorium do Komunii kapłana, należy przyklękać na dwa kolana, a przechodząc koło wielkiego ołtarza, kiedyindziej trzeba klękać na jedno kolano. Z tego widać, że źle robią ci, którzy przechodząc koło ołtarzy bocznych, choć niema Mszy świętej, klękają, bo przyklękaniem oddaje się tylko cześć Najświętszemu Sakramentowi.

Jeszcze zaś gorzej robią ci, którzy w kościele stoją ciągle, jak na widowisku, albo też przechodzą koło wszystkich bez różnicy ołtarzy, nigdy nie klękają, tylko kucają i biją się w piersi. Do czego to podobne? Takiego sposobu oddawania czci Panu Bogu czy świętym, kościół katolicki nie uznaje.

Przystępujący do Komunii Świętej winni to czynić z całem uszanowaniem, żeby znać na nich było, iż Pana Boga przyjmują; a więc nie pchać się, ręce mieć złożone, usta dobrze roztworzyć i język na przedniej wardze oprzeć. Przyjąwszy Komunię świętą, trzeba się pochylić i *zaraz* od kratki odchodzić, aby drugim miejsce zostawić, następnie na boku się pomodlić, a broń Boże, po Komunii zaraz nie wy-

chodzić, bo tak zrobił Judasz, który przyjąwszy świętokradzko Komunię świętą, zaraz wyszedł, a inni Apostołowie się modlili i dopiero zmówiwszy hymn, wyszli.

Ci, którzy chcą się do spowiedzi dostać, niechże się po kątach nie kryją, ale staną przy konfesyonale. Tu jednak niech się nie pchają, bo to się na nic nie zda, bo czyś ty się pchał, czy nie pchał, ksiądz zawsze po jednemu będzie słuchał. Wielu się chyba zdaje, że pchanie, to warunek do otrzymania rozgrzeszenia, bo chociaż będzie zaledwie kilka osób, to jeszcze się będą pchali. Tymczasem pchanie szkodzi zarówno penitentom, których gniotą jak śledzi w beczce, jak i kapłanowi, bo sprawia szum, który utrudnia zrozumienie tego, co się po cichu mówi. Nakoniec w takim tłoku często się zdarza, że jedni drugich spowiedź podsłuchują i to potem opowiadają, czego robić się nie godzi.

Jeżeli wogóle zawsze trzeba się cicho w kościele zachować, nie wołać, że pchają, bo to się na nic nie zda, ale znosić tę przykrość cierpliwie — to szczególniej w czasie uroczystszych nabożeństw, jak na przyjazd Biskupa, 40-godzinne nabożeństwo i t. d., ludzie zachować się winni jak najspokojniej, słuchając szwajcarów czyli sług kościelnych, do utrzymania porządku wybranych. Tak się winien w Domu Bożym lud Boży zachowywać.



Dzieje klasztoru Jasnogórskiego,*)

KU CZCI I CHWALE BOGARODZICY OPOWIEDZIANE

przez

CZCICIELA MARYI.

Część druga:

KSIĄDZ PRZEOR AUGUSTYN KORDECKI

I.

Nierychliwy ale zawsze sprawiedliwy Sędzia, gdy ludzie miarę grzechów przepełnią, dotyka ich dłonią karcącą, spuszcza klęski, pragnąc tym sposobem do upamiętania dziatki błądzące zwrócić. Zdarza się wszakże, iż karceni i wtedy jeszcze po manowcach kroczą. Zaskoczeni nieszczęściem, nie pojmują lub pojąć nie chcą, że je przez własne winy ściągnęli, a nie pojmując, nie wiedzą też czego się jąć, by klęskę usunąć. Wówczas Sędzia Najwyższy, w miłosierdziu i dobroci nieprzebrany, wybiera z pośród żyjących męża świętobliwego, bez skazy, jego serce i umysł Duchem Świętym napełnia. Mąż ów wtedy staje się dla narodu wskazówką. Upomina naród, podnosi serca upadłe, tym sposobem nawraca do życia pobożnego.

Mężem takim był ksiądz Augustyn Kordecki. przeor Ojców Paulinów jasnogórskich. On to za panowania Jana Kazimierza, w chwili,

*) Dokończenie części pierwszej „Dziejów klasztoru Jasnogórskiego“ drukujemy jednocześnie z częścią drugą, pod tytułem: „*Księga cudów, doznanych za sprawą Najświętszej Panienki Częstochowskiej.*“ Część drugą rozpoczęliśmy wcześniej, gdyż poświęcona jest pamięci księdza przeora Kordeckiego, którego trzechsetna rocznica urodzin w roku bieżącym właśnie przypada.

gdy Rzeczpospolita Polska została w najwyższym stopniu zagrożoną, tak, że o jej ocaleniu zwątpili wszyscy, — on, powtarzamy, z Bożego natchnienia, zdobył się na czyn bohaterski, który ożywił zrozpaczonego ducha narodu, a przez to kraj od zguby ocalił.

Ksiądz przeor Kordecki jaśnieje w dziejach naszych blaskiem wspaniałym. Żeby jednak zasługi jego nieśmiertelne ocenić należycie, w całej pełni, musimy się rozejrzeć w dziejach, nakreślić obraz położenia Rzeczypospolitej, wytłómaczyć, jaki zbieg wypadków postawił kraj nad przepaścią, od której go ten wiekopomny zakonnik-bohater uchronił.

Otóż, król Władysław IV, monarcha przezorny, przez cały czas panowania swego nosił się z myślą ukrócenia potęgi tureckiej, zawsze groźnej nietylko dla Polski, ale także dla całej Europy. Lecz rozmaite okoliczności stawały mu zawsze na przeszkodzie, jeżeli zaś zdarzała się pora dogodna, wtedy szlachta, bez której zgody król nic stanowić nie mógł, stanowczo opierała się jego zamiarowi. Szlachta bowiem, rozmiłowana w swoich przywilejach, warujących jej wolność zupełną, której też aż do oburzającej zdrożności nadużywała, tego była mniemania, że król, zwyciężywszy Turcyę, uczyniwszy z niej swoją hołdownicę, może, przy jej pomocy, porwać się na ograniczenie swobód szlacheckich, na ograniczenie owej złotej wolności, którą uważała za szczęście i dobro kraju, a która nadużyta, stała się jego klęską i zgubą.

Król Władysław wszelako nie wyrzekał się zamiaru starcia potęgi tureckiej. Wstąpiwszy po raz drugi w związki małżeńskie, przyczem nowa małżonka, Marya Ludwika z książąt Gonzagów, krewna króla francuskiego, znaczny mu wniosła posag, postanowił raz już nareszcie w czyn wprowadzić zamiar upragniony. Skłaniał go do tego poseł wenecki Tiepoli obietnicą sum znacznych, które Rzeczpospolita Wenecka i Papież na wojnę ową przysłać mieli. Jakoż król rozpoczął przygotowania wojenne. Pożyczywszy znaczne sumy od żony i innych, zaciągał wojsko w kraju i zagranicą, sposobił potrzeby wojenne, które do Lwowa sprowadzać kazał, a do Kozaków, hołdujących wówczas Polsce, wyprawił mężów zaufanych, aby obietnicą swobód lud ten wojowniczy skłonić do wycieczek w dzierżawy tureckie i do zgromadzenia więcej wojska, niż wedle postanowień niedawnych, wolno im było pod znakami trzymać. Zaś Bohdanowi Chmielnickiemu, który miał między nimi wziętość, posłał oznaki hetmańskie. Wszystko to działo się bez wiedzy i pozwolenia Rzeczypospolitej, a było uplanowane na tajemnej naradzie z Tiepolim, kanclerzem Jerzym Ossolińskim i kilku najzaufańszymi stronnikami króla.

Gdy już wszystko było przygotowane, zebrał się sejm w Warszawie, 25 października 1646 r. Cała Rzeczpospolita do najwyższego stopnia była oburzona, iż król samowolnie wchodził w przymierza z Pa-

pieżem, Wenecyą, Kozakami, a przytem do wojny się zabierał Głośno wołano, że wojsko gromadzi na pognębienie swobód szlacheckich. Napróżno przemawiał Jerzy Ossoliński w obronie króla, napróżno ważne powody do wojny z Turcyą wykazywał. Sejm ostro wystąpił przeciw królowi, odgrażał się nawet, że jeżeli nie rozpuści wojsk zgromadzonych, posłowie nie rozjadą się z sejmu, ale będą oczekiwali, dopóki ich wyborcy, to jest szlachta, zbrojno nie przybędą, żeby rozpędzić tych nieproszonych gości. Król Władysław musiał nietylko rozpuścić wojsko zebrane, ale nadto zmniejszyć swoją straż przyboczną do tysiąca dwustu ludzi. Oprócz tego uchwalił sejm, że królowi niewolno czynić żadnych zaciągów zbrojnych bez wyraźnego upoważnienia stanów. Nie dowierzając, czy król wojsko rozpuści, naznaczono na maj roku 1647 nowy sejm, nadzwyczajny. Tak oto upadły plany wojenne Władysława.

Po sejmie majowym, umarł królowi syn-jedynak. Dotknięty boleśnie tą stratą król, gdyż wszystkie jego zamysły dotyczące następstwa tronu, wikłała, udał się na Litwę i tam go doszła wiadomość o niebezpiecznych knowaniach Bohdana Chmielnickiego na Ukrainie.

Ten Chmielnicki był synem szlachcica polskiego, który wypędzony z kraju za jakieś przestępstwo, uszedł na Ukrainę i tam z Kozaczką się ożenił. Bogdan, obdarzony od przyrody wielkiemi zdolnościami, przytem waleczny nadzwyczaj, służył w pułku czechryńskim rejestrowych Kozaków, a hetman wielki koronny, Koniecpolski, darował mu za waleczność, w pobliżu Czerkas znaczny obszar pól, na którym Chmielnicki wieś Sobotów założył. Po śmierci hetmana, syn jego, Aleksander Koniecpolski, podchorąży koronny, z kilkoma tysiącami zbrojnych wpadł do Krymu, gdzie porządnie dał się we znaki Tatarom. Chmielnicki nie uczestniczył w tej wyprawie, a Daniel Czapliński podstarości czerkaski, rzucił z tego powodu na niego podejrzenie, jakoby sprzyjał Tatarom. Wskutek onego podejrzenia, Koniecpolski pozwolił Czaplińskiemu zagarnąć przemocą Sobotów, Czapliński zaś oprócz wsi, pochwycił żonę Chmielnickiemu i poślubił ją, skłoniwszy wprzód do zmiany wyznania. Chmielnicki, do żywego dotknięty krzywdą podwójną, szukał naprzód sprawiedliwości u Koniecpolskiego, a potem u króla i na sejmie. Aliści sprawę przegrał, ponieważ darowizna Sobotowa nie była do ksiąg ziemskich wpisana, a co do żony, drwiono z niego radząc mu, żeby sobie innej poszukał. Król, wciąż o wojnie z Turcyą marzący, przyjął go łaskawie, a wymawiając się niemożnością na razie, czynił mu nadzieję w przyszłości. Być może (na co jednak pewnych dowodów niema), iż nawet mu napomknął o zamiarze ukrócenia swobód szlacheckich, które dla panującego były istotnie wielce niedogodnemi, zwłaszcza, gdy przechodziły w szaloną swawolę.

Chmielnicki, nie uzyskawszy sprawiedliwości, zaczął podmawiać Kozaków do zbrojnego powstania; powodów niechęci do szlachty nie zbrakło, istotnie bowiem uciskała ona lud wiejski na Ukrainie — tedy znalazł do swych planów więcej gotowości, niż się spodziewał. Wkrótce przybył nowy powód do zemsty. Syn Chmielnickiego, Tymoteusz, odgrażał się w Czechrynie na Czaplińskiego, za co go Czapliński sromotnie wychłostać kazał. Rozżalony Chmielnicki zaczął na dobre wichrzyć między Kozakami. Mikołaj Potocki, który po Koniecpolskim wielką buławę otrzymał (to jest—został wielkim hetmanem koronnym), spostrzegłszy co się święci, kazał go uwięzić, ale wdaniem się starszyzny wojskowej, wypuścił go niebawem z więzienia. Chmielnicki umknął na Zaporoże, do Siczy (stolica Kozaków), gdzie łatwo skłonił Kozaków do powstania. Okrzyknięty hetmanem, wszedł w zmowę z Tatarami i pomoc ich sobie zapewnił.

Groźne usposobienie Kozaków i Chmielnickiego nie było tajnem dla hetmana Potockiego. Zawiadomiwszy o wszystkiem króla, bawiącego w Wilnie, ściągnął wojsko kwarciane (wojsko stałe, opłacane *kwartą*, to jest czwartą dochodu z królewszczyzn) i poczty niektórych panów, aby powstanie w samym zarodku przytłumić. Zebrawszy 12 tysięcy zbrojnych, stanął z początkiem roku 1648 nad rzeką Dnieprem, a rozłożywszy się obozem, wysłał najdzielniejszych żołnierzy, pod wodzą syna swego Stefana, ku Zaporożu, które znajdowało się na wyspach dnieprowych. Oddział ten, z 7 tysięcy ludzi złożony, dotarł do Żółtych Wód, gdzie Chmielnicki, obwarowawszy się w miejscu niedostępnem, nie dał się do bitwy wywabić. Pragnąc tem pewniej zgubić wojsko koronne, rozpoczął układy i przewlekał je, dopóki mu posiłki tatarskie nie nadciągnęły. Stefan Potocki, zewsząd osaczony, pchnął do ojca gońca, zawiadamiając o niebezpieczeństwie, lecz Kozacy gońca przejęli. Nasi chcieli się przebić przez szyki nieprzyjacielskie i byliby tego dokonali, gdyby nie przewrotność Chmielnickiego, który im obiecywał, że skoro mu wydadzą działa (a mieli ich 12), pozwoli im odejść swobodnie, lecz zabrawszy działa, uderzył nagle wraz z Tatarami, na obałamuconych i zniósł ich niemal ze szczętem. Kto nie poległ, dostał się w niewolę tatarską. Wódz tej wyprawy nieszczęsnej, Stefan Potocki, głowę położył. Zaledwie kilku żołnierzy zdołało uciec, aby zawiadomić hetmana o klęsce.

Hetman cofnął się ku Korsuniowi, a do kanclerza Ossolińskiego wyprawił gońca, z żądaniem śpiesznej pomocy. Wkrótce Chmielnicki z Tatarami zbliżył się do warownego obozu polskiego. Hetman polny, Kalinowski, radził, żeby, mimo liczebnej przewagi wroga, uderzyć na niego i w dzielności szukać ocalenia. Hetman wielki, Potocki, wolał bronić się w okopach obozu, dopóki pomoc spodziewana nie nadejdzie;

atoli nalegania starszyzny skłoniły go do odwrotu, pod osłoną warownego taboru. Zdołano ujść szczęśliwie trzy mile, następnie rozerwał się tabor, z powodu zawad, jakie Kozacy na drodze rozstawili. Część wojska, przeszła na stronę Chmielnickiego; inni, pod wodzą Koryckiego, przebili się przez ćmy Tatarów; reszta z obydwoma hetmanami: Potockim i Kalinowskim, dostała się w niewolę tatarską, albo legła na pobojowisku. Z całego tedy wojska kwarcianego zostało tyle jedynie, ile Korycki uprowadzić zdołał.

Skoro król, w Wilnie bawiący, otrzymał wiadomość o tem, na co się zanosiło między Kozactwem, natychmiast upoważnił Ossolińskiego do przesłania hetmanowi rozkazu, żeby nie zapuszczając się w głąb Ukrainy, czekał jego przybycia. Goniec przywiózł rozkaz po niewczasie. Tymczasem Władysław wyjechał z Wilna w końcu kwietnia i chciał stanąć na Zielone Świątki w Warszawie, a stamtąd pośpieszyć przeciw Kozactwu, pewnym będąc, że bunt ukróci. Atoli zatrzymawszy się w Mereczu zachorował i po kilku dniach umarł. Stało się to 20 maja.

Wiadomość o śmierci króla, otrzymana równocześnie z wiadomością o klęsce pod Żółtemi Wodami i pod Korsuniem, przeraziła całą Rzeczpospolitą. Prymas, Maciej Łubieński, zwołał natychmiast senatorów na radę do Warszawy, trzeba było bowiem myśleć o obronie, zanim sejm konwokacyjny (tak nazywano sejm podczas bezkrólewia) się zbierze. Senatorowie wyznaczyli, ile każde województwo ma dostarczyć zbrojnych i z chwalebną zaiste szybkością zgromadziło się około 36 tysięcy wojska, nad którem oddano dowództwo Dominikowi Zasławskiemu, wojewodzie sandomierskiemu i dwom zastępcom jego: Ostrorogowi i Aleksandrowi Koniecpolskiemu. Na nieszczęście magnaci: Jeremi Wiśniowiecki, Janusz Tyszkiewicz i Stanisław Lanckoroński, którzy dotychczas na czele własnych oddziałów walczyli z Kozakami, byli niezadowoleni z nowo zamianowanego wodza i dlatego wstrzymali swoje działania wojenne, przez co pozwolili Chmielnickiemu bardziej wzrość w siły.

Sejm konwokacyjny, wobec niebezpieczeństwa kozackiego, odbył się dość spokojnie. Potwierdzono uchwałę senatu, co do liczby wojska i wodzów, którzy mieli zastępować hetmanów, wziętych w niewolę; przydano nadto wodzom komisarzy z senatu i z koła rycerskiego, przez co utworzył się w wojsku rząd wielogłowy, a taki zawsze krępuje sprężyste działania wojenne. Dalej zabezpieczono na nowo inowiercom wszelkie prawa, jakie im już dawniej Rzeczpospolita przyznała. Posłowie zagraniczni: papieski, rakuski (austryacki), francuski i szwedzki zachęcali stany do wyboru na króla, jednego z dwóch synów Zygmunta III: Jana Kazimierza, albo Karola Ferdynanda, biskupa wrocławskiego i płockiego. W tym również czasie przybyło do Warszawy poselstwo

Kozaków, wyprawione jeszcze do Władysława IV. Posłowie skarżyli się przed sejmem na ucisk, jakiego doznają Kozacy ze strony komisarzy, pułkowników i starostów, którzy się z nimi, jak z niewolnikami obchodzą. Sejm wynaczył komisyę, złożoną z Adama Kisiela, wojewody bracławskiego, Obuchowicza, Janusza Tyszkiewicza i innych, która miała do Kijowa się udać, sprawę zbadać i Kozaków uspokoić. Komisarzom polecono żądać, aby Kozacy wydali jeńców polskich, działa zabrane i listy króla Władysława IV (których posiadaniem się chwalili, a które miały zawierać obietnice wielkich dla nich swobód). Mieli przytem żądać komisarze, aby Kozacy zerwali przymierze z Tatarami, w żadne umowy z wrogiem Rzeczypospolitej nie wchodzili, buntów zaniechali, nową przysięgę wierności dla Rzeczypospolitej wykonali; wreszcie, aby wydali sprawców buntu, z których kilku miało otrzymać karę na miejscu, reszta zaś powinna była zostać przysłaną do Warszawy. Upoważniono przytem komisarzy do udzielenia takich przywilejów Kozakom, jakie sami za właściwe uznają. Do Stambułu (stolicy Turcyi, inaczej Konstantynopolem zwanej), wyprawiono posła z żądaniem, aby sułtan (cesarz turecki) odwiódł hana (władcę Tatarów) od związku z Kozakami. Sejm konwokacyjny zamknął czynności swoje wyznaczeniem zjazdu elekcyjnego, (wyborczego, na którym obierano króla) na dzień 6 października, w zwykłem pod Warszawą miejscu.

A walka na Ukrainie wciąż wrzała. Chmielnicki, po zwycięztwie korsuńskiem, stał z główną siłą około Białej Cerkwi; Krzywonos, jeden z jego wodzów, zebrawszy kilkadziesiąt tysięcy zbrojnego motłochu wiejskiego, niszczył z jego wiedzą i upoważnieniem kraj, dopuszczając się okrucieństw niesłychanych, znacząc drogę swoją mordem i pożogą. Książę Wiśniowiecki, połączywszy się z Lanckorońskim i Osińskim, stoczył 26 lipca pod Konstantynowem zwycięzką bitwę, w której Krzywonos kilka tysięcy ludzi postradał, następnie udał się pod Piławce, gdzie się wojsko koronne gromadziło. Niebawem wrócili z Kijowa komisarze, nic nie sprawiwszy, gdyż Chmielnicki zerwał układy, rzekomo z tego powodu, że Wiśniowiecki surowo się obchodził ze zwyciężonymi Kozakami i pomagającemi im tłumami ludu wiejskiego. Był to atoli pozór, dla zyskania czasu.

Wojska koronnego zgromadziło się około 40 tysięcy. Chmielnicki nadciągnął pod Piławce z wielką siłą, a łudząc naszych układami, oczekiwał hufców tatarskich, które sam han miał przyprowadzić. Nasi, uwiedzeni udaną pokorą Kozaków, nie uderzali, czas schodził bezczynnie. Kisiel, wojewoda bracławski, doradzał zwłokę w tem mniemaniu, że się owa czerń sama rozproszy. Wiśniowiecki znów obstawał za bitwą niezwłoczną. Zasławski, który dowództwo naczelne trzymał, nie wiedział za którem iść zdaniem, w końcu, nie otrzymując od Kozaków sta-

nowczej odpowiedzi, zagroził im walką. Było to trochę po niewczasie, bo właśnie wtedy nadciągał Isłan-Girej z ordą tatarską. Wprawdzie nasi zwyciężyli Tatarów i mnóstwo ich trupem położyli, ale przybycie samego hana do tego stopnia Zasławskiego zatrwożyło, że cichaczem z obozu się wymknął. To dało hasło do ogólnego popłochu — wszystko wojsko zaczęło uciekać. Zostawiono wszystkie sprzęty i tabory obozowe, nawet straż, po za obozem stojącą. Wiśniowiecki, który pragnął dotrwać na miejscu, widząc co się dzieje, rad nie rad musiał się również cofnąć do Lwowa. Chmielnicki i han oczom wierzyć nie chcieli, zastawszy obóz polski pustym. Znaleźli w nim mnóstwo drogich przedmiotów, porzuconych przez naszych w popłochu, na łup wroga.

Całe wojsko tatarsko-kozackie ruszyło teraz pod Lwów. Wysłany z przednią strażą szlachcic polski, Głowacki, służka Kozaków, wezwał lwowską radę miejską, aby miasto poddała. Odpowiedziano mu stanowczo, że miasto wiernem Rzeczypospolitej pozostanie. Gdy nadciągnął Chmielnicki, rozpoczęło się oblężenie Lwowa, lecz mimo olbrzymich sił, jakiemi rozporządzał, zwątpił w końcu o zdobyciu miasta i zażądał 200 tysięcy złotych okupu, który też otrzymał. Z pod Lwowa ruszył ku Zamościowi. Dowódca tej twierdzy, Wejer, bronił jej tak dzielnie, że Chmielnicki rozpoczął układy, przyjął 20 tysięcy złotych okupu i oblężenia zaniechał. Do tego kroku skłoniła go głównie wiadomość o wyborze Jana Kazimierza, brata zmarłego Władysława na króla, czego właśnie pragnęli Kozacy i co nawet przez posłów oświadczyli.

Okolice Lwowa, Zamościa i dalsze prowincye doznały najokropniejszego spustoszenia, głównie z winy tych, który tak haniebnie z pod Piławiec umknęli. Tłuszcza tatarska mordowała bez miłosierdzia, z tygrysią zawziętością. W samym Narolu wyrżnięto 45 tysięcy ludzi różnego stanu płci i wieku. Litwa również doznała srogości wojny. A wszędzie łączyli się z nieprzyjacielem uciskani przez szlachtę chłopi.

W czasie tej okropnej wrzawy wojennej, zebrał się sejm elekcyjny. Trzeba było przedewszystkiem obmyślić środki obrony, gdyż z dniem każdym coraz straszliwsze dochodziły wieści, a co noc płonęły na niebie niezbyt odległe łuny, wymownie świadcząc, jak straszliwie plondrują Kozacy z Tatarami po kraju bezbronnym. Na sejmie wielka burza powstała przeciwko tym, którzy spowodowali ucieczkę wojska z obozu piławieckiego. Uśmierzono ją atoli słuszną uwagą, że najprzód niebezpieczeństwom grożącym zapobiedz trzeba. Województwa zobowiązały się dostarczyć wojska, panowie również uzbroili znaczne hufce. Dowództwo naczelne miał objąć Wiśniowiecki, chociaż niektórzy, łudzący się, że można będzie przy pomocy układów grozę wojny zażegnać, nie życzyli sobie na wodza męża tak surowego.

Z wyborem króla mozołu wielkiego nie było, gdyż zgłosili się tylko dwaj kandydaci, bracia królewicze. Większość szlachty nie lubiła Jana Kazimierza, który zresztą nie okazywał zbyt wielkiej miłości dla Rzeczypospolitej; ale gdy królewicz Karol Ferdynand ustąpił bratu dobrowolnie, przytem, gdy poseł francuski gorąco zalecał Jana Kazimierza, jako dzielnego wojownika — on też został wybrany i niezwłocznie przysięgę na wierność krajowi złożył. Koronacyę wyznaczono na 16 stycznia 1649 roku. Zaraz po wyborze, wysłał Jan Kazimierz Śniarowskiego do Chmielnickiego, obiecując mu, że wyjedna u Rzeczypospolitej dogodne warunki ugody. Jakoż Chmielnicki z całą potęgą swoją wrócił na Ukrainę.

Wojna tedy przycichła nieco, natomiast sejm koronacyjny w Krakowie był bardzo burzliwy. Posłowie żądali sądu na sprawców ucieczki piławieckiej, a inowiercy domagali się zabezpieczenia praw swoich. Na sporach i zatargach zeszło tyle czasu, że miano się już rozjechać. Z mozołem wielkim zdołano skłonić posłów do pozwolenia na przedłużenie sejmu, aby obmyślić środki wojenne przeciw Kozakom, w razie, gdyby wysłani komisarze zgody z nimi nie zawarli. Niektóre województwa obowiązały się wystawić oddziały zbrojne, inne zezwoliły na pobory, reszta miała tę sprawę w domu, na sejmikach rozstrzygnąć. Upoważniono też króla do zwołania pospolitego ruszenia, gdyby tego zaszła potrzeba.

Układy z Chmielnickim szły oporem. Wytrzymawszy komisarzy Rzeczypospolitej blizko pół roku, postawił wreszcie rozzuchwalony powodzeniem buntownik warunki niemożliwe, między innemi: żeby Jezuitów z Ukrainy usunąć, żeby Kozakom przyznano wszelkie swobody, żeby hetman kozacki nie Rzeczypospolitej, lecz samemu tylko królowi ulegał. Na takie warunki komisarze zgodzić się nie mogli, a to tembardziej, ponieważ przewidywali, że i one nie ułagodzą Chmielnickiego. Trzeba było znów zwrócić się do oręża. Król zamianował, w zastępstwie obu hetmanów koronnych, którzy jak wiemy pozostawali w niewoli, naczelnym wodzem Jędrzeja Firleja. Wojsko kwarciane zgromadziło się około Konstantynowa Starego, skąd za przybyciem Wiśniowieckiego, Adama Sieniawskiego, Lanckorońskiego i innych magnatów, ruszono pod Zbaraż i tam się umocniono, gdy wiadomość nadeszła, że Chmielnicki z 200 tysiącami Kozaków i 100 tysiącami Tatarów się zbliża. Firlej z resztą wodzów postanowił bronić się do upadłego, a króla naglił o jak najśpieszniejszą pomoc.

Chmielnicki nadciągnął 10 lipca 1649 r. i obsaczył zewsząd obóz polski, chciał go bowiem zdobyć wstępnym bojem. Usiłowania jego były daremne — nasi bronili się po bohatersku. Naprożno Chmielnicki obiecywał wojsku pardon zupełny, byleby mu tylko wydano Wiśnio-

wieckiego i Koniecpolskiego: haniebny ten warunek odrzucono jednomyślnie, oświadczając zarazem, że raczej wszyscy zginąć wolą, niż splamić cześć i sławę rycerską. Ale położenie naszych, którym na żywności, wodzie i amunicyi zbywało, stawało się z każdym dniem ropaczliwsze; w szturmach i wycieczkach przerzedzały się szeregi, choroby też spustoszenia w nich sprawiały.

Król tymczasem, ożeniwszy się z bratową, Maryą Ludwiką, wybrał się niebawem po godach weselnych na wojnę. Z Lublina, gdzie odbył przegląd wojska, poszedł na Zamość, Sokal, Lwów, do Złoczowa. Nad wojskiem uczynił namiestnikiem swoim Jerzego Ossolińskiego, wielkiego kanclerza koronnego, a piechotę oddał pod dowództwo Szweda Huwalda, co uraziło wszystkich oficerów polskich. Wiadomość, nadeszła z obozu zbaraskiego, że oblężeni nie mogą dłużej stawiać oporu, znagliła do pośpiechu.

Dnia 15 sierpnia stanął król z całem wojskiem, 43 tysiące ludzi liczącem, pod Zborowem. Niezwłocznie podstąpił pod obóz jego Chmielnicki z hanem, z 150 tysiącami wojska, resztę sił zostawiwszy pod Zbarażem. Jan Kazimierz w pierwszem spotkaniu odparł nieprzyjaciela, ale w nocy powstał między naszymi popłoch, wywołany wieścią fałszywą, jakoby król obóz potajemnie opuścił. Zanosiło się już na ucieczkę podobną, jak z pod Piławiec, na szczęście Jan Kazimierz zapobiegł klęsce, objeżdżając obóz przy blaskach pochodni i zapewniając rycerstwo, że woli zginąć, niż ustąpić. Pokrzepione na duchu wojsko odparło nazajutrz wrogów, którym mieszkańcy Zborowa i wsi okolicznych gorliwie pomagali. Walki w tych warunkach uszczuplały znacznie liczbę rycerstwa, a chociaż nieprzyjaciel daleko większe stosunkowo straty ponosił, jednakże zdołał pierścieniem żywym opasać wojsko królewskie.

Los oblężonych pod Zbarażem niepokoił całą Rzeczpospolitą, a dla ich ocalenia, trzeba było krokiem stanowczym wojnę zakończyć. Za poradą Jerzego Ossolińskiego, postanowiono spróbować, zali się nie uda odciągnąć hana od związku z Chmielnickim. Jakoż Ossoliński napisał do Isłan-Gireja list, czyniąc mu wyrzuty, że niepomny na dobrodziejstwa Władysława IV, wspiera zbuntowanych Kozaków, którzy mu się z pewnością źle w przyszłości odpłacą. Han w odpowiedzi oświadczył gotowość do układów, które się też niezwłocznie rozpoczęły. Chmielnicki również zaręczał, że uznając władzę króla, chce mu we wszystkiem ulegać, byle tylko swobody Kozakom zostały zabezpieczone. Niebawem stanęła ugoda, zwana Zborowską. Hanowi przyrzeczono 90 tysięcy złotych rocznej płacy, uiszczanej w Kamieńcu Podolskim, za co był obowiązany stawić się z całą ordą na każde wezwanie króla i Rzeczypospolitej. Także przyszło do ugody z Chmielnickim. Król przebaczył jemu i Kozakom wszelkie urazy, skoro go tylko publicznie przeprosili i po-

twierdził dawne ich swobody. Metropolita kijowski miał zasiąść w senacie; wszyscy świeccy senatorowie trzech województw ukraińskich mieli być greckiego wyznania; Jezuici i Żydzi mieli być usunięci z Ukrainy; Chmielnicki, podniesiony do godności hetmana, miał mieć pod sobą 40 tysięcy Kozaków; Kozacy zaciągnięci pod znaki hetmana (regestrowi) mieli otrzymać przywileje szlacheckie i zamieszkiwać w województwach ukraińskich, to jest w województwach: bracławskiem, kijowskiem i czernihowskiem; stolicą hetmana kozackiego miał być Czechryń; wojsko kwarciane nie mogło być rozmieszczane na Ukrainie. Warunki te zaprzysięgły obydwie strony, a król przyrzekł, że na najbliższym sejmie skłoni stany do ich zatwierdzenia.

Han chciał wymódz od oblężonych pod Zbarażem jaki datek, ale odebrał od tych walecznych rycerzy odpowiedź stanowczą, że dopóki dzierżą broń w ręku, żadnych okupów za siebie składać nie myślą; gdy zaś król wysłał do nich Stępkowskiego, kasztelana bracławskiego, który, jako jego pełnomocnik, miał ich bezpiecznie przez stanowiska nieprzyjacielskie przeprowadzić, oświadczyli również z godnością, że żadnej opieki, prócz własnych orężów, nie potrzebują.

Po zawarciu ugody Zborowskiej, wrócił Chmielnicki na Ukrainę, a han do Krymu, król zaś, nagrodziwszy dzielność rycerstwa, zwłaszcza wodzów, udał się do Warszawy. (D. c. n.)



KSIĘGA CUDÓW,

doznanych za sprawą Najświętszej Panienki Częstochowskiej.

R. 1621. Marcin Kazanowski, hetman wielki koronny, udając się na wyprawę przeciwko Turkom i Tatarom, umyślił wprzód opiece Panienki Częstochowskiej zdrowie swoje i oręż swój polecić. Wybrał się do świętego miejsca z małżonką i synem, siedmiolatkiem. W drodze, pod Gidlami, karoca się wywróciła, synaczek hetmaństwa wpadł pod koła. Wydobyto go w opłakanym stanie, bez życia. Zrozpaczeni rodzice rzewne błagania ku Jasnej-Górze zwrócili, a wiara gorąca ich nie zawiodła: dziecię przytomność odzyskało i całkiem rześkie podążyło w dalszą podróż, przyczem rodzice w habitek zakonny go przyodziali, ku większej chwale Bożej.

R. 1623, oprócz zeznania, wotum srebrne i tablicę z wyobrażeniem przygody swojej złożył na Jasnej-Górze Jan Raczyński, szlachcic z pod Sieradza. Ten jadąc wierzchem, z braćmi Zygmuntem, Waleryanem i Piotrem, spadł z konia tak nieszczęśliwie, że przez trzy godziny znaku życia nie dawał i dopiero gdy go bracia ofiarowali do obrazu cudownego, przytomność i zdrowie odzyskał.

R. 1624, dziękował Panience Częstochowskiej, za ocalenie z podobnej przygody, Jan Drzymała, szlachcic na Śląsku zamieszkały. Cudowne ocalenie jego rodzice, siostra, krewni i insi świadkowie stwierdzili.

Tegoż roku Bartłomiej Kołodziejczyk, ze wsi Jastrząbka, myszkując po lesie w dzień świąteczny, upadł z wysoka. Ludzie, którzy go przypadkiem znaleźli, zgon mu wróżyli, ale znaleźli się też bogobojni i wie-

rzący, którzy śmiertelnie rozbitego opiece Panienki Częstochowskiej polecili, a prośba ich skutek pomyślny wyjednała.

R. 1626. Franciszek Aleksandrowicz, sługa klasztoru Ojców Franciszkanów w Bytomiu, z wysokiego domu spadłszy, nogi pogruchotał i cały się utrząsnął. Nie mając pieniędzy na lekarza, do Najświętszej Panienki się zwrócił o poratowanie: wiara gorąca uzdrowienie sprowadziła.

R. 1638. Błażej Firlik, mieszkaniec Lwowa, również wskutek upadku z wysokiej kamienicy, śmiercią był zagrożony — nietylko bowiem rozbił się, poranił, kości nadwerężył, ale krew z niego uchodziła niepowstrzymanie. Miał wszakże jeszcze przytomność do Panienki Częstochowskiej westchnąć i to go ocaliło.

R. 1644. Ks. proboszcz Szymon Żygliński, uciekając przed Szwedami, którzy na kościół i plebanię napadłszy, jego także schwycić chcieli, runął z wysokiego piętra. Szwank życiu zagroził, lecz oddanie się Bogarodzicy śmierć oddaliło i zdrowie mu wróciło.

R. 1646. Benedykt Indyszek z Małagoszczy, stawiając stodołę, na ciężkie kalectwo się naraził. Z kalectwa jednak wyprowadziła go łaska Panienki Częstochowskiej, którą o pomoc błagał.

R. 1637. Stanisław z Łaska takie złożył zeznanie: „Cudowny Bóg w Świętych swoich! Luboż wielu jest takich, którzy baśniami zowią to, co o zasługach i modlitwach Świętych Pańskich prawdziwi Kościoła Chrystusowego synowie wierzą, którego błędu i ja, niegodny Grobu Pańskiego żołnierz, Stanisław z Łaska, dotychczas zarwałem był, aż dopiero ze trzech wielkich i niewypowiedzianych niebezpieczeństw, naprzód Boga Najwyższego łaskawością, a potem Najświętszej Panny, Matki Boskiej zasługami wybawiony, uznałem prawdę. Jak największą tedy chwałę oddaję Najświętszej Pannie Maryi i Onę wysławiam, która mnie naprzód na Baltyckiem morzu, z Anglii do Polski płynącego, a gwałtowną nawałnością w niewiadome kraje, między skaliste miejsca, Mordagia nazwane, zarwanego i zaprowadzonego bez nadziei życia, wyrwała z gardła śmierci żywego i zdrowego, za to, iżem się Jej oddał był w opiekę. Potem na morzu Adryatyckiem, gdym z Egiptu do Konstantynopola płynął, gwałtowne wichry, pozrywawszy żagle, aż do Fenicyi nieznajomych portów, na zgubne życie bez wszelkiej nadziei, zapędziły mnie z drugimi. W takiej tedy toni, wezwawszy Imienia Boskiego i Uwielbionej Panny w Częstochowie słynącej, obowiązałem się ślubem, aż zaraz burza się uciszyła, a my od śmierci wybawieni byliśmy. Potem znowu, po trzecie, do ojczyzny i domu własnego powróciwszy, gdym był nagłą chorobą złożony, bez nadziei życia, doznałem pomocy Najświętszej Panny, albowiem w tak śmiertelnych dolegliwościach drzemiącemu ukazał się poważny i sędziwy mąż, dziwnie ślicz-

ny i pytał mnie, jeżelibym chciał być zdrów. Nadmieniłem, iż tego wielce pragnę. Rzekł: — Strzeż-że się, abyś na dawne heretyckie myśli nie zezwalał, ale się Najświętszej Pannie w Częstochowie oddaj. Gdy to uczynisz, na ciele i na duszy ozdrowiejesz.—Czego (to jest polecenia się Bogarodzicy) językiem i ustami wyrazić nie mogąc, samem tylko sercem uczyniłem i potem zasnąłem. Ocknąwszy się — Bogiem świadczę i wyznawam — żem nazajutrz rano, o swojej mocy i zupełnych zmysłach, z tak ciężkiej choroby, w której dopiero umierałem, zdrów i silny powstałem za łaską Boga Wszechmocnego, a zasługami i przyczyną Uwielbionej Panny, Matki Boskiej. Za co niech będzie Bóg błogosławiony na wieki i Ta, co zasłużyła dać światu Tego, którego niebo i ziemia ogarnąć nie mogą. To niegodny Grobu Pańskiego żołnierz wyznawam póki żyć będę — Stanisław z Łaska.“

W tym również, mniej więcej czasie, Prokop z Odrowążów Pieniążek, kawaler jerozolimitański (to jest rycerz, z liczby tych walecznych którzy z poganami w obronie wiary walczyli), ofiarował do kaplicy na Jasnej-Górze wotum srebrne, z takim napisem: „Oto okręt z Malty tonie, już przy blizkim wszystkich zgonie, gdyż nań zewsząd biją fale. Aż jak Prokop Twój Pieniążek tu uczynił obowiązek, spłynął zatem okręt wcale“. Ów Prokop Pieniążek, broniąc odsieczą miasta Golessy(?)zabrał Turkom dwie galery (wielkie statki bez masztów, dziś już nie używane), a następnie do Sycylii popłynął. W drodze spotkała go szalona burza, która przez dziewięć dni się srożyła. Zdobyte statki zatonęły, a także okręt, na którym znajdował się Pieniążek, był zagrożony. Trwoga ogarnęła załogę. Pieniążek, nie tracąc ducha, błagał o pomoc Panienkę Częstochowską, od której przedtem już łask doznawał. Jakoż morze uspokoiło się, okręt szczęśliwie przypłynął do portu.

R. 1589, niejaki Sebastyan, rodem Angielczyk, stawił się na Jasnej-Górze, z tem oto zeznaniem: Urodził się kalwinem, lecz gdy do rozumu przyszedłszy, przekonał się o błędach tej sekty, zwrócił się na łono wiary prawdziwej, rzymsko-katolickiej. Stało się to w Gdańsku. Brat Sebastyana, zakamieniały odszczepieniec, oburzył się wielce, postanowił nawróconego albo znów w błędach odszczepieńczych uwikłać, albo go zgładzić. Nie zdradzając nikczemnego zamiaru, namówił Sebastyana, żeby z nim razem do Anglii, kraju ich ojczystego popłynął, na co Sebastyan, nic nie podejrzewając, zgodził się chętnie. W drodze, ów naśladowca Kaina, zdjął maskę i wręcz zażądał od brata, aby wiary katolickiej się wyrzekł, a gdy Sebastyan słuchać o tem nie chciał, rzucił się na niego, do liny przywiązał i spuściwszy w morze, to zanurzał nieszczęsnego, to go w górę podciągał, zapytując przed każdem zanurzeniem:

— Cóż, nie wrócisz do dawnej swojej wiary?

Sebastyan mężnie znosił męczarnie, a to do wściekłości doprowadziło odszczepieńca. Wywlókł już ledwie żyjącego brata z morza na pokład, z sukien go odarł, w płachtę obwinął, skrępował, potem zepchnął w fale mówiąc:

— Uwielbiaj swoją wiarę katolicką w brzuchach rybich!

Sebastyan nie utonął. Pływał na powierzchni morskiej przez kilka godzin, modląc się do Panienki Częstochowskiej, która mu też ocalenie zesłała w postaci innego jakiegoś okrętu. Ludzie tego okrętu zabrali go na pokład, wkrótce Sebastyan znalazł się znów w Gdańsku, skąd niezwłocznie na Jasną-Górę z zeznaniem i dziękczynieniem podążył.

R. 1604. Jan Zebrzydowski, płynąc na okręcie morzem do Gdańska, został zaskoczony przez straszny huragan. Wicher pozrywał wszystkie maszty, strzaskał żagle, do pudła okrętu zaczęła się wdzierać woda. Załoga opuściła ręce, nikt w ocalenie już nie wierzył... Zebrzydowski nie stracił głowy.

— Błagajmy o pomoc Panienkę Bogarodzicę Częstochowską! — krzyknął, a na to wezwanie, wszyscy padli na kolana i modlitwa rozpaczna z ust wszystkich wybiegła.

I oto uspokoiło się morze w oka mgnieniu, okręt do brzegu dopłynął, nikt z załogi szwanku nie poniósł.

R. 1626. Stefan Ossowski, herbu Gryf, z województwa lubelskiego, zeznał co następuje: „Ja, Stefan Ossowski, z domu Gryfów, województwa lubelskiego, będąc w Carogrodzie, puściłem się łodzią małą, z kilkoma osobami, na przejażdżkę ku Azyi, gdy niespodzianie fala wielka powstała tak, żeśmy w przepaści morskiej już byli pogrążeni i już przewoźnicy, ręce opuściwszy, o sobie i o nas zwątpili. Ja, ślubowałem wtedy Najświętszej Pannie, gdyby nas Bóg od śmierci zachował, nawiedzić Jej miejsce święte w Częstochowie, i zaraz miłosierdzia Boskiego doznaliśmy, — zdrowo dotarliśmy brzegu. Tamże w powietrzu tureckiem, gdzie niemało szlachty i czeladzi polskiej pomarło, mnie Pan Bóg, już zarażonego, wkrótce do zdrowia przywrócił. Potem wyprawiłem się do Wołoch i pod Cecorą wpadłem w niewolę, a dwie lecie będąc w kajdanach, za ofiarowaniem się na Jasną Górę, Pan Bóg mnie wyzwolił i z Krymu do ojczyzny wrócił. Potem na wojnie halickiej, z Kantymirem i z Kozakami, nad rzeką Mozną i na Niedźwiedziem łożysku w okazyach, od gęstego kul i strzał gradu, Pan Bóg mnie zdrowo zachował za Przyczyną Najświętszej Panny. Nakoniec, kiedy han tatarski wpadł był do Polski i ciągnął mimo Baru, ja, z inszem rycerstwem wpadłszy na pogan, znalazłem się w zasadzce. Ale i tam zdrów uszedłem. Zgoła przez wszystek czas wojny z hanem tatarskim, na

różnych miejscach, Pan Bóg mnie zachował od szwanku. To uważając, nie chciałem dłużej odkładać ślubów moich i tak daleką drogę przebyłem, dziękując z całego serca Bogu, który mnie, za przyczyną Najświętszej Panny, w tych i innych niebezpieczeństwach zachować raczył.

W r. 1638, złożono wotum srebrne z takim napisem: „Wielkiej Matce, Pannie, Konserwatorce swojej miłościwej, i sobie krwią spowinowaconemu Błogosławionemu Stanisławowi Kostce, Stanisław i Aleksander Kostkowie, bracia rodzeni, już-już wichrami wzburzonego morza, przy brzegach Holandyi, pogrążeni na pożarcie fal, obojga wezwanych dobrotliwością z oczywistej wyrwani nawałności, zdrowo wracając do ojczyzny, za całość życia i zdrowia to wotum położyli.“

R. 1567. Wojciech Wielkanowski, podkomorzy płocki, przeprawiając się przez Wisłę pod Wyszogrodem, z dziecięciem w kolebce, wypadł z łodzi. Kolebka z niemowlęciem i przewoźnicy również wpadli do wody. Wilkanowski pochwycił kolebkę, serce swoje ojcowskie zwrócił do Panienki Częstochowskiej, a Królowa Niebios z pomocą pośpieszyła. Zdołał dotrzeć do łodzi, kolebkę w nią złożyć, a potem, trzymając się burtnicy, do brzegu dopłynął.

R. 1572. Małżonkowie Stanisław i Agnieszka Wałowscy, zaskoczeni na Sanie przez burzę, wydobyli się z toni, wezwawszy Panienki z Jasnej-Góry.

W tym również czasie, Maciej z Łatysławic, na Śląsku, rybak, łowiąc ryby w czółnie na Odrze, wypadł z czółna. Długo borykał się z wodą, już omdlewał z wyczerpania sił, naraz przyszła mu myśl szczęśliwa polecić się Pannie Częstochowskiej. To go ocaliło.

R. 1597. Mikołaj Poniatowski, szlachcic z Sieradzkiego, przejeżdżając konno, ze sługami, przez zamarzłą Wartę, załamali się i znaleźli pod lodem. Wprawdzie widzieli to ludzie, na brzegu stojący, ale nikt pomocy nie odważył się podać tonącym, bo lód był w tem miejscu kruchy. Dopieroż sam Poniatowski jął wzywać Panienki Częstochowskiej która słudze swemu zginąć w toni nie pozwoliła.

R. 1598, na tejże rzece Warcie, pod Poznaniem, młynarz, Jan Kałużek, usiłując w czasie ciemnej nocy zatrzymać wodę przy młynie, wpadł do rzeki. Prąd rzucił go pod koło młyńskie, nieszczęśliwy długo walczył z wirem i już zwątpił o możności ocalenia. Śmierć mając przed oczyma, westchnął do Bogarodzicy Częstochowskiej: w tej chwili nurt go wyrwał z pod koła i na brzeg bez szwanku wyrzucił.

R. 1606. Ojciec Gabryel, Franciszkanin, został uratowany z nurtów Narwi za sprawą Panienki Częstochowskiej.

R. 1608. Agnieszka z Nowego Miasta wybrała się do Krakowa z kojcem, pełnym drobiu. Przeprawiając się przez Rabę pod Koszycz-

kami, wypadła z łodzi do rzeki. Godzinę zostawała pod wodą, już ją miano za przepadłą, gdy oto ukazała się na brzegu w dobrem zdrowiu, uratowana przez Panienkę, do której zwróciła się tonąc.

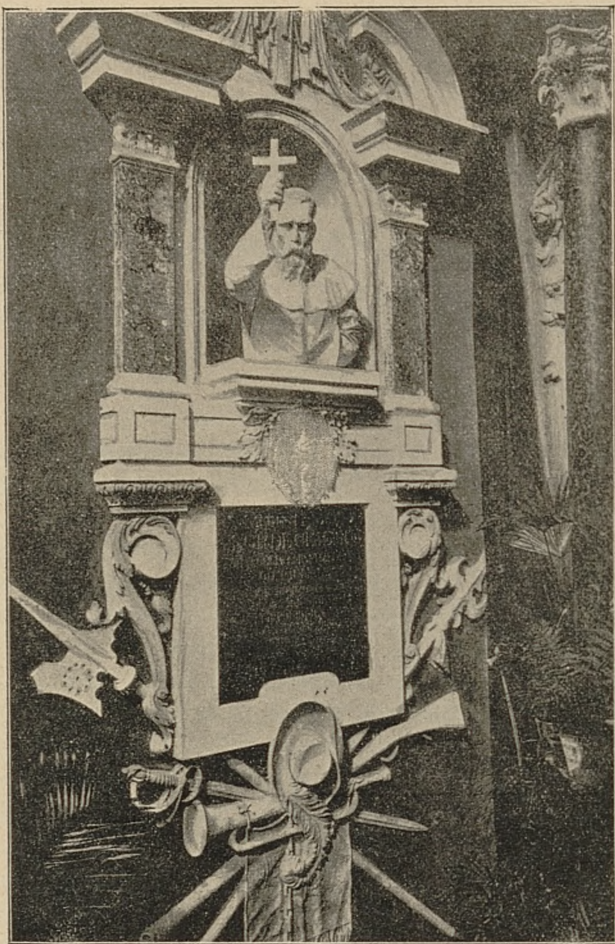
R. 1623. Stanisław Osędowski, uchodząc przed Tatarami, zamierzał wierzchem przepłynąć bystry Prut. Na środku rzeki tonąć zaczął— wtedy westchnął o ratunek do Bogarodzicy i ocalał.

R. 1636. Szymon Kokoszka, syn Jędrzeja, młynarza w Kunowie, dostał się pod koła młyńskie. Wydobyto go bez życia. Gdy cucenia nie pomogły, zwrócono się do pomocy Maryi, a chłopiec życie i zdrowie odzyskał.

R. 1644. Wojciech Kaliński, zakrystyan w Kuźnicach, łowiąc ryby w stawie słabo zamarzłym, dostał się pod lód. Przypadł na ratunek inny człowiek, a potem sam ks. pleban, lecz wszyscy trzej tonąć zaczęli. Dopiero gdy ks. pleban jął Bogarodzicy wzywać, odzyskali siły i z toni się wydobyli.

W liczbie ocalonych, za sprawą Panienki Jasnogórskiej, od morowego powietrza, znachodzimy naprzód w r. 1506 mieszczanina pewnego we Wrocławiu. Ten już się na śmierć gotował i gromnicę w ręku trzymał, gdy oto ukazał mu się mąż poważny, w białej szacie i rzekł: — Uczyń ślub odbycia pielgrzymki na Jasną-Górę, a Marya tobie życia przedłużenie zjedna. — Konający usłuchał, następnie zasnął smacznie, a obudził się w zupełnem zdrowiu. (D. c. n.)





Pomnik księdza Augustyna Kordeckiego
na Skałce w Krakowie.

Ku czci Augustyna Kordeckiego

IWANOWICE i WIERUSZÓW.

Opatrzność wybrańcowi swemu, chlubie narodu polskiego, ks. Augustynowi Kordeckiemu, przeznaczyła: Iwanowice na miejsce urodzenia, Jasną-Górę na pole najszczytniejszej działalności, Wieruszów na rozstanie się ducha świętobliwego z powłoką ziemską.

Gdy pamięć o kapłanie-bohaterze, żyje po dziś dzień w sercach wdzięcznych rodaków, w trzech wymienionych miejscowościach wdzięczność i cześć wyrażono w postaci widomej, ku wiecznemu upamiętnieniu.

Długi czas nie wiedziano na pewno, którym to Iwanowicom przypadł zaszczyt, że w nim stała kolebka wielkiego męża: Iwanowice kaliskie, piotrkowskie i kieleckie wiodły spór o to. Dopiero Baliński w „Pielgrzymce" swej udzielił wskazówki, że Kordecki urodził się w byłem województwie kaliskiem, czasu jednak urodzenia i on nie umiał wskazać dokładnie, podając ogólnikowo, że stało się to około r. 1605.

Metrykę, podającą datę Chrztu, odnalazł przypadkowo, przed 20-tu zaledwie laty, znany zaszczytnie miłośnik przeszłości naszej, szperacz i pisarz, kaliszanin, ś. p. Adam Chodyński.

O doniosłem tem odkryciu ogłosił w N-rach 1-ym i 2-gim „Kaliszanina" z r. 1882 w artykule, skromnie nazwanym: „Maleńki przyczynek do wiadomości o ks. Augustynie Kordeckim."

Do białych kruków zaliczyć już można roczniki „Kaliszanina" z przed lat 20-tu, oprócz redakcyi „Gazety Kaliskiej", nie wiem, czy 2 — 3 osoby zachowały to wydawnictwo.

Z dwóch numerów pamiątkowych, przechowanych starannie w archiwum redakcyjnem, za łaskawem pozwoleniem p. Józefa Radwana,

skopiowałem cenną pracę, z której bodaj wyjątki uważam za stosowne przytoczyć.

„Nie może być obojętnem dla nikogo to, co przynosi cześć imieniu narodu. Rzecz prosta, że kolumnami, podpierającemi wspaniały gmach sławy, są ludzie zasługi społecznej, niezapomnianych cnót i poświęceń; ludzie geniuszu i talentu, których czyny i dzieła przeżyły daną chwilę i przeszły na spiżowe karty historyi. Do takich należy niezaprzeczenie sławny zakonnik-rycerz, wiekopomny obrońca Jasnej-Góry, przeor Paulinów częstochowskich, ks. Augustyn Kordecki.

Czasy, w których wystąpił na widownię dziejową, były epoką najazdu szwedzkiego za panowania Jana Kazimierza. Komuż są nieznane, w krew i płomienie, w mord i rabunek, w łzy, bohaterstwo, ufność w Boga i poświęcenie zdobne, dzieje?

Tłum najeźdźców nie mógł podołać garstce obrońców, ufnych w opiekę Bożą i własne męstwo... Rzęsista broń palna ręczna, miecze, podstępy, bomby, ataki, szpiedzy i łotry, namowy i obietnice — wszystko to nic nie pomogło... Ocalenie Częstochowy miało wielką doniosłość: ożywiło w narodzie ducha, zgnębionego klęskami, poniżyło wrogów, wykazało, że poczucie własne prawa, że sprawiedliwość i mężne serce, w wolnej bijące piersi, znaczą więcej, niż potężna siła brutalna, że w najtrudniejszych okolicznościach życia, w najwyższem pastwieniu się losów, w upokorzeniach i niedoli ciężkiej — nadziei tracić się nie powinno“...

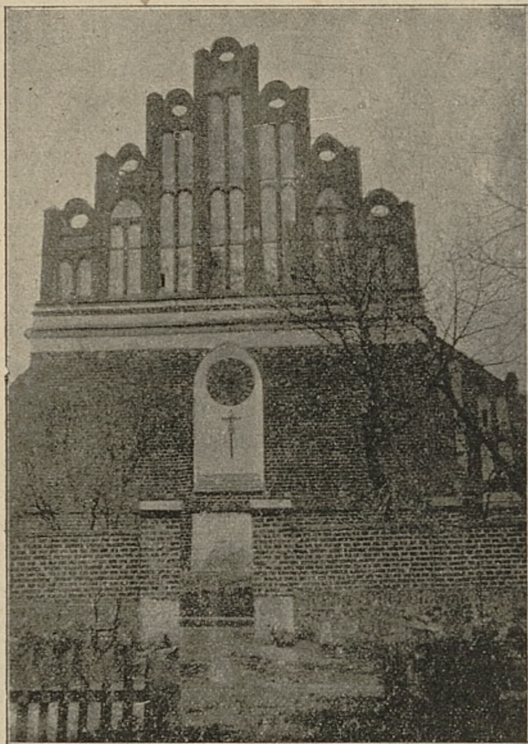
Następnie wspomina Chodyński, jak, podczas bytności w Iwanowicach, przyszło mu na myśl odszukać w aktach kościelnych metrykę urodzenia Kordeckiego. Wypis jej odnalazł w aktach i dostarczył Chodyńskiemu ks. Józef Gajewski, b. proboszcz iwanowicki.

Według tegoż aktu, spisanego, jak wszystkie w owych czasach, po łacinie, *ks. Kordecki ochrzczony był w kościele iwanowickim, pod imieniem Klemensa, dnia 16-go listopada 1603 r., przez miejscowego proboszcza, ks. Urbana Ossiakowskiego; rodzicami jego byli mieszczanie iwanowiccy: Marcin i Dorota Kordeccy, ojcem zaś chrzestnym Mateusz, syn wójta tamtejszego.*

Mając na uwadze religijność owych czasów, w których nie odkładano chrztu dzieci, oraz to, że urodził się w miejscu, gdzie był kościół parafialny, śmiało twierdzić można, że data chrztu była i datą urodzenia Kordeckiego, który, przy wstąpieniu do zakonu, zmienił imię Klemensa na Augustyna.

Dzięki zatem wskazówce Balińskiego i odkryciu Chodyńskiego, nie ulega wątpliwości, że obrońca Jasnej-Góry przyszedł na świat w Iwanowicach, w pow. kaliskim, w listopadzie r. 1603; w roku bieżącym więc przypada trzechsetna rocznica Jego urodzin.

Iwanowice, niegdyś miasteczko, dziś osada, na południo-wschód od Kalisza, na zachód od Błaszek, w odległości od tych o milę (obecnie dojeżdża się koleją kaliską do stacyi Kociołki, zkąd do Błaszek 3 wiorsty), liczyło do swej parafii: Chojno, Główczyn, Kamiennę, Kurzową, Wolę, Popów, Sierpowce, Sobiesęki i Szczytniki. Kościół iwanowicki istniał przed r. 1416, na miejscu starego wystawił, w r. 1436, dziedzic miejscowy, Bartłomiej Gruszczyński, nową świątynię z cegły palonej,



Kościół w Iwanowicach (fasada tylna).

przy której arcybiskup gnieźnieński, Jan Gruszczyński, ufundował w r. 1469 prepozyturę i kolegium misyonarzy.

Daremnie by kto szukał w Iwanowicach śladu domku, w którym się rodził Kordecki, lub choćby wspomnień o jego rodzinie: wojny, pożogi niszczyły miasteczko niejednokrotnie, łaska Boża, że zębom czasu ostał się kościół, że nie uległy zniszczeniu akta kościelne, w których

odszukać się dały metryki: Klemensa (Augustyna) Kordeckiego i jego brata.

Istnieje przypuszczenie, że ojciec Kordeckiego musiał być garncarzem, które to rękodzieło kwitło tu niegdyś, gdyby bowiem miał swój domek, lub grunta, pamięć o nim dłużejby przetrwała. Czemkolwiek się zajmował, dość, że był mieszczaninem iwanowickim. Chodyński pięknie pisze z tego powodu:

„Mieszczańskie, i to z lichego, ubogiego, miasteczka, pochodzenie Kordeckiego sławę przynosi temu stanowi, któremu praw równości obywatelskiej i nawet naturalnych przywilejów zaprzeczano, nadaje mu tem większy blask, że w smutnej epoce, gdy wielu możnych panków zdradzało najhaniebniej kraj i naród, obrona wyszła z piersi i rozumu człowieka, co pod ubogą strzechą światło dzienne ujrzał."

Gdy stało się niezbicie pewnem, że Iwanowice kaliskie są gniazdem Kordeckiego, zjawiła się potrzeba upamiętnienia tego radosnego faktu tablicą pamiątkową, pomnikiem. Gdzież je wznieść, skoro dom rodzinny zginął bez śladu, jak nie w pobliżu, lub nie w samej tej ostoi, która wszystkie burze przetrwała — w kościele — i przy jego murach?...

Kościół to piękny, starannie utrzymany, z wspaniałym grobowcem Potworowskich, ze starożytnemi chrzcielnicą i kropielnicą.

Naprzeciwko właśnie grobowca Potworowskich, w prawej ścianie od wejścia, przy ołtarzu wielkim, staraniem p. Wincentego Konopki, obywatela ziemskiego z okolicy tamecznej, wmurowano tablicę marmurową, wykutą przez p. Wacława Konopkę (syna), z napisem:

„Pamiątka tymczasowa, poświęcona w r. 1900 Augustynowi Kordeckiemu, sławnemu Przeorowi O. O. Paulinów, dzielnemu obrońcy Częstochowy, chlubie narodu swego, a w szczególności parafii iwanowickiej, w której się urodził — w Iwanowicach — dnia 16 go listopada 1603 r., zmarłemu w Wieruszowie dnia 20 marca 1673 r., pochowanemu w grobach klasztornych na Jasnej-Górze. Zdrowaś, Marya."

Pomoc gorliwą p. Konopce okazali czcigodny proboszcz ks. Jan Motylewski, wójt gminy i prezes dozoru kościelnego p. J. Piekarski i rzeźbiarz p. Wąsowski, ofiarodawca płyty marmurowej.

Poświęcenie tablicy pamiątkowej zbiegło się z obchodem, w tymże kościele, rocznicy założenia ochotniczej straży ogniowej, której orkiestra grą swą na chórze podniosła nastrój uroczystości.

Parafianie iwanowiccy, wielce dumni i szczycący się słusznie rodakiem, który wyszedł z ich gniazda, za danym przykładem, nie pozostali bezczynni: na wniosek wspomnianego już p. Piekarskiego, uchwalili, jak jeden mąż, pobudowanie na cmentarzu kościelnym pomnika zestatuą Kordeckiego, z bronzu lub marmuru, z napisem:



Popiersie ks. Augustyna Kordeckiego na statuy
N. Maryi Panny w Wieruszowie.

Ks. Augustynowi Kordeckiemu, słynnemu obrońcy Jasnej-Góry, urodzonemu tu, w Iwanowicach, d. 16 listopada 1603 r., zmarłemu w osadzie Wieruszowie dnia 20 marca 1673 r., spoczywającemu w grobach kościoła cudownej Matki Boskiej Częstochowskiej. Pamiątkę tę wzniosła potomność w r. 1903.

Prośbę o pozwolenie na zbieranie składek w tym celu i na budowę pomnika p. gubernator kaliski w sierpniu r. z. przedstawił do decyzyi J. E. generał-gubernatora warszawskiego.

Z całego serca życzymy iwanowiczanom, aby piękne ich plany urzeczywistniły się jeszcze w r. b.

Wieruszów — miejsce zgonu Kordeckiego — leży w pow. wieluńskim, na samej granicy Wielkiego Księstwa Poznańskiego. (Jedzie się do Sieradza koleją kaliską, zkąd na Złoczew i Lututów, ośm mil szosą.) Już przed 5-ciu z górą wiekami powstała osada na prawie miejskiem i parafia, erygowana w r. 1638 przez biskupa wrocławskiego, Przecława z Pogorzeli, a uposażona przez Klemensa Wierusza.

Dawniejszy kościół parafialny spłonął w r. 1806 i już go nie odbudowano; kościołem zaś parafialnym został dawny klasztorny O.O. Paulinów, pod wezwaniem Ś-go Ducha i Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Ma on 9 ołtarzy: w bocznych—obrazy z życia Świętych zakonu O. O. Paulinów, w wielkim — piękna, kosztowna rzeźba — Pan Jezus na krzyżu. Utrzymanie w porządku wzorowym kościoła starodawnego, wkładanie własnych funduszów w odnowę i upiększanie go, chlubnie zaleca działalność czcigodnego proboszcza, ks. Antoniego Jabłońskiego. Jego też pamięci i staraniom zawdzięczać wypada, że pamięć ks. Kordeckiego uwieczniono w Wieruszowie skromną, ale pełną wdzięku i smaku, pamiątką. Na cmentarzu kościelnym, po prawej ręce od wejścia, na wprost kościoła, stanęła statua kamienna Matki Boskiej z napisem:

1900

Maryo, bez grzechu poczęta, módl się za nami,
którzy się do Ciebie uciekamy.

Po drugiej stronie, pod udatnie wyrzeźbionym medalionem z popiersiem Kordeckiego, napis:

KS. AUGUSTYN KORDECKI

ur. 16/XI 1603 r. w Iwanowicach, um. 20/III 1673 r. w Wieruszowie i tu pochowany.

W 300-ną rocznicę fundują Wieruszowianie.

Wykonanie figury, oświetlanej o zmroku przez dwie latarnie na żelaznych podstawach, przynosi zaszczyt krajowej fabryce Szpetkowskiego i S-ki.

Przy twierdzeniu, że ks. Kordecki pochowany jest w Wieruszowie, nie upiera się bynajmniej ks. Jabłoński; pragnie tylko, aby go przekonano dowodami niezbitemi, że zwłoki złożonego w podziemiach wieruszowskich wizytatora przewiezione zostały na Jasną-Górę. Gdy się znajdzie dowód taki — napis na figurze odpowiednio sprostuje.

Żadnej natomiast nie ulega wątpliwości, że O. Augustyn Kordecki, przybywszy do klasztoru wieruszowskiego, jako wizytator, na początku marca 1673 r., zachorował i tu, po 4-dniowych cierpieniach, oddał Bogu ducha.

Klasztor, przylegający do obecnego kościoła parafialnego, po zamknięciu w r. 1869, zamieniony został na plebanię.

Na dole mieszczą się trzy szkółki, na górze proboszcz i służba kościelna.

W celi, gdzie gościł, chorował i rozstał się z życiem ksiądz Kordecki, nie było dotychczas żadnej tablicy pamiątkowej, lubo z pokolenia na pokolenie, z ust do ust, przechodziła wiadomość, że to jest **cela Kordeckiego.** Pokój to narożny, niewielki, na piętrze, o dwóch oknach: na zachód, z widokiem na rzekę i panoramę okolic wiejskich, i na północ.

Według zapewnień ks. proboszcza, mury klasztorne mają dość miejsca, aby z celi Kordeckiego mógł się wynieść zajmujący ją dziś organista, a nawet trzy cele sąsiednie można oddać na użytek doniosłości społecznej.

Gorąca cześć dla pamięci obrońcy Jasnej-Góry, wraz z pragnieniem przyczynienia się do dobrego czynu, podała zwiedzającemu tę celę, myśl obrócenia jej na kaplicę, a cel sąsiednich — na przytułek imienia Kordeckiego, dla niedołężnych starców z parafij Iwanowice i Wieruszów, z pierwszeństwem dla kapłanów dyecezyi kujawsko-kaliskiej.

Myśl — to dopiero ziarnko nikłe, plon zaś zależy od tego, na jaki grunt padnie.

Redakcya zamożnego i szeroko rozpowszechnionego „Kuryera Warszawskiego“ wzięła na się pierwszą część zadania: wmuruje ona tablicę marmurową z odpowiednim napisem, postawi w celi Kordeckiego, w Wieruszowie, ołtarzyk z obrazem cudownej Matki Boskiej Częstochowskiej i zawiesi tam portret Kordeckiego.

Stworzyć zakład wieczysty: przytułek imienia Kordeckiego, mogą tylko usiłowania spólne, zjednoczone wszystkich wiernych, którym pamięć obrońcy Częstochowy jest drogą.



Wnętrze kościoła po-klasztornego (dziś parafialnego)
w Wieruszowie.

W tym celu rozpoczęto już starania u władzy, celem uzyskania prawa zbierania składek, do wysokości 50,000 rb., na przytułek imienia Kordeckiego w Wieruszowie.

Podczas ingresu J. E. Biskupa kujawsko-kaliskiego, ks. Zdzitowieckiego, który w obrębie swej dyecezyi posiada wszystkie trzy pamiętne w życiu Kordeckiego parafie, oba te pomysły zyskały Jego zatwierdzenie i rzetelne uznanie.

Podczas pobytu w Iwanowicach i Wieruszowie, słyszeliśmy, że iwanowiczanie wybierają się gromadnie do Wieruszowa w rocznicę zgonu Kordeckiego, wieruszowianie zaś do Iwanowic w rocznicę urodzin, a jedni i drudzy odwiedzą następnie Częstochowę.

Szczęść, Boże, wszystkim dobrym zamiarom i chęciom!

Karol Hoffman.



W szwedzkich szponach.

Opowieść z czasów oblężenia klasztoru Jasnogórskiego przez Szwedów.

ROZDZIAŁ I.

Drogą kamienistą, pokrytą świeżym śniegiem posuwała się zwolna gromadka ludzi, dźwigających ciężkie kilofy, oskardy i łopaty na plecach, za nimi postępował niewielki oddział żołnierzy. Noc była dość wid a, choć niebo zasnuły chmury mgliste. Od śniegu, jak miesiąc na nowiu bielusieńkiego, o tyle widno było dokoła, że ludzie szli śmiało, widząc przed sobą drogę. Gromadka szła w milczeniu ponurem, bez rozmów, bez śmiechu, bez śpiewki. Na czele, jeno kiedy niekiedy dawało się słyszeć przekleństwo w cudzoziemskim wyrzucone języku.

— Przeklęty kraj! — klął głos pierwszy. Bydło w nim mieszka, nie ludzie!

— Milcz, Olaf! — odezwał się surowo głos piskliwy, jadącego obok człowieka. Co nam do kraju i ludzi... Nic nam po nich... Inne rzeczy nas tu przyciągnęły...

— Głupiś ty, Hans, ze swą nadzieją na przyszłość... Miesiąc po miesiącu upływa, a myśmy, jak z niczem przyszli, tak z niczem chodzimy. Czy nie lepiejby było w domu siedzieć i jeść chleb szwedzki, nie tutejszy, co nieraz ością w gardle staje?...

Hans chudą szkapę, na której siedział, spiął ostrogami, bo się potknęła, zaklął głośno i odrzekł:

— A wiesz ty bajkę o głupich szczurach?... Posłuchaj i bierz z niej rozum... Dwa szczury dowiedziały się, że za siedmiu góram

i siedmiu rzekami leży góra złota, której przestały strzedz koty, w ich to bowiem krainie leży owa góra... — „Pójdźmy po owo złoto!“ — rzecze jeden do drugiego. — „Pójdźmy!“ Jakoż szli, szli, aż doszli do owej złotej góry... Odpoczęli i nuż chwytać za złoto. Tymczasem złoto jak to złoto, nie tak łatwo da się zgarniać!... Szczury w lament, w przekleństwa, w krzyki, a góra złota, jak stała tak stała.—„Kruszmy złoto pazurami! — rzecze jeden ze szczurów. — „Alboż jam tu na trudy przyszedł?—albożem głupi pazury sobie psuć? — odrzecze drugi — jam przyszedł brać złoto!“ I tak się swarzyli pod ową górą złota, aż ich koty zjadły. — Ot, i dla ciebie nauka, Olaf!... Nie bądź szczurem, co jeno krzyczał a lamentował, zamiast złoto pazurami drapać...

— Przeklęty kraj, przeklęci ludzie! — mruknął Olaf, ale już ciszej.

— A że my mamy przed sobą górę złota, toć i głupszy od ciebie namaca... Księża jej pilnują, ale ksiądz nie wojak!... Dziś... jutro... ulegnie!... Szykuj pazurki, Olaf!... Złoto zaczniem zbierać, jeno bez wrzasków!

— Zapomniałeś, że tam już pazury ostrzą i inni na tę Jasną-Górę, czy jak tam chcesz... złotą górę...

— Dla wszystkich wystarczy... Skarbów tam z całego wschodu i zachodu ziemi leży zebrane tyle, że wszyscy ludzie, co jeno żywi są i powietrzem oddychają, mieliby zadosyć... Sławny to klasztor na całe kraje, lądy i morza... Mądry szczur nasz Müller... Wie, po co i gdzie nas sprowadził... Nie chcą księża wydać mu klasztoru, podkopie go i prochem, minami wrota sobie otworzy!... Ho! ho! nie takie twierdze, nie takie grody pod jego żelazną ręką się rozpadały!...

Umilkli na chwilę i sięgnęli do blaszanek z trunkiem.

— Brr!! zimno się robi!... — otrząsnął się Olaf.

— Mróz... śnieg... noc... psia droga! — mruknął Hans.

I znowu popili z blaszanek.

— Czy tam aby to bydło z kilofami nie zmarznie? — zaniepokoił się Olaf. — Wstyd by było, gdyby nasi kamraci pierw swoje partye, niż my przed klasztor zagnali...

— A i nagroda ominęłaby nas!

— Ba! toć kto pierwszą partyę górników z pod Olkusza przypędzi, ten dostanie potrójny żołd miesięczny!

— To też ich co sił pędzimy, trudno o większy pośpiech... Jutro w południe staniemy w obozie.

Popili znowu z blaszanek, bo zimno nocne zaczęło im dokuczać.

— Pancerz mię uciska!... blacha się zluzowała i pod pachą mię uwiera! — mruknął Hans, poprawiając zbroję.

— Dobrzeby było kilka godzin odpocząć... Hej!... Rudolf, daj tu jednego z górników! — zakrzyknął Olaf, zwracając się na siodle.

Z ostatnich szeregów wysunął się chłop sążnisty z rusznicą na ramieniu i pochwyciwszy za rękę jednego z pędzonych ludzi, chłopaka młodego i rosłego, zaprowadził go przed Hansa.

— Ty rozumiesz mowę niemiecką, prawda?—zapytał tenże, ujmując za harap, który wisiał przy siodle.

Chłopak podniósł raptownie rękę do czoła, odgarnął z niego jasne włosy i odrzekł:

— Rozumiem.

— Gdzieś się nauczył?

— U Niemców, bom rudę ołowianą do nich zawoził... Jeździłem do kraju niemieckiego z jegomością panem Witem, starszym nad naszemi kopalniami.

— Ano to dobrze, iżeś się po ludzku mówić nauczył.

— E!... to wam się jeno tak zdaje, panie, bo u nas, to nawet u psa tą mową nic nie wskórasz!

— Bo kraj gorszy od psiego!... Słuchajno, daleko stąd do jakiej wioski?

— A toć blizko... zaraz za górką jest wioska Janówek.

— Janówek? Ha! to prowadź nas do tej wioski... Trzeba trochę wypocząć. Jeno bacz!... wprowadzisz nas w wąwóz jaki lub w bagnisko, dostaniesz kulą w łeb. Przyda się i ołów twojej głupiej głowie.

Oddział już miał skręcić na boczną dróżynę i przez łąki, brzegiem lasku, dostać się do Janówka, gdy naraz oba konie dowódców zestraszone w bok uskoczyły.

— Daj go katu! Cóż tam za poczwara!

— Halabardą go!... Kto jesteś?

Z niewielkiego jaru na środek drogi wysunęła się postać dziwna. Był to starzec-żebrak, wyniosłego wzrostu, cały w łachmanach, z lirą przewieszoną przez ramię. Długa broda spływała mu na piersi. Za nim wysunęło się z zarośli zwierzę jakieś, do ogromnego kudłatego psa podobne.

Hans i Olaf cofnęli konie.

— Herr Gott! — zawołał Hans — co za olbrzym!

Nie wiedzieli narazie obaj dowódcy szwedzcy co zrobić, powstrzymywali tylko zestraszone konie.

Tymczasem starzec zaczął nucić rzewny śpiew do Matki Boskiej.

Śpiewał i przygrywał na lirze, a wszyscy mimowolnie słuchali.

Wśród nocy głuchej, mroźnej i śnieżnej, na zmęczoną uciążliwą drogą gromadkę, głos ten podziałał w sposób niezwykły. Ten i ów opuścił kilof na ziemię, złożył ręce, uklęknął na śniegu i głosem zrazu

cichym, a później coraz głośniejszym zaczął nucić za starcem, pieśń rzewną, błagalną.

Śpiew zrazu słaby, wzrastał, potężniał i szeroką melodyą popłynął w dal po okolicy, aż echem odbił się o ścianę ciemnego boru.

— Bunt!... zdrada!... — krzyknął przez zaciśnięte zęby Hans i dobył szpady.

— Uspokój się! — wrzasnął Olaf, uderzając go po ramieniu. Ani zdrada, ani bunt!... Modlą się ci ludzie!... To nam niczem złem nie grozi!

Hans powstrzymał wybuch gniewu, schował szpadę do pochwy.

— Hej! Rudolf! usuń mi z drogi tego dziada!

— Lepiej go weźmy, panie! — odrzekł przebiegły żołdak.

— A po co?

— Bo to może szpieg.

— Nie wydaje mi się, żeby to był szpieg, ale co chcesz, rób z nim, byleby mi z przed konia poszedł precz!

Kilku ludzi otoczyło wciąż śpiewającego lirnika i wzięło pomiędzy siebie, w sam środek gromady, wraz z towarzyszącym mu czworonożnem stworzeniem.

Dziad wciąż śpiewał pieśń pobożną.

— Śpiewajcie, dziadku, śpiewajcie na chwałę Przenajświętszej! — mówił jeden z górników, człek olbrzymiego wzrostu.

Żołnierze nie sprzeciwiali się temu, bo nagle łuna zabłysła nad cichą wioską, w której zamierzano odpocząć przez kilka godzin.

— Gore! gore! — dały się słyszeć głosy.

Hans i Olaf zaczęli kląć i złorzeczyć.

Łuna coraz to stawała się większą. Pożar widocznie srożył się gwałtownie.

— Hans — rzekł — weź jednego z żołnierzy i jednego z górników i pędź co żywo, dowiedz się, kto to tak gospodaruje w tej wiosce.

Żołnierz wedle rozkazu puścił się niezwłocznie pod wieś.

Dla zabicia czasu Hans i Olaf popijali z blaszanek.

— Jak ci się zdaje, kto podpalił tę wioskę? — zapytał pierwszy.

— Może nie nasi, może wypadek.

— Za chwilę Rudolf wróci... rzecz się wyjaśni... Wiesz, moja blaszanka pusta.

— Pij z mojej... Jeśli wioska nie spłonie do szczętu, zawsze się w niej pożywimy. A przecież we dworze piwnice nie zgorzeją... Dostaniemy coś na rozgrzewkę.

— Brrm! coraz to zimniej!... Bylebyśmy tylko nie pędzili po próżnicy tego bydła pod Częstochowę... Może generał Müller już zdobył ten kurnik?

— To by nam dał znać o tem... Pod Olkusz nie tak daleko. Na co mu ci ludzie?

Ucichli, bo wśród górników dał się słyszeć groźny pomruk. Ten i ów z pośród nich na widok coraz to silniej wzmagającego się pożaru w poblizkiej wiosce, chciał biedz tam na ratunek.

Olaf i Hans groźnie chwycili za pistolety.

— Stać i milczeć! — krzyknął pierwszy — bo co dziesiąty kulą dostanie!

Żołnierze szwedzcy broń opatrzyli, gotowi jej użyć na każde skinienie swych dowódców.

Głuchy pomruk wśród górników ucichł.

W oddali natomiast dały się słyszeć czyjeś kroki. To Rudolf z towarzyszem powracali.

Hans szybko zwrócił się ku niemu.

— No, co? — zakrzyknął.

— Dyabeł tam jest we wsi! — odsapnął Rudolf.

— Nasz, czy obcy?

— Niby nasz, niby obcy!

— Mów jaśniej...

— Nie będę umiał, panie, choć tam we wsi jasno, jak w dzień. Zapalił wieś jakiś szlachcic polski, prawa ręka hrabiego Wrzeszczowica...

— Wrzeszczowica?!... ten stoi po naszej stronie... wierny dziś sługa jegomości króla i pana naszego Karola Gustawa szwedzkiego.

— Jak się nazywa?

— Tegom nie mógł się dowiedzieć... pono przezwano go dyabłem.

— A widziałżeś go?

— Na własne oczy... Oddział jego — to zbieranina... Są tam Niemcy, Franki, Czesi i Polacy... Wszystko opryszki, nie żołnierze, ale wierni słudzy króla i pana naszego!

— Bo wśród swoich pewnie czekałaby ich szubienica! — mruknął Olaf.

Poczem wydał rozkaz, aby iść do wsi.

A we wsi tymczasem pożar przygasał. Ci, co go wzniecili, sami zajęli się gaszeniem rozszalałych płomieni. Dwór jednak i kościół napoły zgorzały. We dworze, wśród izb ocalonych, rozpoczął biesiadę szlachcic polski, zwany Dyabłem, prawa ręka hrabiego Wrzeszczowica, a w kościele wśród ocalonych murów, rotmistrz szwedzki — Hundt. Obaj w gronie oddanych sobie towarzyszy rozweselali się trunkiem, którego wielki zapas znaleźli w piwnicach dworskich i na plebanii. Staruszek-ksiądz, związany niecnie, jakby zwyczajny złoczyńca, leżał na bar-

łogu słomy w jednej ze stodół. Szwed Hundt, zawzięty luteranin, nienawidzący księży katolickich, nie miał dla starca litości.

— Jeśli ta stodoła spłonie od pożaru, niech i ten stary na wolnym ogniu upiecze! — dowcipkował.

Ale stodoła wyjątkowo ocalała. Zbolały kapłan, szepcąc modlitwę, leżał się w ciemnym kącie na barłogu.

We dworze, starym modrzewiowym dworze, odwiecznej siedzibie Janowickich, w którym ostatniemi czasy tylko staruszka wdowa z córką przemieszkiwały, gospodarował znany awanturnik i pijak, imć pan Piotr Zaklika, który aż z nad Dniestru w te strony przywędrował, jak sęp dążąc za pożarem wojny. Choć krótko w okolicach Włocławka, Olkusza i Częstochowy grasował, zdążył jednak przeciw sobie obudzić powszechną odrazę, tak, że go Dyabłem nazywano.

Zaklika, człek dźwigający na barkach swych już piąty krzyżyk, upodobał sobie Janówek, jako że w nim mieszkała samotna wdowa z ośmnastoletnią córką Jadwigą, osobliwie wielkiej urody panienką, ale jeszcze większej pobożności.

W te niespokojne czasy wojny, kiedy kraj cały zda się, że we krwi się pławił, a w ogniu gorzał, tacy, jak Zaklika awanturnicy, dochodzili do pewnego znaczenia i samowolnie sobie poczynali, ani dbając co prawo, co sprawiedliwość o nich powie.

Zaklika, na czele dobranego oddziału zbiorów, rano przybył do Janówka, wpadł do dworu i oświadczył się o rękę panny Jadwigi. Gdy jejmość pani matka panienki dała mu odmowną odpowiedź, awanturnik zrabował wieś, a pod wieczór ją podpalił.

— Nie chciałyście po dobrej woli, musicie słuchać siły! — rzekł z szatańskim śmiechem do zrozpaczonych niewiast.

Tem łatwiej mu to przyszło, że panie Janowickie znane były, jako wiernie oddane prawowitemu władcy kraju, królowi Janowi Kazimierzowi.

— Matkę i córkę w loszku zamknę i trzymać będę dopóty, dopóki z ust ich słowa zgody nie usłyszę. Panna Jadwiga musi zostać moją żoną, a wraz z nią moim i Janówek. Szlachcic jestem, człek w rycerskim stanie głośny, nawet po wojewodziankę mógłbym sięgnąć, a cóż dopiero po taką gąskę szarą, jak panna Janowicka... W głowie ma panienka przewrócone, ot, co jest!... Ale ja głodem ją zmuszę do wszystkiego!... Księdza mam w garści, ślub dać musi na każde zawołanie!... Tymczasem w loszku niech się moja przyszła, myszy i szczurów o poradę pyta.

Tak sobie poczynał w Janówku pan Zaklika, nie dbając ani na Boskie, ani na ludzkie sądy.

Gdy Hans i Olaf wraz ze swym oddziałem żołnierzy i górnikami przybyli do w zgliszczach prawie leżącej wioski, zastali pana Zaklikę wraz z Hundtem na pijatyce i biesiadzie, urządzonej, o, zbrodnio! w nawpół od pożaru ocalonym kościele parafialnym.

Żołdacy szwedzcy, luteranie, na ołtarzach porozstawiali misy z potrawami, gąsiory z winem i piwem. Kosztowne ornaty na ziemi porozkładali, srebrne krzyże połamali, a obrazy Matki Boskiej i Świętych Pańskich zniszczyli.

ROZDZIAŁ II.

Pacierze szeptał siwiuteńki ksiądz pleban, leżąc na nędznym barogu w starej stodole, cudem niemal ocalałej od pożaru. Pacierze szeptał, wzywając sprawiedliwości Pańskiej na tych, którzy byli sprawcami ylu zbrodni.

Zimno, umęczenie w ciągu dnia okropnego, a najgłówniej skrępowanie powrozami rąk i nóg, tamujące ruchy, tak utrudziły starca, że nawpół omdlały, zaczął tracić przytomność.

— Panie Boże Wszechmogący! — szeptał, starając się przemódz ogólną niemoc.

Długie, nieskończenie długie chwile upływały, a do opuszczonego starca nikt nie przybywał. Czyżby noc całą miał przebyć w takiem udręczeniu? Coraz to silniej obejmowało go omdlenie, myśl odmawiała posłuszeństwa.

Już zbielałe wargi przestały szeptać słowa modlitwy.

Wtem zawarte wrota skrzypnęły, ktoś wszedł do więzienia nieszczęsnego starca. Człowiek, czy zwierz?... Słychać ostrożne stąpanie pod ścianą i cichy pomruk. Starzec ocknął się na chwilę.

— Zwierzę jakieś weszło do stodoły! — przebiegło mu przez głowę.

Ale nie mógł ani zawołać pomocy, ani się bronić.

Tajemnicze mruczenie ucichło, natomiast ktoś zaczął krzesać ogień. Wyraźnie dały się słyszeć uderzenia krzemyka o stal, i ogień zabłysnął.

Starzec-kapłan otworzył oczy, i ujrzał w świetle zapalonego kaganka wyniosłą postać siwowłosego dziada-lirnika, a przy nim jakieś czworonożne stworzenie.

Dziad ze zręcznością, którejby się po jego wieku najmniej spodziewać było można, poskoczył w stronę skrępowanego.

— Ojcze serdeczny! — zawołał głosem dźwięcznym, choć przytłumionym.

Ale starzec nie mógł nic odpowiedzieć na wezwanie: omdlał.

Wówczas dziad wyjął z za pazuchy blaszankę, ostrożnie ją otworzył i pochylając się nad omdlałym, wlał mu do ust kilka kropli orzeźwiającego płynu, poczem szybko wyjął nóż i poprzecinał więzy skrępowanego na rękach i nogach.

Z piersi starca dało się słyszeć westchnienie ulgi.

— Mój Boże! — szepnął — kto mnie ratuje?

— Ojcze serdeczny i panie!—odpowiedział lirnik — nie poznajecie mnie?

Starzec chwilę popatrzył w twarz mówiącego, oświetloną czerwonem światłem zarzącego się kaganka.

— Grześ?! — szepnął po chwili i lica jego rozjaśniły się.

— Ja sam! —odparł lirnik—napijcie się jegomość jeszcze...

I osłabionemu znowu przyłożył do ust blaszankę.

Starzec przełknął dwa, trzy razy i rzeźwiejszy, podniósł się z barłogu, usiadł i uwolnione z pęt członki zaczął przeciągać.

— Niech cię Bóg błogosławi, ktokolwiek jesteś — rzekł głosem silniejszym — bez twej pomocy, umarłbym marnie, nie pogodziwszy się z Bogiem.

— Napijcie się jegomość jeszcze... to siły wróci!...

Starzec spełnił tę radę, poczem rzekł:

— Głos słyszę Grzesia, syna Jacka, organisty od Ś-tej Barbary w Częstochowie, ale postać przeczy temu.

— Przebranym, drogi jegomość, jak podczas mięsopustu... A w jakim celu, to już wiecie, ojcze!...

— Przebóg!... nigdybym cię nie poznał, gdyby nie głos twój...

— Byłeś w Krakowie... wracasz?... W innem położeniu żegnałem cię!... Przebóg!... Rękeś mi pomocną podał... Przebóg!...

— Maluczko, a o wszystkiem opowiem wam, ojcze! Teraz ratować się musimy! W straszne ręce wpadliśmy! Ten syn piekła — Zaklika za nic ma boskie i ludzkie prawa! Ratujmy się! Prócz Zakliki, Szwedzi nam siedzą na karku!

Starzec-kapłan podniósł do góry zbolałe ręce.

— O, Boże, nie opuść w grzechach wiernego sługi Twego! Zmiłuj się, Panie!

Grześ ukląkł i zaczął się bić w piersi.

— Odpuść nam nasze winy, Panie Boże Wszechmogący!—szepnął, poczem powstał i przygasiwszy nieco światło, rzekł:

— Musimy stąd uciekać! Jegomość życieby tu postradał!

Starzec usiłował powstać.

— Nie mogę, mój synu, dźwignąć się... nazbyt osłabłem... Jeszcze chwil kilka niech odpocznę... niech siły zbiorę... Wody nie masz?

— Mam...

To mówiąc, podał starcowi blaszankę wodą napełnioną.

— To mię orzeźwi... może wkrótce się dźwignę!... Synu drogi, co się dzieje w wiosce?

— Lepiej nie pytajcie, drogi jegomościuniu... Uciekać musimy!... Połowa wsi z dymem poszła.

— A kościół ocalał?..

— W połowie...

Starzec westchnął, łzy gwałtem do oczu napływające otarł.

— A dwór? — zapytał po chwili.

— I ten zda się zgorzał, ale jeno w połowie.

Nastąpiło milczenie.

— A one... panie Janowickie... gdzież są?...

— Więzi je Zaklika...

— Ten zbrodzień więzi je!... Panie, co za czasy!... Czyż poganie więcejby złego zrobić mogli?

Po chwili starzec znów zapytał:

— A ty skądżeś się tu wziął, moje dziecko?...

— Mnie ojciec posłał do Krakowa, jak to już księdzu jegomości wiadomo, z listem do księdza przeora tamtejszego klasztoru Ojców Paulinów... Odpowiedź niosę... Dziada straże przepuszczają... Pieśni śpiewam, na lirze przygrywam... Dziś na noc chciałem zdążyć do Janówka, aż tu w drodze, widzę, oddział Szwedów pędzi górników naszych z pod Olkusza... Co to ma znaczyć?—myślę sobie. Nie w niewolę wzięci, bo idą z kilofami na ramieniu. — Czy aby nie pod klasztor Jasnogórski pędzą tych ludzi?... Jeśli tak, to trzeba z nimi porozmawiać.

— Choć nie odebrałeś nauk żadnych, mój Grzesiu, ale masz głowę, a i serce lepsze, niż niejeden z ludzi uczonych.

Szmer jakiś dał się słyszeć na zewnątrz.

Grześ zgasił światło i szybko podbiegł ku wyjściu.

Ujrzał przy świetle białego śniegu dwóch górników. Szli, zataczając się i o czemś z cicha rozmawiając.

Grześ wstrzymał oddech w piersi i słuchał.

— Dawnom już wina nie pił... Pewnikiem tym poganom dużo na nas zależy, kiedy nam dają taki poczęstunek.

— Cóżeś to dudek? Toć wiesz, o co chodzi.

— No, o co?...

— Mamy klasztor Matki Boskiej Częstochowskiej minami podkopać, a Szwedzi ten przybytek święty w powietrze wysadzą! No, wiesz o co chodzi?

— A bodaj cię z taką nowiną! Mamy czartu służyć?

— A, czartu — zgadłeś!

— Nie doczekanie!

— E! głupiś! Powiedz-no to któremu ze Szwedów, a uczepią cię na powrozie u gałęzi, nikiej gruszkę.

— Nie doczekanie!... Jeszcze jest Pan Bóg na niebie.

Dalszej rozmowy Grześ nie mógł już usłyszeć, bo obaj podchmieleni górnicy zniknęli za węgłem sąsiedniego budynku.

— Jegomościuniu! — rzekł Grześ — trzeba nam się ratować.

Ale zaledwie to wymówił, na ścieżce wiodącej do stodoły ukazali się słudzy Zakliki z pochodniami w ręku.

Szli szybko wprost do stodoły, w której się znajdował starzec-kapłan.

— Co uczynimy? — zapytał Grześ.

— Mój synu, polećmy się Bogu! Staraj się jeno trzymać przy mnie. Ocalić nas może tylko łaska Boża!

Grześ w jednej chwili cofnął się w głąb stodoły i usiadłszy w najciemniejszym kącie, ucichł, udając, że drzemie.

Przy nim spoczął, nieodstępujący go ani na chwilę wielki pies kudłacz.

Ludzie Zakliki wpadli z hałasem.

— Hej! jest tu kto żyw? — zawołał jeden z nich głosem ochrypłym.

— Mamy rozkaz księdza sprowadzić do kościoła — rzekł drugi.

Mówiąc to, świecili łuczywem dokoła, tak, że wnet spostrzegli starego kapłana.

— Jest!... dalejże, bierzmy go!

Ksiądz milczał, jakby nie słyszał i nie widział, co się dzieje.

Ukląkł starzec, w służbie Bożej posiwiały, złożył ręce do modlitwy i szeptał półgłosem:

— Panie Wszechmogący, co słońce trzymasz i gwiazdy, co ludzi z nicości, z pyłu ziemi prowadzisz do żywota wiekuistego, Panie ojców naszych, spójrz na wiernego sługę Twego i ustrzeż go od hańby i przemocy! Panie, niech gniew Twój, jako piorun nie padnie na grzeszne głowy przestępców, lecz niech ich miłosierdzie Twoje zachowa, gwoli poprawie i oczyszczeniu duszy z błota nieprawości i krwi bratniej.

Tyle było święteści w klęczącej postaci rozmodlonego starca, że wysłańcy Zakliki stanęli na mgnienie oka w niepewności. Nagła trwoga ich zdjęła, lęk dziwny przed siłą Bożą, karzącą postępki złe, nagradzającą dobre. Chwilę się tak wahali, aż jeden z nich, postąpił do kapłana. Był to człek krępy, mały, w szwedzkim hełmie na głowie.

— Dość modlitw w stodole — rzekł ponuro — kiedy w kościele państwo młodzi na ślub czekają! Wstańcie, ojcze duchowny, dziś jeszcze będziecie pili wino weselne, przy stole biesiadnym... Pan Zaklika

bierze żonkę z waszej wioski, więc słusznie wam się należy pobłogosławić młodych.

Lecz staruszek zdawał się nie słyszeć tych słów zuchwałych, jeno dalej modlił się głośno.

— Wróć, Panie Wszechmocny, zbłąkane owieczki Twoje, wróć na drogę prowadzącą do zbawienia duszy, nie do bram piekielnych... Panie i Boże ojców naszych, okaż miłosierdzie swoje.

Atoli ani świętość modlitwy, ani powagą i namaszczeniem kapłańskiem tchnąca postać starca nie zdołały powstrzymać ręki zbrodniczej: ludzie Zakliki pochwycili czcigodnego sługę Bożego i powlekli przed ohydne oblicze pana swego.

— Boże, odpuść tym grzesznym! — modlił się starzec słabnącym głosem.

Zwierzęcy śmiech zbrodniarzy nie zdołał zagłuszyć tych słów, tak wielkich i świętych dla każdego serca chrześcijańskiego. (D. c. n.)

Stefan Gębarski.



Historya illustrowana Kościoła Świętego
RZYMSKO-KATOLICKIEGO
w obrazach.

WSTĘP.

Podajemy Wam, Szanowni Czytelnicy, historyę Kościoła Bożego, oblubienicy Chrystusowej, a naszej drogiej matki, w życiorysach. Podajemy w tem przekonaniu, że znajomość dziejów kościelnych wśród społeczeństwa naszego i wybitnego miejsca, które w tych dziejach kraj nasz nieraz zajął, zapali w sercach naszych gorące do wiary przodków i tradycyi narodowych przywiązanie, a z niem ufność niewzruszoną, iż Bóg Wszechmocny a miłosierny, który ojcowskiem sercem czuwa nad ludzkością—„*odpuści nam nasze winy*".

Z katechizmu wiadomo wszystkim, że Kościół rzymsko-katolicki— to zgromadzenie wszystkich chrześcijan na ziemi pod jedną najwyższą głową widzialną, to jest papieżem, zastępcą niewidzialnej Głowy Kościoła, Chrystusa Pana.

Od chwili, kiedy pierwsi rodzice nasi odebrali na pociechę od Samego Boga obietnicę przyszłego Zbawiciela, upłynęło cztery tysiące lat, zanim przybył ów obiecany Mesyasz Bóg-człowiek, założyciel Kościoła Bożego na ziemi — Chrystus Pan. Przez ten czas tak długi ludzie dostatecznie mogli poznać, jak okropnym byłby ich los, gdyby Bóg zostawił ich własnej nędzy, jak na to zasłużyli przez grzech pierworodny. Świat przedstawiał okropny widok: ludzie, pogrążeni w ciemnościach pogaństwa, ubóstwiali najsprośniejsze namiętności; pycha, rozpusta, chci-

wość, rozwielmożniły się na ziemi; samowola silnych nad słabszymi dozwolona prawami, ucisk i okrucieństwa przeszły wszelką miarę; straszliwa niewola zniżyła ludzi do rzędu najnieszczęśliwszych z bydląt roboczych, pozbawionych wszelkich praw, własności nawet rodziny. — Ciałami zabitych bezkarnie niewolników, karmili senatorowie ryby w stawach swoich, aby im delikatniejszy smak nadać, a takich niewolników nieszczęśliwych było 80 milionów na 120 milionów ludności. Wreszcie wypełniły się dni naznaczone od Boga, a przez proroków obliczone i w ubogiej stajence Betlehemskiej narodził się Zbawiciel świata. — Święty Jan Chrzciciel, na puszczy nawołując lud do pokuty, przygotowywał mu drogę.

Po trzydziestu leciech cichego żywota w ubóstwie, ciężkiej pracy rąk i upokorzeniu, wystąpił Zbawiciel publicznie z nauką swą świętą i zaczął głosić miłość bliźniego, pokorę, zaparcie się siebie: cnoty nieznane pogańslwu i wręcz przeciwne ówczesnym pojęciom.

— Błogosławieni ubodzy — mówił — błogosławieni cisi, miłosierni, pokój czyniący, błogosławieni czystego serca, błogosławieni, którzy płaczą, którzy cierpią; — miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą!

Czyż taka nauka, wypowiadająca wojnę wszystkim wrodzonym złym skłonnościom człowieka, mogła się przyjąć i rozszerzyć bez cudu? Poparł ją Zbawiciel nasz Jezus świętością życia swego, zatwierdził cudami, męką swoją i śmiercią na krzyżu; żeby zaś każdy mógł czerpać z tej nauki siłę do zbawienia, ustanowił Kościół święty. — W tym Kościele znajdujemy wszystko, co Bóg objawił, przykazania, które zachowywać mamy i wszystkie środki prowadzące do zbawienia.

Pierwszą widzialną głową Kościoła katolickiego od Chrystusa Pana ustanowioną, czyli pierwszym Papieżem był *Święty Piotr*; nieliczną była trzódka, którą mu zrazu powierzył Pan, kiedy mu po trzykroć powtarzał: „Paś owce moje, paś baranki moje,“ lecz w życiorysie jego, a także *świętego Pawła* i *świętego Jana* zobaczymy, jak szybko rosło i utwierdzało się zgromadzenie chrześcian na ziemi. Upadające pogaństwo, przez całe trzy wieki wysila się w dziesięciu krwawych prześladowaniach, aby zgnieść w zarodku powstający Kościół, lecz krew męczenników staje się posiewem nowych wiernych, jak to zobaczymy w życiorysach *świętego Ignacego Tertuliana, świętego Perpetui, Orygenesa, świętych: Cypryana, Gajusa i Antoniego* — pustelnika.

Konstanty Wielki cesarz zaczyna nową erę dla Kościoła; pod jego opieką wiara święta swobodnie się rozkrzewia, a chociaż *Julian Apostata* wskrzesza na chwilę ostatni odbłysk pogaństwa, cesarz *Teodozyusz Wielki* własnym przykładem okazuje nam, jak dobroczynny wpływ Kościoła łagodzi serca despotycznych mocarzy. — Nowy wróg przepowiedziany

Historya illustrowana Kościoła Świętego Rzymsko-katolickiego w obrazach.



Jezus Chrystus, Głowa Kościoła Ś-go Rzymsko-katolickiego,
Święty Piotr i Mojżesz.

przez Chrystusa występuje przeciw Kościołowi, a tym wrogiem są herezye.

Aryusz zaprzecza Bóstwa Chrystusowego, — za nim idzie cały szereg fałszywych proroków i nauczycieli coraz to nowe błędy szerzących; przeciw nim walczą niezmordowanie ŚŚ-ci Ojcowie Kościoła.

W życiorysach *świętych: Bazylego Wielkiego, Hieronima, Augustyna, Cyryla Aleksandryjskiego i Leona I Papieża*, podziwiać będziemy ciężkie koleje tej walki, którą jednakże Bóg Wszechmogący obraca ku rozwojowi Kościoła i jego chwale.

Liczne sobory powszechne, coraz jaśniej i dokładniej określają rozmaite dogmaty wiary, zaczepiane przez heretyków, a papieże, zatwierdzając te wyroki soborów, nadają im nieomylną powagę.

Tymczasem cesarstwo rzymsko - zachodnie rozpada się pod ciosami barbarzyńców. — *Święty Seweryn*, pustelnik, daje nam przykład, jak słudzy Kościoła umieją łagodzić dzikość napływających ludów i przynosić ulgę nieszczęśliwym jeńcom. *Święty Benedykt*, ujmując w karby ścisłej reguły życie zakonne na zachodzie, daje nową podporę Kościołowi w cywilizacyjnej jego pracy i opieką—schronienie naukom starożytnym, które się chronią do klasztorów przed nawałą barbarzyńców. *Święty Grzegorz Wielki*, ostatni z Ojców Kościoła, podnosi coraz wyżej moralną powagę papiestwa wśród barbarzyńskiego świata i popiera apostolskie prace misyonarzy, zdobywających siłą przekonania, mocą cudów, przykładem cnót swoich nowe ludy wierze Chrystusowej.

Na Wschodzie *święty Jan Jałmużnik* pociesza Kościół wśród napadów barbarzyńskich Persów, a wkrótce potem fałszywy prorok *Mahomet* ogniem i mieczem nową szerzy wiarę, której wyznawcy przez dziesięć przeszło wieków są postrachem chrześcijaństwa.

Śmierć *świętego Marcina*—papieża przyczynia się do upadku herezyi monoteletów, potępionych przez szósty sobór powszechny. Za *świętego Grzegorza II*—papieża szerzy się coraz bardziej wiara chrześcijańska w środkowej Europie, a na wschodzie powstaje herezya obrazoburców, ostatecznie potępiona przez drugi sobór nicejski, powszechny.

Na początku IX wieku, papież, będący zarazem już i świeckim monarchą z hojności króla Franków Pepina, koronuje syna jego *Karola Wielkiego* na cesarza rzymskiego, a znakomity ten bohater i władca prawdziwie chrześcijański, popiera w olbrzymiem swem państwie całą siłą swego geniuszu cywilizacyjne dążenia Kościoła. *Swięci Cyryl i Metody* przyprowadzają na łono Kościoła liczne ludy słowiańskie. *Swięty Wojciech* utwierdza Czechy i Polskę w objawionej wierze. *Sylwester II* papież kładzie olbrzymie zasługi około nauki i cywilizacyi w dziesiątym wieku, a w jedenastym *Grzegorz VII* wyzwala Kościół Boży z pętów władzy świeckiej i przygotowuje nową wielką epokę żywej wiary.

Pierwszym faktem tej świętej ery jest pierwsza wyprawa krzyżowa, odbyta pod wodzą *Godfryda z Buljonu*, celem wyswobodzenia Grobu Pańskiego z rąk niewiernych wyznawców Mahometa.

W dwunastym wieku *święty Otton Bamberski* niesie światło wiary na dalekie Pomorze. W życiorysach *świętych: Bernarda, Franciszka Serafickiego, Dominika, Ludwika Króla, Tomasza z Akwinu i Bonawentury* podziwiać będziemy coraz piękniejszy rozwój Kościoła katolickiego na ziemi, — bohaterskie wojny krzyżowe, natchnione żywą wiarą owych czasów, — założenie czterech żebrzących zakonów i wielu zakonów rycerskich, — walki Kościoła z rozlicznemi herezyami, — sobory coraz wyraźniej wypowiadające objawioną naukę Bożą i reguły chrześcijańskiej moralności, — a wreszcie dobrodziejstwa wolności i nauki, któremi Kościół obdarzał ludzkość w tych czasach, które były przejściem z barbarzyństwa do rozkwitu nowej, wzniosłej, chrześcijańskiej cywilizacyi.

Panowanie *Bonifacego III papieża*, zamyka tę świetną epokę, a rozpoczyna inną smutną i niebezpieczną, w której czasie wewnętrzni nieprzyjaciele: rozdwojenie i zepsucie zakradają się do Bożego przybytku. Przejdziemy dzieje tej epoki ciemnej w życiorysach *świętej Brygidy, świętej Katarzyny Seneńskiej, Mikołaja Trąby i Zbigniewa Oleśnickiego.*

Zaledwie dowiódł Kościół Chrystusowy wśród straszliwych tych ciosów niepożytej swej siły, aliści *Luter, Henryk VIII* i inni fałszywi reformatorowie odrywają od jedności katolickiej rozległe krainy. *Święty Ignacy Loyola* dla obrony Kościoła przeciw protestantyzmowi zakłada Towarzystwo Jezusowe, a uczniowie jego zanoszą dalekim bałwochwalczym plemionom światło wiary prawdziwej. — *Święta Teresa* czerpie w modlitwie myślnej, czyli w rozmyślaniu, zdumiewające skarby wiedzy i miłości. — *Święty Karol Boromeusz i Hozyusz* wprowadzają w życie ustawy soboru trydenckiego, *Skarga* ratuje Polskę lecącą w przepaść herezyi.

W siedmnastym wieku podziwiamy uosobienie prawdziwej chrześcijańskiej słodyczy w *świętym Franciszku Salezym* i uosobienie miłosierdzia chrześcijańskiego w *świętym Wincentym à Paulo.* W życiu *Ojca Boyma* widzimy, jak Bóg błogosławi pracom misyonarzy i jak się Kościół Boży rozszerza po obu półkulach.

Pod koniec siedmnastego wieku piękna postać Inocentego XI papieża, rzuca wielki blask na całe chrześcijaństwo. — Lecz oto nowe i bardzo niebezpieczne walki gotują się dla Kościoła: *Rousseau* z całem gronem fałszywych filozofów ośmnastego wieku głosi ponętne wdziękiem nowości zasady przewrotu, — *Józef II*, monarcha filozof, prześladuje Kościół katolicki w Niemczech. Dzieła filozofów francuskich wydają smutny plon ruin i krwi w rewolucyi. — *Napoleon I* powraca to-

nącej w bezprawiach Francyi religię katolicką, lecz i on wkrótce zaślepiony powodzeniem wypowiada wojnę Namiestnikowi Chrystusowemu na ziemi. — *Grzegorz XVI*, papież, walczy niezmordowanie przeciw smokowi rewolucyjnemu, który rozpostarłszy się zwycięzko we Włoszech, pozbawia papieża *Piusa IX* świeckich jego posiadłości. — Lecz pomimo ciężkiego zewnętrznego ucisku, wzmacnia się i rozszerza coraz bardziej Kościół Boży, — sobór powszechny watykański podnosi wysoko sztandar nieomylności przyobiecanej przez Boga namiestnikom Chrystusowym, a papieztwo więzione w Watykanie rozsiewa na cały świat katolicki blask swych cnót i nieporównanej wielkości tak za Piusa IX, jak i za obecnie nam panującego *Leona XIII.*

Wielką pociechą przejmuje nas historya Kościoła, gdyż widzimy w niej jasno opiekę, którą Bóg od początku nie przestawał go otaczać. Gdyby Kościół założony był przez ludzi, a nie przez samego Boga, dawnoby się był rozpadł pod ciosami prześladowań, herezyj, roszczeń potężnych mocarzy tego świata, zepsucia i rozdwojeń wewnętrznych, niedowiarstwa, a wreszcie chociażby i spisków rewolucyjnych, które w ostatnich czasach wstrząsnęły posadami tronów, a Kościołowi nie zdołały ująć powagi, lecz przeciwnie, pobudziły go do tem żywszej, tem skuteczniejszej pracy około zbawienia dusz. Opatrzność, która wedle obietnicy Chrystusowej czuwać będzie nad świętym katolickim Kościołem „aż do skończenia świata,“ aby go „nie przemogły bramy piekielne,“ z każdej próby coraz mocniejszym wyprowadzić go umiała. Jak stal hartuje się w ogniu, tak i Kościół coraz to nowego blasku i mocy nabywał wśród prześladowań, gdy tymczasem wśród pokoju i powodzenia zepsucie udzielało się nieraz jego członkom i zaczynał, jakby rdzą czy pleśnią porastać, poczem znowu w ogniu doświadczenia musiał się oczyszczać i wzmacniać.

W górę więc serca! trzymajmy się wiernie łodzi Piotrowej, w niej przepłyniemy burzliwe morze tego świata i do szczęśliwej zawiniemy wieczności, a i w doczesnem nawet życiu „szukającym jedynie Boga i Królestwa Jego, reszta przydana będzie.“ (D. c. n.)

ks. J. A.





J. E. ks. biskup Stanisław Kazimierz
ZDZITOWIECKI.

Jego Ekscelencya ks. Stanisław Kazimierz

ZDZITOWIECKI.

Radośne uroczystości. Objęcie stolicy biskupiej przez właściwego pasterza nazywamy uroczystością radośną, bo taką jest ona już w samej treści swojej. Smęci się rodzinie bez głowy, dziatkom bez ojca, łatwo to odczuje każdy, kto tylko serce żywiące w piersiach posiada; także łatwo rozumie każdy, jakiej błogości doznawać musi osierocona rodzina, osierocone dziatki, jeżeli im Dobroć Boża ojca upragnionego przywrócić raczy. Dyecezya bez Pasterza, to przecież jakby sierota, jakby rodzina bez głowy swojej, bez ojca. Wprawdzie wierni zupełnego sieroctwa nigdy nie doznają; Kościół, w troskliwości swojej o zbawienie wiernych przez nikogo w świecie nie prześcigniony, z góry wypadki wszelkie przewidując, takie urządzenie w duszpasterstwie zaprowadził, że zawsze mają oni się do kogo zwrócić o pociechę religijną, o zaspokojenie potrzeb duchowych; zatem wtedy nawet, kiedy stracą pasterza, mają natychmiast gotowego jego zastępcę. Ale zastępstwo, chociażby najgorliwsze, najbardziej umiejętne, nie może być tem, czem jest pasterz, w pełni wysokiej i dostojnej władzy swojej. Słuszniešmy tedy dyecezyan bez pasterza do sierot bez ojca przyrównali, również słusznie nazwaliśmy objęcie stolicy przez nowozamianowanego pasterza, czyli ingres, uroczystością radośną. Pasterz obejmuje stolicę swoją, z tą chwilą sieroctwo dyecezyan znika, a odzyskanie mądrej i potężnej opieki serca ich radością błogą napełnia.

Takiego właśnie dobrodziejstwa, takiego szczęścia, doznała w końcu roku ubiegłego dyecezya kujawsko-kaliska, osierocona przez śmierć ks. biskupa Bereśniewicza: wtedy bowiem znalazł się w jej granicach nowomianowany Najdostojniejszy Pasterz, ks. Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki.

Ingres uroczysty Jego Ekscelencyi przypadł na dzień 2 grudnia. Czas był pogodny, lecz silnie mroźny, mimo to tłumy pośpieszyły do Włocławka, stolicy dyecezyi, aby powitać Najczcigodniejszego Pasterza, któremu drogę do ich serc, do miłości gorącej, czci i uwielbienia, jego wysokie cnoty i zasługi z góry utorowały. Wszakci Najdostojniejszy Arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Chościak-Popiel, rozważając kandydatów na stolicę kujawsko-kaliską, powiedział: — Gdyby po całym kraju szukać odpowiedniego męża, nie znalezionoby godniejszego nad ks. Zdzitowieckiego — a głos Arcypasterza rozbrzmiał szeroko. Jakoż dyecezyanie skwapliwie na uroczystość śpieszyli, Włocławek przystroił się odświętnie.

Jego Dostojność przyjechać raczył w przeddzień ingresu koleją żelazną. Od granicy dyecezyi towarzyszyli mu wysłańcy kapituły włocławskiej, na stacyi kolejowej zaś oczekiwało go duchowieństwo oraz rzesze niezliczone wiernych, które zaległy także place i ulice, do pałacu biskupiego prowadzące. Uczucia radośne malowały się na każdej twarzy, nastrój uroczysty ogarnął wszystkich. Trzeba dodać, że w fabrykach i innych zakładach przemysłowych przerwano pracę, ustał również ruch handlowy — sklepy pozamykano.

W chwili ukazania się pociągu, wiozącego upragnionego Dostojnika Kościoła, dreszcz błogi wstrząsnął serca, a wzruszenie doszło do szczytu, kiedy z wagonu ukazała się wspaniała, szlachetna, majestatu i dobrotliwości pełna postać Pasterza, kiedy zabrzmiał jego głos łagodny a serca chwytający:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków. Amen! — zabrzmiało w odpowiedzi, a jednocześnie pochyliły się głowy, dzwony wszystkich kościołów bić zaczęły, Jego Ekscelencya zaś wzniósł dłonie i błogosławił tym rzeszom, dobrą owianym wolą.

Ceremonia powitalna trwała krótko — Pasterz wsiadł do pojazdu, który rączo się potoczył ku pałacowi biskupiemu, stojącemu nad Wisłą. Mknął ten pojazd wśród szpaleru dziewic w bieli, które drogę Jego Dostojności gałązkami choin i świerków maiły, a w powietrzu brzmiały rozgłośne okrzyki, wyrzucane z zapałem przez wszystkie piersi:

— Niech żyje! Niech żyje!

Oto i pałac. Jego Ekscelencya wysiada z pojazdu, przyjmuje „chleb i sól,“ które mu odwiecznym obyczajem przy drzwiach nowej rezydencyi podają i wciąż błogosławiąc cisnące się rzesze, wchodzi do pałacu. Tłumy jednak rozchodzić się nie myślały — wciąż stały na kilkunastostopniowym mrozie, wydając okrzyki na cześć Pasterza. Dopiero ks. prałat Chodyński skłonił je do rozejścia się. Wskazując świątynię, nadmienił, iż właściwiej uczynią, gdy się przed ołtarze Pana nad pany uda-



Deputacya włościańska na uroczystość ingresu J. E. ks. biskupa kujawsko-kaliskiego.

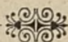
dzą i tam zasyłać będą modły na intencyę Pasterza. Wymowne słowa czcigodnego ks. prałata skutek odpowiedni wywarły. Zabrzmiała pieśń: „Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi“ — z tą pieśnią rzesze udały się do katedry i długo na modlitwie pozostawały.

Nazajutrz, z uderzeniem godziny dziesiątej, dzwony dały znak, iż uroczystość wnet się rozpocznie. Jego Dostojność wyruszył z pałacu w świetnym orszaku, pod baldachinem, który trzymali ziemianie piotrkowscy. Szedł z widocznem rozrzewnieniem, w skupieniu, z myślą do Boga wzniesioną, a po drodze błogosławił, obrzucał spojrzeniem miłości pełnem rzesze, liczniejsze o wiele niż dnia wczorajszego, które i teraz korząc się wykrzykiwały:

— Niech żyje!

Odebrawszy przy drwiach katedry klucze, Pasterz podążył nawą główną ku presbiteryum i tam zasiadł na przygotowanym tronie. Chóry tymczasem wykonywały podniosłe hymny: „*Ecce Sacerdos Dei*“ oraz „*Te Deum laudamus.*“ Gdy chóry owe, nader umiejętnie prowadzone przez ks. profesora Moczyńskiego, umilkły, przemówił do Jego Dostojności, imieniem kapituły, ks. prałat Chodyński. Serdeczne było to przemówienie czcigodnego a tak zasłużonego ks. prałata—również serdeczną, pełną treści głębokiej była odpowiedź Najdostojniejszego Pasterza, który w tem przemówieniu swojem nakreślił plan zamierzonych rządów. Nastąpiło odczytanie bulli Ojca Ś-go, poczem Najdostojniejszy Pasterz udał się na ambonę i stamtąd przemówił do ogółu wiernych. Natchnione słowa wielkie sprawiły wrażenie. Jego Dostojność po mistrzowsku włada słowem polskiem, a mądrość, w połączeniu z zapałem, z uczuciem żarliwego apostolstwa i obywatelstwa, trafiły do serc, poruszyły je. Każdy stan, każda sfera znalazła w przemówieniu Jego Dostojności złotą dla siebie radę, każda dusza kroplę dobroczynnego balsamu. To też słowa Jego Dostojności trwale utkwiły w pamięci wiernych. Wielka Msza zakończyła tę podniosłą uroczystość kościelną, poczem niezwłocznie rozpoczęły się uroczystości świeckie.

Jego Dostojność podążył do pałacu — tam odbierał hołdy, życzenia i dary. O godzinie 3-ej odbył się wielki obiad. Do stołu zasiadło z górą trzysta osób, a w tej gromadzie znalazły się dokoła Pasterza wszystkie stany. Szczerość, serdeczność unosiła się nad tem zebraniem, w licznych przemówieniach brzmiała nuta wielkiej miłości, wielkiej czci dla Tego, któremu przypadło dźwigać zaszczytne lecz niezmiernie ciężkie trudy... Najdostojniejszy Pasterz podoła zadaniu. Dyecezyanie głęboko są przekonani, że rządy jego złotemi głoskami się zapiszą w dziejach dyecezyi, a Bóg Najwyższy sprawi, iż tak się stanie.



Jego Ekscelencya ks. Stefan Aleksander

ZWIEROWICZ,

nowomianowany biskupem sandomierskim.

Dyecezya sandomierska pozyskała nowego pasterza: jest nim J. E. ks. Stefan Aleksander Zwierowicz, były biskup wileński.

Sandomierzanie z radością powitali wiadomość o tem. Nowy pasterz, znany ogólnie z zalet wysokich umysłu i serca, świetnie się zapisze w dziejach dyecezyi, wierni tamtejsi błogosławić będą chwilę, w której rządy nad nimi objął.

Dostojny Nominat urodził się w gubernii grodzieńskiej, powiecie bialskim, dnia 26 grudnia 1842 roku. Do gimnazyum uczęszczał w Białymstoku. Skończywszy je z patentem, wstąpił w roku 1861 do wileńskiego seminaryum duchownego, gdzie odrazu zwrócił uwagę przełożonych, pilnością oraz niezwykłemi zdolnościami. To też było powodem, że wysłany został do petersburskiej akademii duchownej, dla głębszego i wszechstronniejszego zbadania nauk duchownych. Umysł młodego akademika rozwijał się zdumiewająco, zawsze wspierany gorliwą pracą. Jakoż akademia przyznała mu zaszczytne odznaczenie w postaci stopnia naukowego — magistra Ś-tej Teologii.

Skończywszy tak chlubnie akademię i otrzymawszy w r. 1867 święcenia kapłańskie, wrócił ks. Zwierowicz do dyecezyi rodzinnej, aby tam rozpocząć pracę powołania. Pełnił naprzód obowiązki wikaryusza przy kościele po-Bernardyńskim w Wilnie, a 9 października 1870 r. został mianowany profesorem wileńskiego seminaryum duchownego. Wykładał dzieje Kościoła, teologię moralną, Pismo Ś-te, obok zaś tego nauczał



J. E. ks. biskup Stefan Aleksander
ZWIEROWICZ.

w gimnazyum religii. W r. 1877 zasiadał, jako członek, w radzie egzaminacyjnej przy wileńskim okręgu naukowym. Wkrótce potem został powołany na stanowisko inspektora seminaryum wileńskiego, a w roku 1882, po śmierci ks. Abelewicza, objął stanowisko rektora tegoż seminaryum.

Gdy na wileńskiej stolicy biskupiej zasiadł J. E. ks. Hryniewiecki, obecnie piastujący godność arcybiskupią, ks. Zwierowicz został przez niego wyróżniony i mianowany proboszczem parafii Ś-go Rafała w Wilnie oraz dziekanem wileńskim. Obowiązki te pełnił ks. Zwierowicz do r. 1886, wtedy bowiem ówczesny administrator dyecezyi, późniejszy biskup, ks. Zdanowicz, mianował go ponownie rektorem seminaryum, po ustąpieniu ks. rektora Majewskiego. W r. 1887 został kanonikiem gremialnym kapituły wileńskiej. W r. 1891, na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych, otrzymuje nagrodę i odznaczenie. W r. 1897, po śmierci ś. p. ks. biskupa Zdanowicza, obejmuje, jako wikaryusz kapitularny, zarząd dyecezyą wileńską, nie opuszczając stanowiska rektora seminaryum. W lipcu tegoż roku, prekonizowany został na biskupa wileńskiego, a w końcu listopada, w Petersburgu, odbyła się uroczysta konsekracya. Aktu tego dopełnił Jego Ekscelencya ksiądz Mieczysław Pallulon, biskup żmujdzki, przy uczestnictwie ś. p. księdza biskupa sejneńskiego Antoniego Baranowskiego i Jego Ekscelencya arcybiskupa mohylewskiego, ks. Bolesława Kłopotowskiego.

Najdostojniejszemu Pasterzowi przesyłamy rozgłośne: „Ad multos annos", a życzenia te szeroko powtórzone przez wiernych zostaną.



Nowiny z Częstochowy.

Uroczyste nabożeństwo z powodu święta Narodzenia Bożego odbyło się na Jasnej-Górze, jak zwykle, z wielką okazałością wobec licznej rzeszy pobożnych. Mszę świętą, zwaną „Pasterką“ na pamiątkę, iż pastuszkowie ubodzy pierwsi powitali Narodzonego Zbawcę świata w Betlehem, odprawił o g. 5-ej rano, w dniu 25 grudnia, to jest w sam dzień Bożego Narodzenia Wielebny O. Bonawentura — Paulin. Sumę tegoż dnia o godzinie 1-ej z południa celebrował Wielebny O. Mikołaj, kustosz klasztoru, a kazanie z wielkiem przejęciem wypowiedział Wielebny O. Augustyn.

Na drugi dzień, jako w uroczystość Ś-go Szczepana, pierwszego Męczennika sumę przy dźwiękach klasztornej kapeli uroczyście odprawił Wielebny O. Bazyli, a kazanie wygłosił Wielebny O. Romuald.

Dostojnicy kościoła na Jasnej-Górze. W grudniu r. 1902 Jasna-Góra witała Dostojnych Gości: 7 grudnia przybył J. E. ksiądz biskup Kossowski, a 11-go J. E. ksiądz Arcybiskup Popiel wstąpił tutaj, wracając z Rzymu, gdzie miał dłuższe posłuchanie u Ojca Świętego, zaś przy końcu miesiąca przybył pomodlić się przed Cudownym Obrazem Bogarodzicy na Jasnej-Górze J. E. ksiądz biskup Zdzitowiecki, o czem obszerniejszą wiadomość podamy w tomie następnym, t. j. lutowym.

Te odwiedziny Dostojników Kościoła powinny być dla nas zachętą do oddawania czci Najświętszej Pannie w każdej ważniejszej chwili naszego życia.

Kompania z Kłobucka. W ostatnich dniach września r. p. stanęła na Jasnej-Górze liczna i bardzo pięknie uszeregowana kompania pątników z Kłobucka, dyecezyi kujawsko-kaliskiej, z księdzem kanonikiem Puaczem na czele. Dzielili trudy zacnego przewodnika-pasterza, ksiądz Stefan Ludwikiewicz i ksiądz Mieczysław Graczykowski, wikaryusze parafii Truskolasy, którzy również przybyli z kompanią. Kilkadziesiąt cho-

rągwi i feretronów, pięknie w kwiaty przybranych, nadawały imponujący wygląd małej tej armii czcicieli Matki Bożej.

Kompania, po parudniowym pobycie na Jasnej-Górze, udała się w powrotną drogę, przeprowadzana dźwiękami własnej kapeli. Miłe też sprawiła wrażenie pobożna pielgrzymka Ślązaków z **Cieszyna**, gorąco modląca się u stóp Jasnogórskiej Pani.

Ulepszenia. Obowiązki starszego ogrodnika przy klasztorze Jasnogórskim od nowego 1903 roku objął jeden z pierwszych uczni znanego ogrodnika w kraju, E. Jankowskiego, p. W. Wojciechowski. Wobec poważnych reform, jakie są przeprowadzone przez Przewielebnego O. Przeora, spodziewać się należy, że fachowa wiedza i inteligencya p. Wojciechowskiego wyda pożądany owoc.

O F I A R Y:

Na kościół Przenajświętszej Rodziny w Częstochowie.

P. M. Pietrz. z Włocławka	— rb.	50 kop.
Od Tekli, Bronisławy i Heronima . . .	1 „	— „
P. Zyg. Szymański z Syzr.	— „	50 „
P. S. B. z Łomży	65 „	— „

i zegarek złoty z takąż dewizką.

Na klasztor Jasnogórski.

P. M. Pławski podpułkownik z Kad. . .	15 rb.	— kop.





Kompania z Cieszyna, z Śląska Austryackiego, u stóp Jasnej-Góry.

Nowiny z daleka i z blizka.

Uroczystości ku upamiętnieniu ćwierćwiekowego panowania Jego Świętobliwości Leona XIII.

Rzym. Ojciec Ś-ty, Leon XIII przekroczył dnia 4 lipca roku ubiegłego, w najlepszem zdrowiu, lata pontyfikatu (panowania) Papieża Piusa VI, który panował 24 lata, 8 miesięcy i dni 14, zajął zatem dnia tego, pod względem długości panowania, miejsce trzecie po Piotrze Apostole i Piusie IX. Zaś dnia 20 lutego roku bieżącego Jego Świętobliwość ukończy całkowicie lat 25 panowania, a także zajmie miejsce trzecie pomiędzy Papieżami pod względem długości życia, gdyż tylko dwóch Papieży przekroczyło 93 rok życia, a mianowicie: Ś-ty Agaton, zmarły w 682 r. i Grzegorz IX, zmarły w r. 1241. Pius IX pozostaje zawsze między Papieżami tym, który najdłużej panował, to jest: lat 31, miesięcy 7 i dni 22. W grudniu roku bieżącym Ojciec Ś-ty obchodzić będzie nadto pięćdziesięciolecie swego kardynalstwa, to jest rocznicę pięćdziesiątą otrzymania godności kardynalskiej. Dnia 8 grudnia r. 1904 przypada pięćdziesiąta rocznica ogłoszenia dogmatu (niewzruszonej zasady religijnej), uznającego Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny. Przy ogłoszeniu tego dogmatu Leon XIII był obecny już jako kardynał i obecnie jest jedynym ze wszystkich kardynałów oraz biskupów, którzy w tej uroczystości uczestniczyli. Na pamiątkę tego aktu wzniesiono w Rzymie na placu Hiszpańskim piękną kolumnę.

= Pielgrzymki jubileuszowe, z hołdem dla Ojca Ś-go, płyną do Rzymu nieprzerwanie ze wszystkich stron świata. W ostatnim czasie korzyli się u stóp Jego Świętobliwości: Najdostojniejszy Arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Chościak Popiel; biskupi włoscy; arcybiskup

lwowski, greckiego obrządku, ks. Andrzej Szeptycki; biskup przemyski ks. Czechowicz; pątnicy Rusini z Galicyi; robotnicy z Galicyi (dążyli oni do Ziemi Świętej, lecz ponieważ w Palestynie grasowała wtedy cholera, tedy poprzestali na zwiedzeniu Rzymu); pątnicy z Kanady, prowincyi amerykańskiej (tych przedstawiał arcybiskup z Montreal ks. Bruchesi; między nimi znajdowali się małżonkowie z czternaściorgiem dzieci — gdy tę rodzinę Ojciec Ś ty błogosławił, arcybiskup Bruchesi objaśnił, iż w Kanadzie mieszkają rodziny jeszcze liczniejsze, złożone z 26 dzieci, Jego Świętobliwość zaś rzekł: — Ileż ust w takiej rodzinie głosi chwałę Bożą!); pątnicy z Austro-Węgier, należący do najdostojniejszych rodów (tych prowadził Juliusz hr. Seilern); pątnicy z Syryi, z patryarchą antyocheńskim na czele, którzy ofiarowal Ojcu Ś-mu wspaniałe wyroby swej krainy — meble, zdobne masą perłową, dywany, materye jedwabne; pątnicy z Irlandyi, do których się przyłączył kardynał z Australii Moran; robotnicy włoscy; 700 pątników hiszpańskich, z arcybiskupem Sewilli oraz biskupami Madrytu i Barcelony; wreszcie liczna pielgrzymka z miasta francuskiego Bordeaux.

= Rzymskie stowarzyszenia katolickie postanowiły, ku uczczeniu jubileuszu Wielkiego Papieża, wznieść pomnik przy bazylice Lateraneńskiej. Na pomniku umieszczona będzie tablica bronzowa, a na niej wyryte zostaną trzy Encykliki Leona XIII.

= Dnia 23 grudnia r. z. Ojciec Ś-ty przyjmował zgromadzenie kardynałów, które składało Mu życzenia, z powodu świąt Bożego Narodzenia. W odpowiedzi na przemówienie kardynała Oreglii, Jego Świętobliwość wygłosił mowę, w której zaznaczył, że Jego rok jubileuszowy wywołał w całym świecie katolickim wielkie objawy miłości, zamącone, na nieszczęście, rozmaitemi zbrodniami bezbożników. Ubolewał dalej Papież nad państwami, w których się bezbożność szerzy, zachęcał do walki z tą klęską. Natchnienie Boże wiało ze słów Jego Świętobliwości, a zapał sędziwego Namiestnika Chrystusa zdumiewał słuchaczy.

= Ojciec Ś-ty ogłosił List Apostolski, w sprawie badań Pisma Ś-go. Oznajmia ten List, że ustanowioną została oddzielna rada (komisya), która będzie pilnowała, by słowa Boże nie były fałszywie tłumaczone, wykrętnie w celach bezbożnych przeinaczane. Nad radą czuwać będzie Kościół, gdyż Kościół jedynie może wydawać sąd, w sprawach dotyczących Pisma Ś-go.

= Papież zakupił za 700 tysięcy franków (frank znaczy 25 kop.) bibliotekę książąt Barberinich, złożoną ze 100 tysięcy ksiąg. Założył tę bibliotekę kardynał Barberini, synowiec Papieża Urbana VIII. W wie-

lu księgach znajdują się wspaniałe, nieocenionej wartości malowidła. Rodzina Barberinich, słynna w dziejach świata, wymarła, dlatego biblioteka została wystawiona na sprzedaż.

= Do małej liczby polskich zgromadzeń zakonnych należą Nazaretanki, których założycielka i pierwsza matka generalna, Marya Franciszka Siedliska, zmarła w tym czasie w Rzymie. Czcigodna, świętobliwa ta niewiasta, urodzona w r. 1843, z ojca Adolfa i matki Cecylii z Morawskich małżonków Siedliskich, właścicieli dóbr Żdżary w gubernii warszawskiej, w młodym jeszcze wieku poświęciła się służbie Bożej. Zastanawiając się nad potrzebami ziomków swoich, uznała, iż należy ich podnieść na duchu, umoralnić, wzmocnić w wierze i w tym celu poświęciła samą siebie oraz znaczny majątek, na założenie zgromadzenia Nazaretanek, pod opieką Ś-tej Rodziny z Nazaretu. Zgromadzenie zajmuje się nauczaniem i nawracaniem, kształceniem umysłów i zwracaniem ich ku zbawieniu. Pius IX w r. 1873 zatwierdził je, ono zaś, w ciągu 29 lat istnienia, nader pomyślnie się rozwinęło wszędzie, gdzie dziatwa nauki religii i troskliwej opieki rodzinnej potrzebowała. Prócz domu głównego i nowicyatu w Rzymie, posiadają nadto Nazaretanki: 4 domy w Galicyi, to jest: w Krakowie, gdzie uczą dzieci, kształcą nauczycielki i prowadzą zakład dla szwaczek, pod imieniem Ś-tej Jadwigi,—we Lwowie, gdzie założyły wyższą szkołę kobiecą i w Wadowicach, gdzie utworzyły szkołę, ochronkę i szpital; w Londynie—gdzie w 2 szkółkach i 2 zakładach dobroczynnych oświecają umysły i wspierają nędzę; wreszcie w Ameryce, gdzie mają 14 rozmaitych zakładów miłosiernych. Zakładami amerykańskiemi rządzi przełożona, mieszkająca w Chicago. Nazaretanki liczą obecnie 500 sióstr, a działalność ich można nazwać błogosławioną.

= Carpinetto, miasto rodzinne Ojca Ś-go, w porze jubileuszowej również często jest odwiedzane. Jeden ze zwiedzających tak tę miejscowość opisuje:

Zaprzyjaźniony z rodziną Ojca Ś-go biskup Guidi, wystarał się dla mnie o zaproszenie do Carpinetta. Byłem już tam raz i zapoznałem się z czcigodną rodziną Peccich, lecz w okresie jubileuszu Wielkiego Papieża uważałem niejako za obowiązek raz jeszcze zwiedzić jego gniazdo rodzinne. Przybywszy rano na stacyę kolei Neapolitańskiej, w godzinę byłem w Segui, stamtąd zaś, w powozie, ciągnionym przez muły, dotarłem w południe do kresu podróży. Carpinetto, otoczone dokoła winnicami, jest bardzo wysoko położone. Dawniej znajdowały się tam dwa zamki warowne. Obecnie miejscowość ta jest dużą wsią, z 5 tysiącami mieszkańców, a chociaż leży wysoko, jeszcze po nad nią wy-

strzela wieniec gór. Na jednej z nich, zwanej Montorella, wznosi się nowicyat Ojców Zmartwychwstańców. Najwyższy szczyt okoliczny, ozdobiony krzyżem jubileuszowym, wznosi się na tysiąc i 700 metrów po nad poziom morza. U podnoży gór spostrzegamy winnice, wyżej — gaje oliwne, wyżej jeszcze krzewy nizkie, a dalej w górę roślinność znika.

Leon XIII miłością ojcowską otacza świat cały, co Mu jednak nie przeszkadza okazywać tkliwego przywiązania do stron rodzinnych. W Carpinetto się urodził, spędzał lata dziecięce, wakacye szkolne; tu zaglądał często jako kapłan, biskup, kardynał. Kiedy został Papieżem, a zarazem został zmuszony nie opuszczać Watykanu przez całe życie, rzekł do brata ze łzami:—Najtrudniej przyjdzie mi się rozstać z Carpinetto! — Mimo to, stosunków z gniazdem rodzinnem Papież nigdy nie zrywa: wspomina o niem bardzo często i chce wiedzieć wszystko, co się tam dzieje. Gdy pewien książę przyjechał z Carpinetto do Watykanu, Papież zapytał żartobliwie: — A jakże się tam ma moja poczciwa strzelba?—Stara flinta, której niegdyś Leon XIII, będąc młodziutkim hrabią Pecci, używał, przechowuje się istotnie w zbrojowni pałacu Peccich. Również dopytuje się Papież, czy istnieje jeszcze w parku pałacowym kasztan odwieczny, pod którego cieniem ongi całe dni się uczył. Carpinetto ma doskonałe drogi, wysadzane drzewami, gościńce bite i wiele innych udogodnień, a wszystkie zawdzięcza Joachimowi hrabiemu Pecci, dzisiejszemu Papieżowi. On to odnowił kościoły tamtejsze, zaprowadził wodociągi, pobudował szpitale, wzniósł kościół i klasztor Augustyanów, szkołę ochronki i przytuliska dla biedaków.

Leon XIII jest wzorowym członkiem rodziny. Miał dwóch braci: jeden, Jezuita, zmarł przed dwoma laty jako kardynał; drugi objął w zarząd ojcowiznę, pozostawił 3 synów i 2 córki. Z tych syn najstarszy, bratanek Papieża, Ludwik, jest właścicielem dóbr w Carpinetto; drugi mieszka w Watykanie, jako porucznik papieskiej gwardyi szlacheckiej; trzeci mieszka w Marego, niedaleko Carpinetta, w dobrach podarowanych przez Papieża. Bratanice Leona XIII wyszły za potomków starych, rzymskich rodzin hrabiowskich.

Hrabia Ludwik ma 2 synów: piętnasto i siedmioletniego, oraz ośmioletnią córeczkę. Wnuk brata papieskiego wyjechał naprzeciwko mnie na żwawym koniku i towarzyszył mi w drodze do pałacu Peccich. W pałacu przyjęła mnie rodzina hrabiego bardzo serdecznie. Pałac jest mieszkaniem magnackiem, chociaż pozór ma skromny. W każdej komnacie znajdują się pamiątki po hrabim Joachimie. Tak więc w sali przyjęć widzimy wielki obraz, przedstawiający Leona XIII w majestacie papieskim, a na innych ścianach portrety rodziców Ojca Ś-go, Jego braci, wujów i ciotek. W dalszych salach oglądamy portrety Papieża

w różnych latach życia i obraz przedstawiający Jego koronacye. Na prawo znajduje się komnata, w której Joachim mieszkał jako kleryk, kapłan, biskup i kardynał, stąd idziemy do kaplicy domowej, gdzie jako biskup i kardynał Mszę często odprawiał. Biblioteka pałacowa bardzo zasobna; przechowuje się tu mnóstwo listów Leona XIII, począwszy od czasów studenckich. Na piętrach zwiedzamy: wielką salę jadalną, kilkanaście komnat gościnnych, przechowalnię zabytków rodzinnych.

Opuszczałem Carpinetto nazajutrz, a opuszczałem gościnny pałac hrabiów Peccich z żalem, unosząc najmilsze wspomnienia.

Sandomierz. Dnia 5 listopada roku zeszłego wyjechał od nas J. E. biskup-nominat ks. Stanisław Zdzitowiecki, aby udać się do stolicy cesarstwa dla przyjęcia konsekracyi biskupiej. Rządy dyecezyi sandomierskiej, które sprawował, jako wikaryusz kapitulny, po śmierci ś. p. ks. biskupa Antoniego Sotkiewicza, zastępczo aż do dnia, w którym miał być wyświęconym na biskupa dyecezyi kujawsko-kaliskiej, poruczył ks. kanonikowi Tomaszowi Sokalskiemu, sędziemu surogatowi miejscowego konsystorza. Jego Ekscelencya pozostawił po sobie żal w dyecezyi, iż ją opuszczał na zawsze, po 19-letniej w niej pracy gorliwej na stanowisku proboszcza, najprzód w Górach Wysokich, następnie w Łagowie, profesora seminaryum duchownego, kanonika katedralnego i kanclerza konsystorza, a wreszcie administratora dyecezyi. Cała dyecezya pragnęła tego, aby jej przewodniczył, jako biskup. Tymczasem Opatrzność wskazała mu inny posterunek w kościele, na którym ma rozwinąć swą działalność, mianowicie pasterzowanie w jego rodzimej dyecezyi, słynącej dwoma miejscami cudownemi w Częstochowie i w Ka, liszu. Żal jednak dyecezyi łagodziło to zadowolenie i ta święta duma- że z pośród naszego duchowieństwa wychodzi pasterz, który zasiądzie na stolicy jednej z najstarszych dyecezyj. Pomiędzy starszą siostrą kujawsko-kaliską a młodszą sandomierską istnieje pewna dawna zażyłość. Tamta bowiem dała nam przed półwiekiem biskupa w osobie swego sufragana ks. Józefa Joachima Goldmanna, ta znowu, wywdzięczając się jej za to, daje swego administratora, aby pasł jej owce i baranki, aby był jej oblubieńcem.

Żegnanemu Dostojnikowi Kościoła tawarzyszyły modlitwy wiernych i kapłanów, błagających Pana Jezusa o to, iżby w dniu konsekracyi, wraz ze święceniem biskupiem, obficie udarował go Swemi łaskami, iżby Duch Ś-ty uposażył jego duszę siedmiorakiemi dary i takiej w nim dokonał odmiany, jaką sprawił w duszach pierwszych biskupów katolickich — apostołów. Ufamy, że Najświętsza Panienka Częstochowska

i Ś-ty Józef kaliski kierować będą krokami nowego pomazańca Pańskiego, że go strzedz będą, jak źrenicy oka i uczynią zeń godnego następcę apostołów, a w szczególności znakomitych niegdyś biskupów kujawskich i wielkiego jego poprzednika, którego śmiało można nazwać perłą episkopatu polskiego naszych czasów. Szczęść ci Boże, Nowy Pasterzu kujawski, we wszystkich apostolskich pracach twoich od początku aż do końca twego pasterskiego urzędu! Dyecezya tutejsza ma do Ciebie prośbę, mianowicie: abyś w cudownych krynicach łask boskich twej owczarni — Częstochowie i Kaliszu — modlił się za kościołem sandomierskim, w którego cieniu spędziłeś lat 19 i wyrosłeś na księcia Kościoła, na wielkiego strażnika skarbu po naszych praojcach — wiary świętej katolickiej. — Jego Ekscelencya przed opuszczeniem grodu naszego osobiście pożegnał dawnych swych parafian wysokogórskich i łagowskich, a w Sandomierzu celebrował ostatnią sumę w uroczystość Wszystkich Świętych. Prześwietna kapituła katedralna pożegnała odjeżdżającego biskupa obiadem pożegnalnym, wyprawionym na jego cześć. W upominku zaś otrzymał on od niej złoty krzyż biskupi, który mu ciągle będzie przypominał byłych kolegów kapitulnych Duchowieństwo dyecezyalne zaopatrzyło J. E. w piękny serwis srebrny na 24 osób. Ciało profesorskie wraz z alumnami ofiarowało mu grupę fotografiiczną, oprawną w rzeźbione ramy. Obywatele sandomierscy dali mu w darze kandelabry bronzowe w stylu klasycznym wykonane. W imieniu żegnających obywateli Sandomierza przemówił do Biskupa Nominata, szanowany tu powszechnie, jenerał Wojciech Ostrowski, starzec 95-letni. W imieniu deputacyi włościańskiej zabrał głos włościanin ze wsi Kobierniki W. Stec, składając w darze bochenek chleba. Przybyli też na pożegnanie żydzi ze swym rabinem, który zabrał głos w języku hebrajskim i polskim. Obywatelstwo wiejskie pojedynczo przybywało dla pożegnania b. ks. Administratora.

Z Sandomierza aż do granic dyecezyi towarzyszył Jego Ekscelencyi ks. prałat Józef Bagiński, dziekan kapituły. Na granicy parafii Ś-go Pawła, istniejącej w Sandomierzu, wraz ze swymi parafianami żegnał go ksiądz prałat W. Szubartowicz, jako proboszcz tejże parafii. W Radomiu Najdostojniejszego Nominata podejmowano obiadami. Będąc w tem mieście, oglądał roboty przy nowym kościele, który będzie ozdobą Radomia i pomnikiem wiary Radomian. Część duchowieństwa z dekanatu kozienickiego podejmowała Biskupa Nominata śniadaniem w Iwangrodzie. Z pomiędzy tam obecnych księży dwaj mianowicie ks. Jan Kosiński, proboszcz sieciechowski i ks. Stanisław Puławski, proboszcz jedlniański, odprowadzili odjeżdżającego Dostojnika Kościoła aż do Warszawy.

W końcu nadmienić należy o tem, że prześwietna kapituła katedralna wydelegowała ze swego grona dwóch członków, aby byli obecni na uroczystości konsekracyjnej w Petersburgu, mianowicie ks. prałata Pawła Słabowskiego i ks. kanonika Ryxa, na ingres zaś wyprawiła tego ostatniego.

Ksiądz prałat Józef Bagiński.

= Ponieważ z dniem konsekracyi J. E. ks. Stanisława Zdzitowieckiego, biskupa kujawsko-kaliskiego, ustała jego jurysdykcya administratorska nad dyecezyą sandomierską, przeto prześwietna kapituła katedralna w dniu 29 listopada zarządziła wybory na nowego rządcę dyecezyi. Po wotywie uroczystej o Duchu Świętym odprawionej przez dziekana kapituły, ks. prałata Józefa Klemensa Bagińskiego rozpoczął się akt obioru. Rezultatem głosowania był wybór wspomnianego ks. prałata Bagińskiego. Poczem odśpiewany został hymn dziękczynny „Te Deum laudamus.“

Nowy zwierzchnik tutejszej dyecezyi urodził się w miasteczku Ożarowie, w dyecezyi sandomierskiej, d. 4 listopada 1835 r., z ojca Antoniego i z matki Maryanny z Wołłowiczów. Nauki pobierał w progimnazyum sandomierskiem, które ukończył z pochwałą 1851 r. Po upływie roku wstąpił do seminaryum dyecezyalnego, w którem został zaliczony do liczby alumnów Zgromadzenia Ś-go Filipa Nereusza, inaczej księży Filipinów. Przełożonym tego Zgromadzenia w Studziannie był ks. Konstanty Piwarski. W r. 1854 ks. Bagiński wysłanym był przez swego przełożonego do Akademii Duchownej warszawskiej, który po 4-letnich studyach opuścił ze stopniem kandydata Ś-tej Teologii d. 6 lipca 1858 roku. Jako alumn seminaryum sandomierskiego, tonsurę i cztery mniejsze święcenia otrzymał z rąk J. E. ks. Tadeusza hr. Łubieńskiego biskupa rodopolitańskiego, sufragana kujawsko-kaliskiego w kościele katedralnym sandomierskim, d. 19 czerwca 1853 r. Subdyakonatu i dykonatu w r. 1858 udzielił mu w kościele Ś-go Krzyża w Warszawie, jako studentowi Akademii, arcybiskup warszawski J. E. ks. Antoni Melchior Fijałkowski. Zaraz po ukończeniu Akademii wrócił do Zgromadzenia w Studziannie, gdzie czekał na kapłańskie święcenia z powodu braku lat kanonicznych. Gdy już miał lata wymagane, ówczesny administrator dyecezyi sandomierskiej, ks. prałat Antoni Zwoleński dał mu pozwolenie przyjęcia prezbiteryatu od któregokolwiek z biskupów warszawskiej prowincyi. Udał się zatem do Wizytek, gdzie mieszkał jako



Ks. prałat Józef Bagiński.

i proboszcz ks. biskup T. hr. Łubieński i tamże na kapłana był wyświęcony d. 14 listopada 1858 r.

W Studziannie, oprócz zajęć parafialnych, miał sobie poruczone nauczanie dzieci w szkółce parafiialnej. W ciągu więcej niż dwóch lat, od roku 1863 do 1865 zastępował księdza K. Piwarskiego w zarządzie Zgromadzenia Filipinów, udał się do Częstochowy, gdzie w klasztorze Ojców Paulinów pozostawał do 7 marca 1866 roku. Otrzymawszy pozwolenie władz rządowych na powrót do dyecezyi sandomierskiej, przez lat 8 administrował parafią Wójcin. Pod koniec roku 1873 przez Jego Ekscelencyę biskupa Juszyńskiego uwolniony był na własne żądanie z dyecezyi i przeniósł się do archidyecezyi warszawskiej. W Warszawie pełnił obowiązki wikaryusza przy kościele filialnym Świętego Józefa Oblubieńca i prefekta w szkołach prywatnych. W roku 1876 z powodu nadwątlonego zdrowia opuścił Warszawę i wrócił do swej dawnej dyecezyi, gdzie otrzymał probostwo Klwów, którem zarządzał do roku 1885. Z rozporządzenia władzy dyecezyalnej objął w seminaryum duchownem w Sandomierzu obowiązki profesora i wice-regensa, a także notaryusza przy sądzie biskupim. J. E. ks. Józef Juszyński w r. 1880 zaszczycił go kanonią honorową sandomierską. W roku 1885 J. E. ks. biskup A. Sotkiewicz mianował go prepozytem i dziekanem iłżeckim. W trzy lata potem otrzymał godność rzeczywistego kanonika katedralnego. Na prałata posuniętym był w r. 1891. Po śmierci ś. p. księdza prałata Józefa Kijanki w roku 1898 zajął wakujące po nim, naczelne stanowisko w senacie biskupim. Rządy dyecezyi przyjął na swe barki z bojaźnią przed wielką odpowiedzialnością wobec Pana Boga, Kościoła i społeczeństwa. *ks. Antoni Rewera.*

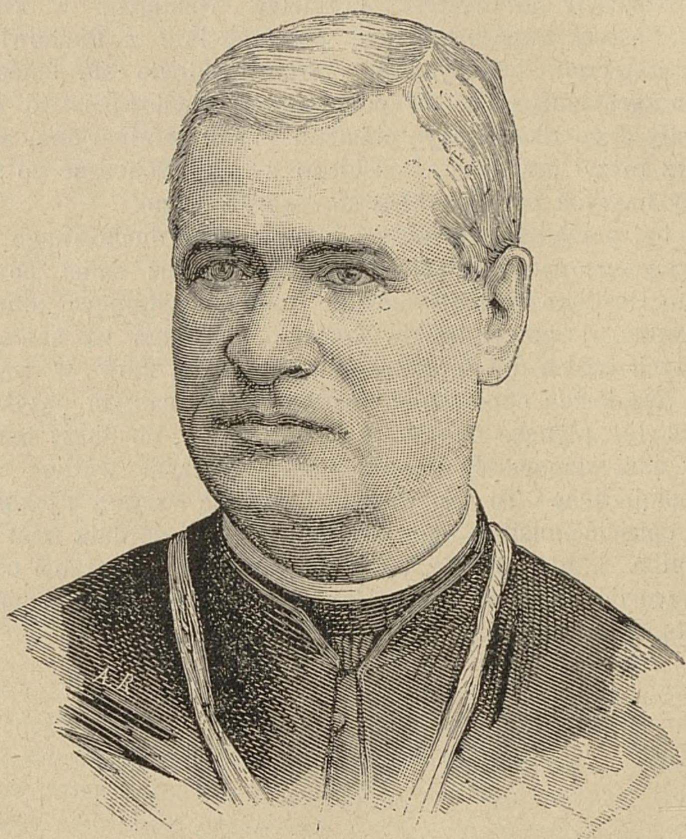
Ingres J. E. ks. biskupa Roppa. Odbyła się ta uroczystość w Saratowie. Ks. M. z Piatigorska tak jej przebieg opisuje:

Przybycie Pasterza naznaczone było na 16 listop. r. p.,—jakoż wszyscy katolicy już dzień przedtem byli gotowi do tego święta. Duchowieństwo zebrało się z całej przestrzeni olbrzymiej dyecezyi, ze swymi dziekanami na czele, z wyjątkiem dwóch tylko, w liczbie 45, to znaczy, że stawiła się prawie czwarta część wszystkich kapłanów. Niełatwa to rzecz tam, gdzie odległości liczą się na setki i tysiące wiorst. Dnia 16, w sobotę, zgromadziliśmy się tłumnie na stacyi kolei żelaznej, w osobnym salonie. Pociąg przybył w południe - zaraz też Jego Dostojność wszedł do sali, wprowadzony przez dwóch członków kapituły, wysłanych na konsekracyę do Petersburga i przez najczcigodniejszego inspektora miejscowego seminaryum, ks. kanonika Antonowa. Wystąpili syndycy kościoła z „chlebem i solą,“ oraz z krótkiem powitaniem w językach niemieckim i polskim, poczem udaliśmy się wszyscy do kaplicy semina-

ryum, gdzie Pasterz odprawił pierwszą Mszę Ś-tą w otoczeniu swego duchowieństwa i błogosławiąc, przyjął pierwsze powitanie od wychowańców seminaryum, profesorów i duchowieństwa. Nazajutrz odbył się uroczysty ingres i intronizacya, z odczytaniem bull Ojca Ś-go, hołdem publicznym i przemową samego Pasterza z kazalnicy do ludu, po polsku i po niemiecku. Wielka Suma i błogosławieństwo odpustowe papieskie zakończyły uroczystości kościelne. Następnie w komnatach biskupich Pasterz zapoznawał się poszczególnie z duchowieństwem i z wybitniejszymi dyecezyanami, poczem odbyło się śniadanie dla wszystkich zgromadzonych. W poniedziałek, duchowieństwo i parafia podejmowały Jego Ekscelencyę obiadem w sali seminaryum, a we wtorek Pasterz raczył przyjmować każdego z nas, wchodząc po szczególe w potrzeby naszych parafij i błogosławiąc na drogę.

Taki był porządek zewnętrzny ingresu, lecz duchownego nastroju, jaki podczas tego panował, opisać się nie da. Już sama powierzchowność Jego Dostojności, niewymownie miła, pociągająca, obejście się jego ojcowskie i przyjacielskie zarazem, każdego za serce chwyta. W ciągu tych trzech dni wygłoszono kilkanaście mów w rozmaitych językach. Na każdą odpowiadał Pasterz w tym samym języku, odpowiedzi zaś te, płynące wprost z głębi duszy, do duszy też trafiały: orzeźwiały nas, wzmacniały i coraz serdeczniejszym węzłem zespalały z Jego Dostojnością. To też rozjeżdżaliśmy się wszyscy z jakąś tęsknotą, że już opuścić musimy tego, którego Opatrzność dała nam za ojca i przewodnika i nie wątpię, że odtąd każdy z nas wznosi codziennie modły gorące do Boga, aby nam Ukochanego Pasterza zachował w najdłuższe lata, a zawsze opieką Swoją go otaczał.





Ś. p. ksiądz biskup
ANTONI BARANOWSKI.



ś. p.

Ks. Antoni Baranowski,

biskup dyecezyi sejneńskiej.

Żałobą się okryła dyecezya sejneńska, smutek w niej zapanował głęboki — bo jej stolica pasterska osierocona, bo podobało się Bogu powołać do chwały Swojej umiłowanego przez nią serdecznie pasterza, męża wielkiej świętobliwości, wielkiej dobroci, niepospolitej wiedzy, jaśniejącego nadto cnotami obywatelskiemi.

Umarł dobry ten pasterz, ś. p. ks. Antoni Baranowski niespodzianie — odszedł ze świata po nagrodę do Boga w wieńcu zasługi, a stało się to dnia 27 listopada wieczorem. Przyczyną śmierci był atak mózgowy. Wprawdzie ś. p. ks. biskup Baranowski już dziesiątka siódmego lat dobiegał, liczył bowiem 67 wiosen, wprawdzie ostatniemi czasy często zapadał na zdrowiu — wszelako zgonu tak rychłego nikt się nie spodziewał. Nieprzeniknione są wyroki Boże — obowiązkiem dobrego chrześcijanina-katolika przyjmować je w pokorze, z poddaniem się, bez sarkania. Tedy uchylając czoła przed wolą Najwyższą, spłacamy zarazem dług święty: oddajemy hołd pamięci zmarłego dostojnika Kościoła hołd jego wysokim cnotom i zasługom, przez streszczenie jego życia.

Urodził się ś. p. ks. biskup Baranowski w guberni kowieńskiej, dnia 17 stycznia 1835 r. Seminaryum duchowne skończył w Worniach, następnie zgłębiał nauki do stanu kapłańskiego potrzebne w peterburskiej akademii duchownej, z której wyszedł w r. 1860, zaszczytnie odznaczony godnością uczoną magistra (mistrza) Ś-tej Teologii. Otrzymawszy święcenia kapłańskie dnia 5 kwietnia 1862 r., pełnił z początku obowiązki parafialne. W r. 1865 mianowano go bibliotekarzem, ka-

pelanem i profesorem petersburskiej akademi duchownej. Nauczał tam liturgiki oraz śpiewu kościelnego.

Niedługo wszakże pozostawał w akademii — już w r. 1866 powołano go do dyecezyi rodzinnej, na stanowisko profesora seminaryum dyecezyalnego w Kownie. Jako nauczyciel, odznaczał się tak dalece, spełniał te trudne obowiązki tak umiejętnie, z takiem zamiłowaniem, przejęciem się, zapałem i gorliwością, że ówczesny biskup kowieński, ś. p. ks. Wołonczewski, posunął go na godność regensa seminaryum kowieńskiego. W r. 1879 zajmuje ś. p. ks. Baranowski stanowisko kanonika gremialnego kapituły żmujdzkiej, a w r. 1883 — prałata scholastyka. Na tem ostatniem stanowisku doczekał się nominacyi na biskupa tespańskiego i biskupa-sufragana żmujdzkiego. Prekonizacya nastąpiła d. 24 marca 1884 r., a konsekracya odbyła się 6 czerwca tegoż roku w Petersburgu.

Jako biskup-sufragan rozwinął zdolności swoje w całej pełni, jednając duchowieństwo podwładne i serca dyecezyan; więc skoro zawakowała po śmierci ś. p. biskupa Piotra Wierzbowskiego katedra sejneńska, na tę stolicę został powołany. Nominacyę otrzymał dnia 4 listopada 1897 r., a ingres (objęcie stolicy) odbył się 28 grudnia tegoż roku.

Pięć lat zaledwie trwało pasterstwo ś. p. księdza Baranowskiego w dyecezy sejneńskiej i augustowskiej, lecz przez ten krótki okres czasu wiele, bardzo wiele zasług dla Kościoła położył. Podziwiano jego gorliwość, jego skrzętność, posuniętą do najdrobniejszych szczegółów. O wszystkiem pamiętał, wszystko gotów był dla chwały Bożej, dla dobra Kościoła, dla dusznego wiernych zbawienia nieść w ofierze. Był to zaiste „Dobry Pasterz", kapłan powołaniem przejęty, rycerz Chrystusa, Apostoł. W każdym jego czynie widniał ów zapał święty, w każdem słowie jaśniał ogień wiary, uzacnionej mądrością z łaski Ducha Ś-go czerpaną. Kazał wspaniale: — stanąwszy na ambonie, porywał słuchaczy, kruszył ich serca, wznosił ich dusze do Boga.

Był także zmarły pasterz wzorowym obywatelem kraju — żywo się troskał wszystkiem, co z dobrem jego współobywateli związek miało i do każdej takiej dobrej sprawy najchętniej się przyczyniał.

Nie na tem koniec zasług zmarłego. Umiłowawszy wiedzę, zgłębiał ją i rozszerzał, sam pisząc księgi i drobniejsze rzeczy. Więc tworzył pieśni w języku litewskim, treści religijnej, pisał o językach żmujdzkim i litewskim, o zwyczajach oraz obyczajach żmujdzkich i litewskich. Na szczególne wyróżnienie zasługują prace: „O języku i słowniku litewskim", „O progresyi transcedentalnej", „O skali i siłach umysłu ludzkiego." Oddawna też pracował nad dziełem niezmiernie doniosłego dla ludu litewskiego znaczenia: nad wytłómaczeniem Pisma Ś-go na język litew-

ski, ale, niestety, śmierć nie pozwoliła mu tego szacownego dzieła dokończyć.

Nadmierne wytężanie umysłu podkopało zdrowie pasterza. W poście Wielkim zaskoczył go pierwszy atak mózgowy, wcale silny. Niebezpieczne te przypadłości jęły się powtarzać, a dziewiąty z kolei atak zabrał go ze świata. Dnia 27 listopada, czuł się zupełnie dobrze — po obiedzie wyjeżdżał na spacer, odbył rekolekcye, a wieczorem rozmawiał wesoło z ks. kapelanem Łankajtysem.

— Szczęśliwym się nazwę — rzekł wtedy — jeżeli mi Bóg pozwoli dokończyć przetłómaczenia Pisma Ś-go na język litewski. Zostawiłbym serdecznym moim rodakom pamiątkę. Lecz pono próżno o tem marzyć: jestem dopiero w połowie drogi, a na karku siedmdziesiątka...

— Niech Wasza Dostojność raczy zwrócić uwagę, że Ojciec Ś-ty znacznie jest starszy, a jednak wiekowi się nie poddaje, dzielnie rządzi światem katolickim — wtrącił ks. kapelan.

Na to ks. biskup odparł coś żartobliwie.

Potem pożegnał księdza kapelana, odprawił medytacye, odmówił pacierze i do łóżka się położył. Niebawem uczuł się niedobrze. Zażądał szklanki wody ciepłej i ks. kapelana. Zjawił się ks. Łankajtys, lecz zastał ks. biskupa już nieprzytomnego. Serce mu jeszcze biło dwadzieścia minut, poczem skonał lekko.

Obowiązki pasterskie, same przez się, wymagają niezwykłego zapasu sił, a ś. p. ks. biskup Baranowski po za niemi jeszcze pracą się obarczał i to bardzo ciężką, bardzo mozolną, jak tłómaczenie Pisma Ś-go na język litewski. Nad tą pracą po trzynaście godzin na dobę spędzał. Prowadząc życie surowe, poddane umartwieniom ciała, pracując z tak wielkiem natężeniem, a przytem mało zażywając ruchu —nic dziwnego, że zapadał na zdrowiu. Przytem i wiek ma swoje prawa. W takich warunkach duch jeno i wola silna mogą utrzymywać przy życiu, a wszyscy to przyznawali, że ś. p. ks. biskup jedno i drugie w zdumiewająco wysokim stopniu posiadał.

Zwłoki zmarłego pasterza, po zabalsamowaniu przez dwóch lekarzy miejscowych, wystawiono najprzód w pałacu biskupim, w umajonej roślinnością sali, przy kaplicy domowej. Pogrzeb odbył się dnia 1 grudnia, popołudniu, a nazajutrz zamurowano trumnę w kaplicy katedralnej, noszącej tytuł Najświętszej Maryi Panny, w prawej ścianie, naprzeciw grobowca ś. p. ks. biskupa Piotra Wierzbowskiego.

Cześć i chwała otaczać będę pamięć zmarłego. Zasługi jego oświecą drogę dostojnych następców, a serca wiernych do Boga wznosić będą.

MYŚLI.

I.

Różne choroby trapią biednych ludzi, —
Widok ich zawsze w sercu litość budzi,
Lecz bezgranicznej godzien jest litości,
Kogo dotknęła choroba wielkości.

II.

Gdy chcesz być wielki i wręcz doskonały,
Naucz się szczerze miłować bliźniego.
Nie czyń nic nigdy dla próżnej pochwały,
Ani tem więcej chwal siebie samego.
Bo gdy czcza próżność duszą twą owładnie,
Gdy będziesz tylko zajęty sam sobą,
Wtedy twą nicość każdy pozna snadnie
I miast szanować, wzgardzi tylko tobą.

ks. St. Maniewski.

Od Redakcyi.

Czcigodnemu ks. kan. Wł. Grab. w Izb. Za życzenia z głębi serca dziękujemy. Premium tegoroczne wysłane. Z nadesłanych 5 rubli zapisaliśmy: na prenumeratę 4 ruble, za przesyłkę tegorocznego premium 50 kop. i na przesyłkę portretu ks. Kordeckiego 50 kop. Cztery obrazki wyślemy Czcigodnemu ks. kanonikowi razem z portretem ks. Kordeckiego.

Szanownemu ks. P. Kub. w Rad. Owszem zgadzamy się, prosimy tylko o zwrot kosztów przesyłki, które na rok uczynią 1 rubla.

Szanownemu ks. Kr. w Chot. Za pamięć i zachętę do pracy przesyłamy Szanownemu ks. Dobrodziejowi serdeczne: „Bóg zapłać!“ Tom październikowy wysłaliśmy powtórnie. Premium za r. 1902 również wysłane. „Dzwonek Częstochowski“ ze wszystkiemi premiami opłacony przez Szanownego ks. Dobrodzieja do 1 stycznia 1904 roku, nadto pozostaje 80 kop. do rozporządzenia.

Szanownemu ks. J. Paul. w Kole. Stokrotne dzięki za miłe i drogie dowody życzliwości. Polecamy się i nadal zacnemu sercu i pamięci Szanownego ks. Dobrodzieja.

Szanownemu ks. A. Grz. w Bog. Prenumerata opłacona do 1 kwietnia r. b., wraz z przesyłką premium za r. 1902; pozostało 50 kop.

Szanownemu ks. A. Kr. w Pawł. Otrzymane 6 rubli zapisaliśmy stosownie do zlecenia Sz. ks. Dobrodzieja, to jest za czas do 1 stycznia 1904 r. Za życzliwość serdecznie dziękujemy.

Szanownemu ks. J. Warp. w Jew. Premium za rok 1902 wysłane. Za przesyłkę liczymy 50 kop. Serdecznie dziękujemy za życzenia, za poparcie i za słowa otuchy.

Szanownemu ks. J. Miesz. w Gird. Za życzenie składamy Szanownemu ks. Dobrodziejowi serdeczne podziękowanie. Premium za rok 1902 wysłane — za rok 1903 jeszcze nie gotowe.

Szanownemu ks. Gruszcz. w Fel. Polecamy się łaskawej pamięci Szan. ks. Dobrodzieja, a za życzenia i obietnicę najserdeczniej dziękujemy.

Szanownemu ks. N. Sob. w Ind. Za życzliwość i łaskawą pamięć składamy Szan. ks. Dobrodziejowi najszczersze „Bóg zapłać!“ 2 egz. „Dzwonka Częstochowskiego“ od kwietnia wysłane. Premium dla W-go ks. T. wysłane 10 grudnia. Jeżeli nie doszło, prosimy o wiadomość.

Czcigodnemu ks. kanonikowi Rola-Chruściewicz w K. Serdecznie dziękujemy za życzenia. Daj Boże, aby się spełniły, aby „Dzwonek Częstochowski“—wedle słów Czcigodnego ks. Kanonika—„coraz bardziej się rozszerzał, służąc ku pożytkowi *wszystkich warstw społeczeństwa*“. Premium wysłaliśmy poświęcone.

Czcigodnemu ks. dziekanowi Kwiatk. w Miech. Szczerą i niewymowną wdzięczność winniśmy Czcigodnemu ks. Dziekanowi za pamięć łaskawą i życzenia. Jest to kwiecie na roli naszej pracy, — za łaską Bożą i owoc się zrodzi.

Szanownemu ks. J. Ż. w Grod. Całem sercem dziękujemy za życzenia. Za obydwa egzemplarze „Dzwonka Częstochowskiego“ do końca r. 1903 należeć się będzie jeszcze 4 ruble, gdy obydwa są już opłacone za czas od 1 lipca 1901 do 1 lipca 1903 r.

Szanownemu ks. J. Kem. w Rest. Za pamięć i życzenia raczy Szan. ks. Dobrodziej przyjąć najserdeczniejsze podziękowanie. Premium wysłane. Z nadesłanych obecnie przez Szanownego ks. Dobrodzieja 4 rb. policzyliśmy 50 kop. za przesyłkę premium, pozostałe zaś 3 r. 50 kop. zapisaliśmy na prenumeratę za czas od 1 lipca roku 1902.

Czcigodnemu ks. dziekanowi W. Trejd. w L. Jak mamy dziękować Czcigodnemu ks. Dziekanowi za tyle życzliwości i serdecznej zachęty? Nie znajdujemy słów tak serdecznych a wymownych, chyba staropolskie: „Panie Boże, zapłać!“

W-nym P. P. M. i M. Ziem. w Ul. Jestto Maryi Królowej Niebios dzieło, że „Dzwonek Częstochowski,“ Jej czci poświęcony, sięga do głębi serc czytelników. Stąd rośnie wiara, że Marya nas kocha i pocieszy. Pismo będziemy posyłać bez przerwy.

Szanownemu ks. M. Hel. w Obr. Za życzenia i poparcie dziękujemy najserdeczniej. Tom marcowy wysłany powtórnie.

W-nemu P. J. Modlitwa, zaczynająca się od słów: „Niech będzie pochwalony Pan nasz Jezus Chrystus, który na drzewie krzyżowem umarł“... jest dobra, ale cały wstęp, do niej opowiadający o cudownych własnościach i skutkach tej modlitwy jest przeciwny prawdzie i poprostu bezbożny.

W-nemu P. W. N. w Wilnie. Stokrotnie dziękujemy za życzliwość i zaufanie — polecamy Sz. Pana szczególnej łasce i opiece Matki Naj-

świętszej. Życzenia p. Pod. i p. p. pracujących w piek. hr. A. T. spełnione. Panu J. K. wyślemy obrazki, gdy będą gotowe.

Szanownemu ks. J. Kat. w Ig. Sercem najszczerzej dziękujemy za tyle dobroci. Niech Matka Najświętsza nagrodzi!

W-nemu ks. H. Woj. w Was. Prenumerata opłacona do 1 kwietnia 1903 r., premium za rok 1902 również; pozostało 50 kop.

W-nemu P. W. Kier. w Seymour — Ameryka Północna. 2 dolary otrzymaliśmy. Na prenumeratę do końca roku 1903 brak jeszcze 50 centów. „Dzwonek Częstochowski" będzie wysyłany bez przerwy.

W-nemu P. J. Kośm. w Krzecz. Markami otrzymaliśmy tylko 7 kor. 40 hal.

W-nemu P. W. Szost. w Por. Za ostatni kwartał „Dzwonka Częstochowskiego" z r. b. i za oprawę należy się nam 1 rb. 30 kop.

W-nemu P. J. Mat. w Sier. Obraz wysłany. 4 obrazki Matki Boskiej za 50 kop. otrzyma każdy, kto opłaci „Dzwonek Częstochowski" z góry za cały rok 1903.

Szanownemu ks. Br. Pal. w Pł. Prenumerata opłacona przez Szan. ks. Dobrodzieja do końca roku 1902.

Szanownemu ks. J. Ukr. w K. Za życzenia najserdeczniej dziękujemy. Prenumerata opłacona za czas do 1 kwietnia 1904 roku i na dalszy ciąg pozostało 30 kop. Portret ks. Kordeckiego i 4 obrazki Matki Boskiej zapisane.

Szanownemu ks. J. Mat. w Oż. Prenumerata opłacona do 1 października 1903 r.

W-nej Pani Cęk. w Dom. Prenumerata opłacona do 1 paździer r. b.

W-nemu P. Ksaw. W. w Aschabadzie. „Dzwonek Częstochowski" opłacony za czas od 1 lipca 1901 r. do 1 października roku 1902. Obraz wysłany.

W-nemu P. R. Ciem. w Łodzi. Premium Sz. Pan powinien otrzymać bez żadnej dopłaty z księgarni, z której Sz. Pan przez cały rok odbierał „Dzwonek Częstochowski", gdyż i od nas księgarnie otrzymały premium darmo w dodatku do „Dzwonka Częstochowskiego".

Szanownym księżom: Ks. Chorsz. w Zł., ks. Ap. Lut. w L., ks. A. Kasprz. w S. i Panu J. Wojt. w Wojczy. Prenumerata opłacona za czas do 1 lipca r. b.

Szanownemu ks. J. Bor. w Zł. Prenumerata opłacona do 1 stycznia 1904 r.

W-nemu P. W. Tomcz. w Kal. Przekazem rb. 6 otrzymaliśmy.

W-nemu P. J. Now. w Kaliszu. 13 rb. 50 k. na „Dzwonek Częstochowski" otrzymaliśmy. Premium wysłane. Za pamięć i życzenia dziękujemy.

W-nemu P. M. Mich. w Orż. Serdecznie dziękujemy. „Dzwonek Częstochowski“ opłacony za czas do 1 kwietnia r. b. i na dalszy ciąg pozostało 35 kop.

W-nemu P. P. Hur. w Warsz. Sen. 35. „Dzwonek Częstochowski“ za rok 1902 opłacony.

W-nej P. M. Domor. w K. Pieniądze na „Dzwonek Częstochowski“ otrzymaliśmy.

Szanownemu ks. Szpądr. w Kl. Prenumerata opłacona za czas do 1 października r. b.

Szanownemu ks. Jack. w Bar. „Dzwonek Częstochowski“ ze wszystkiemi premiami opłacony za czas do końca roku bieżącego, nadto pozostaje 50 kop. do rozporządzenia Szanownego księdza Dobrodzieja.

Szanownemu ks. St. Pom. w K. Prenumerata opłacona do 1 stycznia roku 1904, — premia również.

W-nemu P. T. Ch. w Kal. W. Obrazki wyślemy.

W-nemu P. Fr. Łoż. w Sław. Przez pomyłkę wysłano 2 egz. tomu październikowego. Prenumerata opłacona do końca roku bieżącego i zostało 14 kop.

Szanownemu ks. W. Kim. w L. Przesyłka obrazu opłacona dawniej przez Szan. ks. Dobrodzieja. Prenumerata opłacona do 1 października roku bieżącego.

Szanownemu ks. A. Koss. w Górach Wys. „Dzwonek Częstochowski“ opłacony do 1 kwietnia roku 1904. Za zmianę adresu policzyliśmy 20 kop. Na dalszy ciąg prenumeraty pozostało 40 kop.

Szanownemu ks. I. Jaw. w Kijan. Prenumerata opłacona za czas do 1 lipca r. b. — premia za rok 1903 również, pozostaje nadto 50 k.

W-nemu P. Józ. Lew. w K. Obszerną, całkowitą Historyę illustrowaną Kościoła Ś-go Rzymsko katolickiego w tomie bieżącym rozpoczęliśmy.

Szanownym księżom: Ks. P. Wyb. w Os. W., ks. M. Urb. w Łęt., ks. Sal. Zych. w Chm., ks. St. Dun. w Pawoł., ks. dziek, A. Majew. w Wł,, ks. A. Sok. w Wodz., ks. Kam. w Lubl., ks. W. Pis. w Jur., ks. I. Gut. w Żyg., ks. A. Tomas. w Im., ks. J. Dom. w Tur., ks. Zar. w Bełch., ks. K. Jun. w W., ks. F. Czar. w Poł., ks. Wł. Musz. w Kun., ks. K. Śliw. w Kaz., ks. Chr. P. w Wit. W-nym P. P.: F. Pol. w Kijowie, H. Elż. w Warsz., J. Świd w Wład., K Janusz. w Samarze, Nik. Dyk. w Carsk. Siole, B. Spejcz. w Wilnie, M. Behr. w Białej Cerkwi, A. Żółk. w Turb., Z. Szym. w Syzr. M. Przesm. w Sławucie, A. Szabl. w Małkini, J. Pienk. w R.-Cz., St. Grzyw. w Rad. i wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom „Dzwonka Częstochowskiego“, którzy raczyli nam przysłać opłatek wigilijny i słowo życzliwe z rozpoczynającym się rokiem, przesyłamy najserdeczniejsze podziękowanie i nawzajem życzymy błogosławieństwa Bożego i Opieki Matki Boskiej Częstochowskiej.

Szanownych Prenumeratorów „Dzwonka Częstochowskiego,“ którzy nie uregulowali jeszcze rachunków za prenumeratę w kwartałach III i IV roku 1902, bardzo prosimy o możliwie rychłe nadsyłanie zalegającej opłaty.

Prenumeratę prosimy nadsyłać wprost do Częstochowy pod adresem: Redakcya „Dzwonka Częstochowskiego“, Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Premium „Dzwonka Częstochowskiego“ otrzymają nietylko ci, którzy odrazu za cały rok opłacili prenumeratę, ale i wszyscy, którzy ją opłacają półrocznie lub kwartalnie, byleby tylko przez cały rok opłacali, to jest od 1 stycznia do ostatniego grudnia. Premium wysyłamy wszystkim poświęcone.

Kto opłacił już prenumeratę za cały rok 1902, a nie odebrał premium (Obraz Matki Boskiej w kaplicy Jasnogórskiej), jeżeli życzy sobie, abyśmy mu to premium wysłali, niech nas zawiadomi, nadsyłając na koszta opakowania i przesyłki obrazu 50 kop. Premium wysyłamy tylko na wyraźne życzenie.



Od Redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego"

Pamiątka jubileuszowa dla wielbicieli

Sławnego Obrońcy Jasnej-Góry

Illustrowany pamiętnik

księdza Augustyna

Kordeckiego

przeszło sto illustracyi: portretów, batalij, pomników, planów, i t. p. wkrótce wyjdzie z druku.

Ważne dla nowych prenumeratorów

„Dzwonka Częstochowskiego"

na rok 1903.

Cenę tegorocznego premium „Dzwonka Częstochowskiego" oznaczyliśmy dla oddzielnej sprzedaży możliwie nizką, to jest na **1 rub. 20 kop.**, a z przesyłką pocztową na **1 rub. 70 kop.**

Dla nowoprzybywających prenumeratorów „Dzwonka Częstochowskiego" na rok 1903 zniżamy tę cenę o połowę, czyli oddajemy ten piękny kolorami wykonany, wiernie odtwarzający rzeczywistość wizerunek Ołtarza z Cudownym Obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej-Górze za **60 k.**, a z przesyłką **1 rub. 10 kop.**

„Przegląd Felczerski"

Dwutygodnik popularno-naukowy dla felczerów i akuszerek.

Treść pisma stanowić będą:

artykuły oryginalne i kliniczne; wykłady popularne, zaznajamiające z daną kwestyą lekarską w możliwie pełnym jej zakresie; artykuły zaczerpnięte z rozmaitych gałęzi wiedzy lekarskiej i nauk pomocniczych; wykłady o pielęgnowaniu chorych; o postępowaniu bezgnilnem (aseptyce); przeciwgnilnem (antiseptyka) i hygiena; przekłady wolne z literatury lekarskiej; sprawozdania lekarskie i wyciągi, ułożone w formie przystępnej; wiadomości lekarskie miejscowe i zagraniczne: życiorysy, zasłużonych lekarzy, felczerów i akuszerek z dołączeniem wizerunków; korespondencye lekarskie; sprawozdania popularne z posiedzeń lekarskich miejscowych i zagranicznych; artykuły, omawiające kwestye zawodowe felczerów i akuszerek; wiadomości statystyczne; odpowiedzi redakcyi na przesłane zapytania; rysunki, służące do objaśnienia tekstu; nekrologia; drobne wiadomości; ogłoszenia.

Wydawnictwo nasze ma na celu: rozszerzać widnokręgi, uzupełnić braki, wskazać lub podać rzeczy pożyteczne, mniej zaś przystępne uświadomić w popularnych wykładach, oraz dać możność felczerom i akuszerkom wypowiedzieć się w ich własnym organie o swych słusznych potrzebach.

Interesujących się naszym wydawnictwem uprzejmie upraszamy, aby raczyli zasilać pismo nasze artykułami, korespondencyami i t. p. w kierunku przez nas podjętym.

Współpracownictwo przyjęli pp. Lekarze, pp. Felczerzy jak również i panie Akuszerki.

„Przegląd Felczerski"

stanowić ma podręcznik nadający się do oprawy z końcem każdego roku.

Cena prenumeraty „Przeglądu Felczerskiego"

w Warszawie i na prowincyi:

Rocznie	**Rb. 5**
Półrocznie	**„ 2 k. 50.**

Cena ogłoszeń w „Przeglądzie Felczerskim":

za wiersz jednoszpaltowy petitem lub jego miejsce	**kop. 10**
za wiersz dwuszpaltowy	**„ 20**

Za ogłoszenia po sobie następujące ustępuje się 10%. Ogłoszenia na 1-szej stronie kosztują dwa razy drożej.

Redaktor: *D-r St. Radziszewski.* Wydawcy: *Wacław Szymńaski, Julian Stasiński.*

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Bielańska 16.**

Szanownemu Księdzu Maryanowi Kazubińskiemu, wikaryuszowi parafii S-go Zygmunta w Częstochowie, a także przyjaciołom i znajomym za udział w oddaniu ostatniej posługi ś. p. Maryi Mrożek składają serdeczne „Bóg zapłać!”

Mąż i dzieci.

OSTRZEŻENIE.

Jako istotnie czysta i naprawdę najlepsza cykorja znana pod nazwą *Cykorji Świdniki-Glorja“* pierwszej w kraju polskiej fabryki W-go Jana Węgleńskiego w Świdnikach, odznaczona na wystawach Warszawskich Hygienicznej (zdrowia) i Ogrodniczej oraz na zeszłorocznej wystawie w Lublinie, zaś na tegorocznej Wystawie Kucharskiej nagrodzona **medalem złotym**, jest obecnie powszechnie używana i żądana przez wszystkich.

Okoliczność powyższa zachęciła kilku fabrykantów drugorzędnych do wyzyskania na swoją korzyść tego dobrze zasłużonego uznania, jakiem się cieszy *Fabryka Cykorji „Świdniki-Glorja“*. Starają się oni swoje wyroby pakować w paczki zupełnie podobne do paczek *Cykorji „Świdniki-Glorja“*, to jest kolor paczek, kolor i wielkość etykiet i t. p. są u nich zupełnie takież-same.—Nie mogą tylko naśladować, (gdyż za to odpowiadaliby kryminalnie) zastrzeżonego przez prawo znaku fabrycznego, przedstawiającego zająca i pannę i umieszczają na swoich paczkach inne zbliżone wielkością figury. Tym sposobem towar swój nie mający żadnej wartości, a niekiedy skutkiem różnych przymieszek wprost szkodliwy zdrowiu, starają się wpychać kupującym zamiast prawdziwej naszej *Cykorji „Świdniki-Glorja”*, co szczególnie łatwo się im udaje wśród ludności wiejskiej.

To nieuczciwe postępowanie zmusza nas do wystąpienia z niniejszem ostrzeżeniem i z prośbą do **wszystkich osób oświeconych, zamieszkałych na prowincyi, aby nie odmówiły swego poparcia w celu jaknajszerszego rozpowszechnienia niniejszej odezwy** i zwrócenia uwagi, iż każda paczka prawdziwej *Cykorji „Świdniki-Glorja”* zaopatrzona jest w znak fabryczny, jaki tu posiadamy, to jest: przdstawiając **ZAJĄCA i PANNĘ**, na co przy kupnie koniecznie uważać należy.



Znak fabryczny w który zaopatrzona jest każda paczka **Cykorji „Świdniki-Glorja”**.

Wacław Małkowski

Zarządzający działem handlowym i Reprezentant

FABRYKI CYKORJI „ŚWIDNIKI—GLORJA”

w Warszawie,

32. Elektoralna 32.

Edward Romanowicz

FABRYKA WYROBÓW KOŚCIELNYCH

W CZĘSTOCHOWIE

ma zawsze gotowe: obrazy, kapy, ornaty, chorągwie, feretrony, krzyże, żyrandole, materje, galony, frędzle, obrazki, medaliki i t. d.

MASŁO ŚMIETANKOWE

funt 40 kop. loco Częstochowa.

SERÓW (sztuka 10—15 funtów) **4 kop. funt** loco Częstochowa.

Mleczarnia: ***BIAŁA pow. Rawski.***